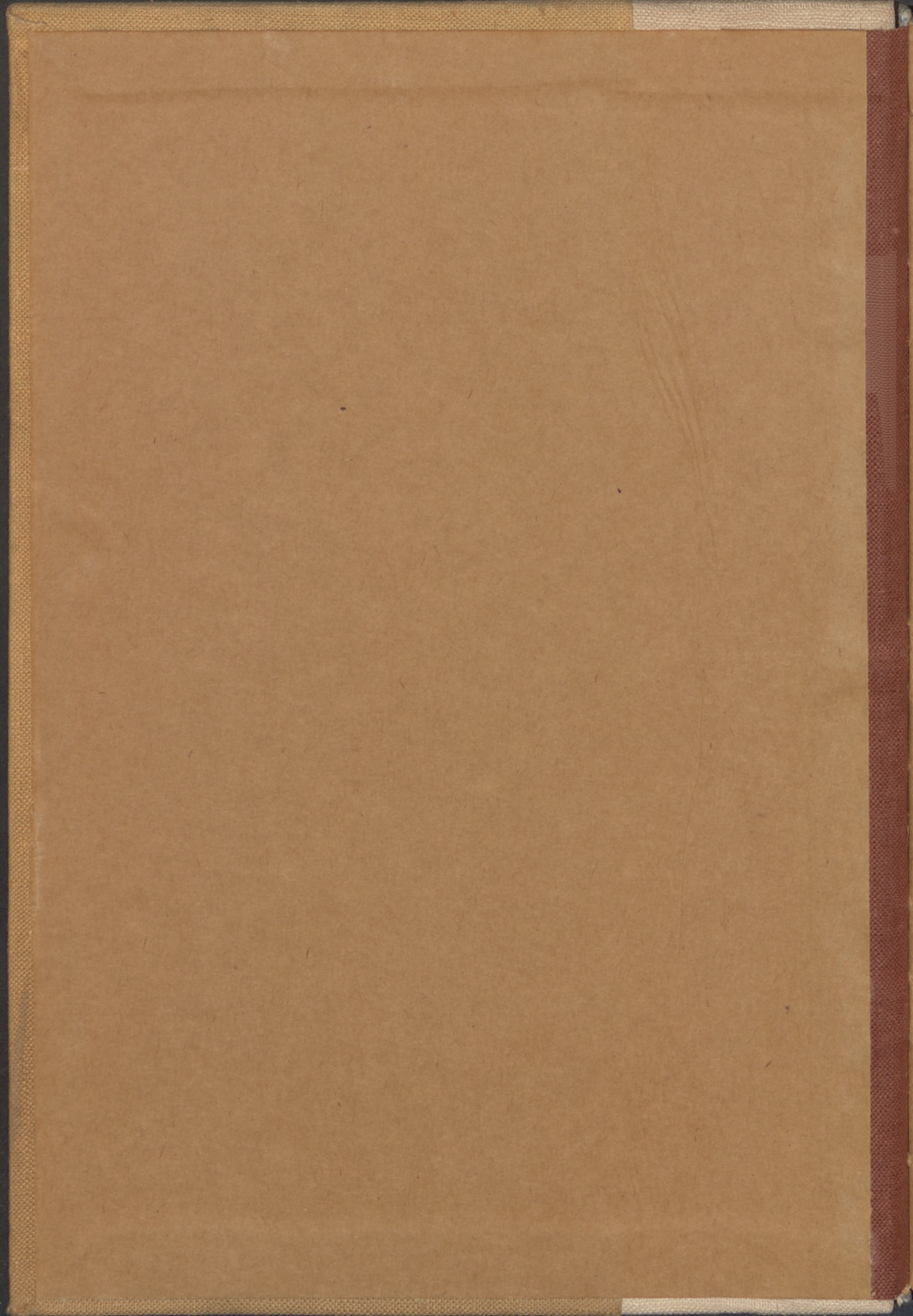
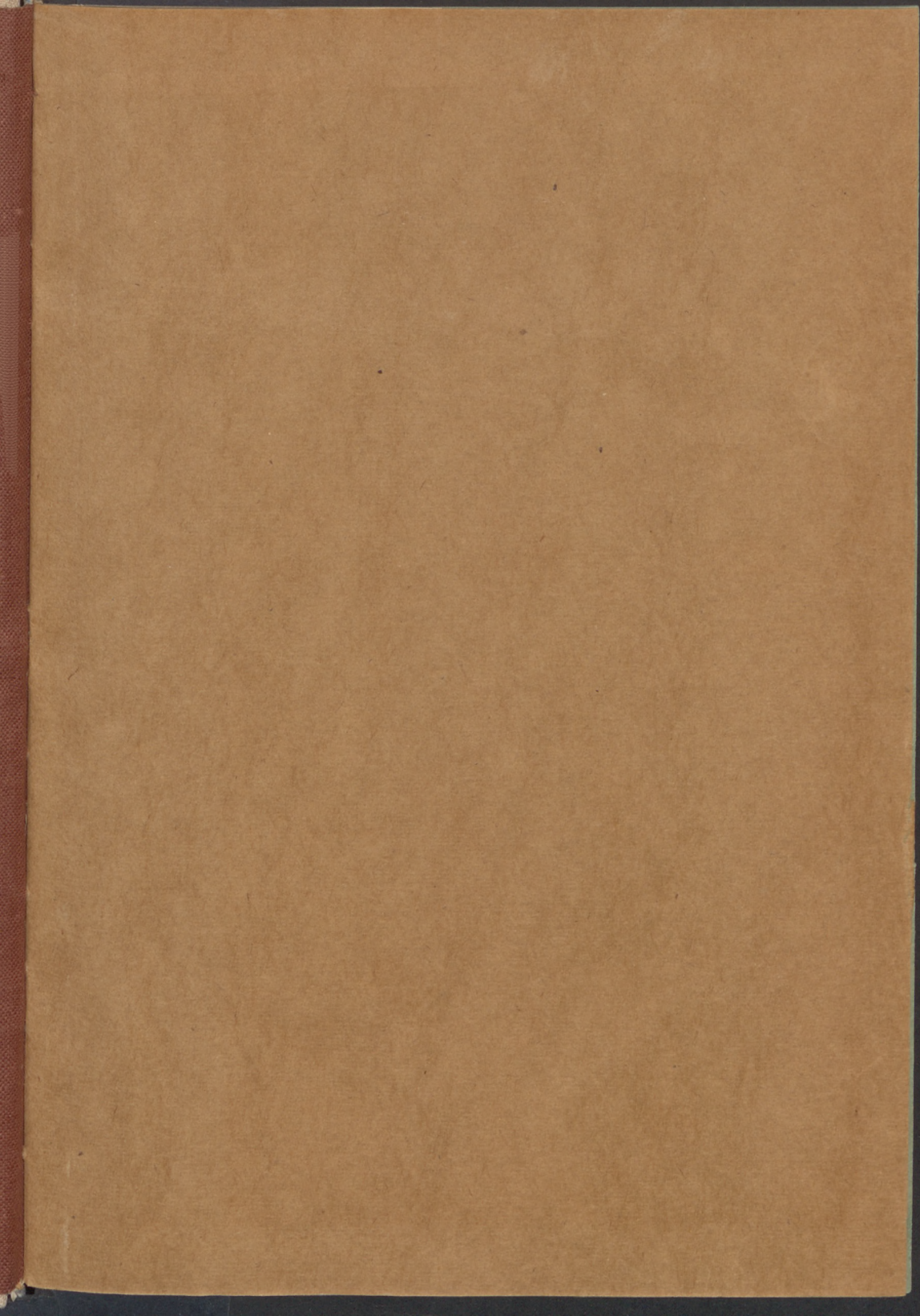


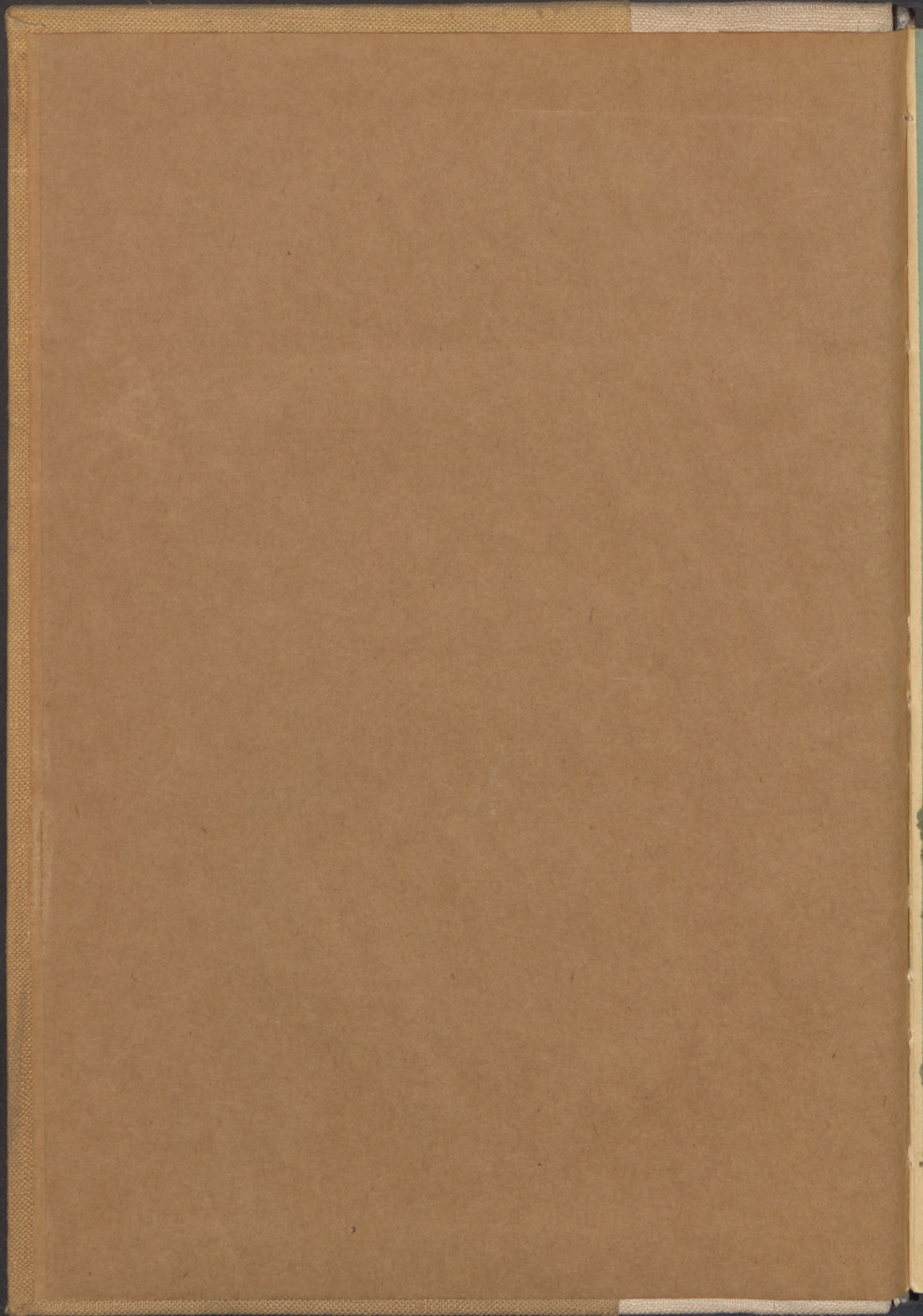
ski

ALY

84







J. KOŚCIELSKI.

WŁADYSŁAW BIAŁY

KSIĄŻE GNIEWKOWSKI.

TRAGEDIA W PIĘCIU AKTACH

Z PROLOGIEM.


POZNAŃ.

NAKLADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1874.



WŁADYSŁAW BIAŁY.



J. KOŚCIELSKI.

WŁADYSŁAW BIAŁY

KSIĄŻE GNIEWKOWSKI.

TRAGEDYA W PIĘCIU AKTACH

Z PROLOGIEM.

POZNAŃ.

NAKLADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ZUPAŃSKIEGO.

1874.

Skład główny w Księgarni
J. KONSTANTEGO & K. L. LUBMANN



322484



PROLOG.



OSOBY PROLOGU.

WŁADYSŁAW, Książę Gniewkowski, mnich w zakonie Cystersów.

PIERWSZY MNICH.

DRUGI MNICH.

WISZOTA z Kurnika.

Rzecz dzieje się w Dywionie 1373 r.

PROLOG.

(Scena przedstawia krużganek klasztorny w Dywionie; z jednej strony podwoje prowadzące do kościoła, z drugiej do cel zakonników. W głębi okno i zielony krajobraz.)

SCENA I.

(Z dwóch przeciwnych kierunków schodzą się na krużganku: I-szy i II-gi mnich.)

PIERWSZY MNICH.

Pokój w Panu Wam, bracie!

DRUGI MNICH.

Pokój w Panu, bracie.

Dokąd wola?

PIERWSZY MNICH.

Ja z celi, skończywszy pisanie —
Idę w kościół dziękczynić; wy dokąd zdążacie?

DRUGI MNICH.

Z przed ołtarzy do celi; — zwykle wędrowanie! —

PIERWSZY MNICH.

Stare kroniki Rzymu z żółtej stronicy
 Jam świeższymi głoskami na pergamin przelał:
 Jako się odznaczali dzielni wojownicy,
 Jako stwórca każdemu granice oddzielał;
 Mężne to były piersi, przecież w proch rozpadły;
 Świetne dzieje, a przecież ich karty pobladyły;
 I oto nie tak żółkła z pergaminu księga
 Jak przed światłem pochodnie pogańskiego wieku;
 Tak wszędzie Bóg swym palcem w dzieje ludów sięga,
 I rozburzając mówi: znaj żeś proch, człowieku!

DRUGI MNICH.

Jam kiedyś w ciężkim trudzie, za przeora radą —
 Starej greckiej mądrości niezmierne foliały
 Pilnem piórem odtwarzał, jakże mi się błada
 Ta mądrość, jak marnemi ich marzenia zdały
 W obec wyrazu jestem, w obec objawienia:
 Z początku było słowo!

PIERWSZY MNICH.

Oto kres myślenia!

DRUGI MNICH.

A więc pocóż, mój bracie, pomniki ciemnoty
 Naszą pracą potomnym odtwarzać na nowo?
 Niech padną w zmrok odwieczny ich mądrość, ich cnoty,
 Gdy ich mądrość ciemnotą, ich cnoty czcze słowo
 Nie owiane przedwiecznem Zbawiciela piętmem...

PIERWSZY MNICH.

I jam się tym pytaniom obraniał natrętnym —
 Po co myśleć, sam przeor nakazał tę pracę,
 Więc tuszę, że Duch Święty w niej pewno kołace!

DRUGI MNICH.

Mnie się zda, że sam Stwórca te pogańskie dzieje
 Pragnie podać potomnym, z ich mądrością razem;
 Przy nich potężniej światło prawdy zajaśnieje,
 Jakby w ciemnej kaplicy lampa przed obrazem.
 Ale mnie już do pracy powracać się godzi;
 Została mi w mej księdze niespisana karta,
 Starym dziejom pogańskim nic to nie zaszkodzi
 Gdy przy nich stanie powieść na prawdzie oparta.
 Pójdę do celi, błagać u świętych natchnienia.

PIERWSZY MNICH.

Idź bracie! niech duch święty twe zamysły wspiera;
 Masz tu w klasztorze dobry wątek do zdarzenia,
 Niechaj i naszych dziejów pomrok nie zacięra.
 Zapisz twą kartę dziejami książęcego brata,
 Władysława z Gniewkowa, co tu Bogu służy;
 Jego przeszłość jest pono w wypadki bogata,
 Zanim wziął włosienicę, był to rycerz duży,
 Nie myślał końcem życia spoglądać z za kraty,
 Był on słyszę gdzieś królem pomiędzy Sarmaty,
 Wielki rycerz i możny przed obliczem Pana,
 Lecz skoro mu umarła żona ukochana
 I on umarł dla świata, ale w Panu ożył!
 Ot masz bracie wspomnienie święte i klasztorne.

DRUGI MNICH.

Dzięki bracie, napiszę tak jak tyś je złożył.
 Może zanim zadzwonią na modły wieczorne
 Zайдiesz do mojej celi cichej, w mojej księdze
 Pokażę ci, jak pilnie malowałem głoski,
 Każda karta ubrana jak w złocistej wstędze;
 Nauczył mię tej sztuki pewien przeor włoski,

Za to co dnia w modlitwie westchnę za tym Włochem...
Do pracy! Pokój w Panu. —

PIERWSZY MNICH.

(wychodząc)

Pamiętaj ześ prochem.

(rozchodzą się)

SCENA II.

WŁADYSŁAW BIAŁY.

(sam)

W celi mej jest za duszno; poproszę Przeora
By mi dał inną celę, ta patrzy na trumnę,
Duszna jest, ciemna, w niej mi umiera pierś chora;
A kiedyś mi w niej dobrze było, jeśli pomnę!
Tak, kiedyś! byłem młodszy i zdrowszy — a może
Pierś wycichła, już z dawnych zaburzeń spokojna,
Ja pragnąłem zakończyć życie w tym klasztorze,
Dziś — znowu jakaś mara napada mnie zbrojna,
Gdzie stąpię, słyszę bitwy gwar i szcęk oręża,
Dawnych braci po mieczu widzę nikłe cienie,
Chcę się modlić, pokusa modlitwę zwycięża:
Bronić się od cierpienia, srogie to cierpienie!

(opiera się o filar w oknie)

Dzisiaj rano rozwarłem okno kratowane
By pierś chorą napoić balsamem poranku;
Oko i myśl wybiegły na niwy kwieciane,
Gdzie się przewija rzeka w drzew nadbrzeżnych wianku,
Rolnik orząc gdzieś zdala smętne śpiewał pieśni,
Wtórował mu ptak, siadłszy na zrębie klasztoru...
Ja to wszystko widziałem już dawniej gdzieś — wcześniej,
Tak — w ojczyźnie, przed burzą, widziałem to wczora!

Ptak ten wolny, ja, książę — dziś w klatce z marmuru
 A serce — w stokroć twardszej klatce mego ciała;
 Chciałem zanucić piosnkę bojową do wtóru,
 Zapomniałem... i piosnka na ustach skoła!
 Tak więc gniewkowski książę, hardy wojowniku
 Padło ci kończyć żywot w mnisiej włosienicy,
 Całe ci szczęście zgasło w jednych ócz promyku,
 Całą przyszłość pogrzebał — jeden skon kobiecy!
 Gdybyś ty była żyła, Maryo! — gdybyś była
 Uśmiechem dalej chrobre rozgrzewała serce,
 Nigdyby się skroń moja w proch nie poniżyła,
 Byłby dziś drzał przedemną król, kraj i oszczerce...
 Świat cały drzał przedemną jam nie drzał przed Bogiem:
 Ukaral mię — wziął ciebie; wszystko z tobą razem!
 I oto konam dzisiaj za klasztornym progiem
 Nawet bez ukojenia, z żalości wyrazem...
 A jam szukał spokoju, Bóg i tego nie dał,
 Bo za nadto jam duszę mą dumie zaprzedał,
 Bom się czuł takim silnym... silny!... proch w klasztorze —
 Precz mary, precz widziadła, głowa znowu gore —
 Serce bije, napróžno! ukoj je w pokorze,
 Panie ja ci bluźniłem, moje serce chore —
 Pójdę w kościół, przed oltarz, o stopnie kamienne
 Ochłodzę może jeszcze me skronie płomienne,
 Proch w prochu, może Stwórca modlitwę usłyszcy —
 Pójdę błagać o spokój. *(odchodząc)* Spokoju i ciszy!

SCENA III.

(Władysław. Pierwszy mnich.)

PIERWSZY MNICH.

(wchodząc)

Pokój w Panu wam, bracie!

WŁADYSŁAW.

(zwracając się)

Pokój! Na to słowo
 Jakaż znowu tęsknota mą duszę ogarnia?
 Twem pozdrowieniem serce rozdarłeś na nowo:
 Pokój, to jest szczyt szczęścia! pokój!.. to męczarnia!

MNICH.

Bracie, co za stan duszy, ukorz się przed Panem.

WŁADYSŁAW.

(gorzko)

Ha! i wiecznie to samo lekarstwo, nowego
 Nic, nic nowego. Bracie, to mi dawno znanem,
 Ale za słabe!

MNICH.

Bracie — broń się sidłom złego.
 Módl się o spokój.

WŁADYSŁAW.

Modlić! modlić się o spokój?

Ja się modlę mój bracie, gdy Bóg spokój ześle
 To znowu pra nę burzy; ducha w więzy okuj
 A znowu je rozerwie siłą wielką, wrzącą...
 Bracie, co myślisz o tem?

MNICH.

Bracie, co ja myślę!

Że ducha niedość umiesz podnosić gorąco,
 Że dla tego w rozterce dusza obumiera
 Bo ta, którą załosisz, modlitwa — nieszczera!
 Bo ci w duszy brzask świata, a nie zmrok klasztoru,
 Bracie módl się o zdrowie, twoja dusza chora. —

WŁADYSŁAW.

Nie chora, ale silna, za silna za kratę,
 Dla tego mię rozterki gnają niepojęte,
 Moje sny jeszcze chęcią czynu są skrzydlate,
 By tutaj żyć, potrzeba mieć skrzydła zwichnięte.
 Patrz bracie, we mnie młodość kipi jeszcze warem,
 Jeszcze chwycić świat cały w ramiona ponętna;
 Bracie powiedz! i w twojem sercu, dzisiaj starem
 Musiały kiedyś walczyć takie same tętna!

MNICH.

I ze mną walczył szatan, był to bój nie trudny,
 I za łaską przedwieczną nie trudne zwycięstwo.
 Poznałem łącno, jaki tryb świata uludny,
 Bóg zbroił mię pokojem, wlał chrześcijańskie męztwo. —

WŁADYSŁAW.

I nigdy, teraz nawet, dziwną siłą parta
 Nie wybiegnie myśl twoja za klasztoru cegły?

MNICH.

Bracie, tych wspomnień nie znam, albo już ubiegły;
 Świat dziś leży przedemną jako martwa karta!
 Na cóż dla mnie świat cały, na cóż ja dla świata,
 Ja w zaciszu klasztorzem przesnułem me lata
 Jak w spokojnym grobowcu, choćby pękła krata
 Ja za kratę nie wyjrzę, choćby trumny wieko
 Podniosło się, ja się już nie wychylę z trumny!
 Moja przeszłość to wczoraj, przyszłość niedaleko,
 Daj mi spoczywać!

WŁADYSŁAW.

Bracie, możeś nadto dumny

Zadać kłam twemu życiu i całej przeszłości,
Dla tego byś pozostał!

MNICH.

Przeszłości? daleko
Jest ta przeszłość? dzień każdy w swej jednolitości
Jest takim, jakim był mi lat całe czterdzieści
I jakim jutro będzie — więc przeszłość, dzień jeden.
Biada, kto w swoim sercu księgę wrażeń mieści,
Biada, kto swoją przeszłość na wypadki liczy
Lub na dnie; o, spokojność, to prawdziwy eden —
Spokojność i modlitwa!

WŁADYSŁAW.

Wyrzekłeś nareszcie!
Nazywaj raczej rzeczy właściwem imieniem:
Powiedz, próżniactwo szczęściem, i szczęściem beczynność,
Szczęściem zgnilizna!

MNICH.

Bracie! z twojem się spojrzeniem
Mój wzrok lęka spotykać, gdzież ducha niewinność?
Gdzież pamięć ślubów twoich? nie! nie módl się więcej,
Rzuć modlitwę, niegodna do Boga nie wschodzi,
Zajmij się pracą, pismem zajmij się goręcej;
Cicha praca nawzajem cichy żywot rodzi.
Pracuj!

WŁADYSŁAW.

Ha! praca wasza, to praca kłamliwa:
Dzień przesłęczec nad księgą, noce na modlitwie;
Inną znam pracę w życiu, czynem się nazywa!
Czyn, czy to głową w radzie, czy grotem w gonitwie,
To życie!

MNICH.

(surowo)

To śmierć, bracie. Tam jest życia droga,
 Gdzie człek umarł dla świata, a ożył dla Boga.
 Niech cię Pan podnieść raczy — idę w moją celę
 Wznieść modlitwę za ciebie, może co zaważy;
 Wiele temu Bóg zsyła, kto go błaga wiele.
 Ty idź ukorzyć pyszne serce u ołtarzy.

(Władysław kryje twarz w dłoń i wychodzi.)

SCENA IV.

(Pierwszy Mnich. Wiszota, w odzieniu żebraczem.)

MNICH.

Panie, racz go oświecić!

WISZOTA.

(zbliżając się)

Miłosierdzie Boże!

MNICH.

Cóż was starcze prowadzi?

WISZOTA.

Żebrak niedołęga!

Gdzież ma szukać przytułku, jeśli nie w klasztorze:
 Łyżka stawy i nocleg, nie dłuższa mitręga,
 Jutro w świat dalej!

MNICH.

Ojczy, zakonnika progi,
 Są, jako Bóg przykazał, gospodą nędzarzy,

Idźcie tam, w refektarze, wypocznijcie z drogi,
 I zabawcie tu z nami póki wam się zdarzy.
 A jeżeli się chcecie pokrzepiać modłami,
 To oto te podwoje wiodą do ołtarzy;
 Bóg z wami.

(odchodzi)

WISZOTA.

Poszedł! tu więc, pomiędzy murami,
 I pod temi głazami okrytemi pleśnią
 Ułożył się mój książę do powolnej śmierci!
 Straszny grobowiec; dźwięczy głucho kroków pieśnią
 Lub szmerem modłów — dusza się kraje na ćwierci
 Tak tu grobowo; ale mniejsza mi już o to,
 Jesteś wreszcie u celu, więc działaj — Wiszoto!

(zamyśla się)

Nie wiem jakim korytem myśl jego tu bieży;
 Trzeba go zgłębić, wszystko od tego zależy!
 Może jak pleśń stoczyła te klasztorne głazy,
 Tak rdza na jego sercu poczyniła skazy;
 Może go tu umierać wola trzyma szczerą?
 Nie! znam białego księcia! duch się nie zapiera.
 Ha! kroczy tu mnich jakiś — zasłonić się wolę.
 Twarz skrył w wychudłej dłoni, widne tylko czoło:
 To on! ja go poznałem po tem dumnym czole!

(usuwaa się w głąb)

SCENA V.

(Wiszota. Władysław.)

WŁADYSŁAW.

Ten mnich rzekł prawdę — modły, to zakłete koło,
 W którym myśl uwięziona równym biegiem krąży;

Błogo jest w tym spoczynku, a krew uśmierzona
 Już za obręb klasztorny z tęsknotą nie dąży.
 Już tu będzie zastygać, zastygać u łona,
 Aż w rzedzie mnisich trumien, pod głazem wilgotnym
 Zastygnie już na zawsze, umilknie — na zawsze!
 Ha! a tam może jeszcze raz brzaskiem powrotnym
 Świeciłoby mi słońce w ojczyźnie łaskawsze,
 Może nie wszystko dla mię zczerniało i zbladło,
 Może mi działać jeszcze — i panować padło!
 Może by mię świat jeszcze wspominał zaszczytnie;
 Może, miasto że tutaj senną głowę złoży,
 Jeszcze jaki spóźniony kwiat szczęścia zakwitnie....
 Ten mnich nie rzekł mi prawdy!

WISZOTA.

(zbliżając się)

Miłosierdzie Boże!

WŁADYSŁAW.

Ha! to człowiek z za kraty!

WISZOTA.

Żebrak niedołęga!

Gdzież ma szukać przytułku, jeśli nie w klasztorze,
 Łyżka strawy i nocleg, nie długa mitrega.

WŁADYSŁAW.

Powiedz mi, czyś ty całe życie był żebrakiem?

WISZOTA.

Uchowaj Boże, inne były moje losy!
 Za młodu człek to bujał w życiu innym ptakiem,
 I bawił się czem innem z młodu niż pacierzem!



WŁADYSŁAW.

Czem więc byłeś?

WISZOTA.

Niech mówią te blizny i ciosy:
Jam był z młodu rycerzem!

WŁADYSŁAW.

Rycerzem?

WISZOTA.

(z przyciskiem znacząco)

Rycerzem

I nie w jednej potrzebie mój oręż szczerbiony,
I nie w jednej potrzebie wyszczerbione ciało...

(znacząco)

Ale was nie zajmują Ojcze, te androny,
Wam tu życie spokojnie w murach uleciało.
Klasztor przyjął młodzieńca, a starca pochowa;
Wy niekosztowaliście rycerskiej ponęty,
Pieśnią i szczęką broni nie szumi wam głowa,
Wyście tu na modlitwie wiedli żywot święty,
I co dnia rozmyślanem krzepili się świeżem,
Więc nie wam o tem prawić!

WŁADYSŁAW.

(zadumany)

Rycerzem, rycerzem...

WISZOTA.

(na stronie)

Ugodzon!

WŁADYSŁAW.

I nie żal wam dawnego rzemiosła?

WISZOTA.

Czy mi nie żal! lzy idą, gdy człek o tem wspomni!

(z przyciskiem)

Kto z młodu chleb ten jadał, czyliż go zapomni?

Kto z młodu szablę dzierżył, czyż ją puści wprzód,

Nim mu ją z rąk wytrąca wiek, nędza i trudy!

O nie! wy ojcie o tem nie macie pojęcia. —

WŁADYSŁAW.

(na stronie)

Ja młody, silny, przecież miecz wypadł mi z dłoni;

Wstyd mi, wstydem mię palą wszystkie szabli cięcia,

Ten żebrak mi urąga! (głośno) Powiedz w jakiej stronie

Wojowałeś za młodu, jaki kraj cię rodzi?

WISZOTA.

Spojrzyj tam — w tamtą stronę kędy słońce wschodzi.

Tam aż za setną rzeką, moja rzeka płynie

I mój kraj ukochany zaległ pasmem długim,

Tam niebo nie tak jasne jak w Franków krainie,

Tam długie mgły jesienne szarym ciągną smugiem —

A jednak kocham kraj mój — szczerze to jest plemie,

Co pokrewnym krwi związkciem zasiadło te ziemie.

Tam rycerskość prawdziwa, tam cnota prawdziwa

Z niepozornej powłoki na jaw się dobywa;

Tam się możesz upoić prawości obrazem

Choć nie złotem mój naród sławny, lecz żelazem —

Żelazem on jest silny: mieczem wrogom srogi,

A pług z miecza przekuty uprawia rozłogi;

Tam niewiasty cnót starych pewnym idą torem,

Tam męże dzielnej ręki, radnej głowy wzorem,

Słusznie się, jak ja, każdy z tego rodu szczyci!

WŁADYSŁAW.

(niecierpliwie)

Ten naród?

WISZOTA.

(z dumą)

To mój naród!

WŁADYSŁAW.

(i. w.)

Ten naród?

WISZOTA.

Lechici!

WŁADYSŁAW.

(na stronie)

Boże, czy to jest próba, czy skazówka losów;
Rodak mój, niepoznany, przynosi mi wieści —
Ja słyszę w jego głosie tysiąc innych głosów,
Cała moja ojczyzna w nim jednym się mieści.
Ha! a tutaj mię śluby przykuły zabójcze...
Piekło! oni tam żyją, ja konam!

WISZOTA.

(prostodusznie)

Mój ojcze,

Wybaczcie niedorzecznej żebraczej gawędzie,
Was widzę moja powieść wzruszyła boleśnie,
Widzicie, człek kraj kocha, więc rad dumy przędzie.
Wybaczcie...

WŁADYSŁAW.

O! praw dalej — mnie zda się, żem we śnie,
Że to sen z nieba, duszy zesłany na leki.

Starcze, twoja mi powieść jest drogą w dwójnasób:
 I jam tu za mym krajem wypatrzał powieki,
 I jam za nim wytęsknił cały serca zasób!

WISZOTA.

To daleko być musi, gdy wrócić nie można?

WŁADYSŁAW.

Starcze, na twe pytanie myśl budzi się zdrożna.
 Wrócić! znasz co to śluby! to wąż, co krępuje...
 Dosyć! jam być powinien umarły — a czuję
 Że jeszcze żyję! niech to za grzech ci nie stanie
 Starcze, żeś mi twą gadką przedłużył konanie!

(pogrąża się w zadumie)

WISZOTA.

(przygląda mu się milcząc, nagle poczyna nucić)

Czy w radzie,
 Czy w zwadzie,
 Czy w swarnej gromadzie,
 W modlitwie,
 Czy bitwie,
 Czy harcem w gonitwie,
 Rycerskie rzemiosło przed wszystkiej rej wiedzie
 Bo wszędy ten pierwszy kto w boju na przedzie!
 Z potrzeby w potrzebę i z cwału w cwał,
 Ze szanica na szaniec i z wału na wał,
 To rozkosz jedyna
 Rycerska przyczyna,
 Rycerski to tan,
 Co rycerz — to pan!

Gdy świta
 Powita
 Na helmie mię kita,
 I dzwoni
 Miecz w dłoni,
 I cieszy rzeń koni;
 Poranna mię surma gotowym znajduje:
 O nędzarz! kto takiej rozkoszy nie czuje!
 Z potrzeby w potrzebę itd. itd.

Lew srogi,
 Gdy wrogi
 Podściela pod nogi,
 Baranek,
 Gdy wianek
 Uplata dla branek,
 Wesoly przy uczcie, piosenkom życzliwy,
 To człowiek szczęśliwy, to rycerz prawdziwy!
 Z potrzeby w potrzebę itd. itd.

WŁADYSŁAW.

Dosyć na Boga, kędyś pieśń tę slyszal?
 Powiedz, ach powiedz prędzej, jakże wódz twój zwał się?

WISZOTA.

Jej dźwięk często sennego do snu ukołysał —
 A często znowu hasłem do natarcia stał się!
 Mnich nie czuje wszystkiego, co ta pieśń nam kryje.

WŁADYSŁAW.

Lecz wódz twój?

WISZOTA.

Po co prawić — wódz dawno nie żyje.

WŁADYSŁAW.

Nie żyje?!

WISZOTA.

Tak, nie żyje — z nadziei rozbiciem
Wódz mój zwątpił o sobie, w przystępie rozpaczy...

WŁADYSŁAW.

Zabił się?

WISZOTA.

Nie, choć jego czyn toż samo znaczy;
On wstąpił do klasztoru, żyje trupów życiem,
Waszem życiem!

WŁADYSŁAW.

(na stronie)

O Panie! ratuj mię w tej porze.

WISZOTA.

A nawet — tak, a nawet — pamięć mię nie myli
Pędzi żywot beczynny tu, w waszym klasztorze —

WŁADYSŁAW.

Tutaj mówisz?

WISZOTA.

W Dywionie...

WŁADYSŁAW.

Więc mój bracie, czyli
Nic cię nie znęca wodza uściskać prawicę,
O kraju wygnańcowi drogie przynieść wieści?

WISZOTA.

Nie! — ja nie chcę już więcej patrzeć w jego lice,
 Bo po cóż ukojone rozjątrzać boleści!
 Ja mu nie będę prawił o krajowej zwadzie,
 Bo cóż on dziś pomoże, związany przez śluby.
 Ślub na niego grobowe wieko trumny kładzie
 I trzyma go do śmierci piekielnemi śruby,
 Ja jego nie chcę widzieć, on umarł dla świata!

WŁADYSŁAW.

Nie bracie, on nie umarł, on czuje w tej dobie
 Że żyje! kiedy zechce, podniesie się krata,
 Wyjdzie wolny!

WISZOTA.

A śluby?

WŁADYSŁAW.

(jakby rażony gromem)

Śluby! —

WISZOTA.

Nie! on w grobie —

Dajmy mu już spoczywać!

WŁADYSŁAW.

Spoczywać! o biada!

On nie zna co spoczynek, lecz siłę posiada,
 Siłę, co wszystkie węzły rozerwać jest zdolna,
 Podeptać święte śluby i wyjść znowu wolna,
 Siłę, co wszystkie więzy i sieci rozmota...

WISZOTA.

(kłęka przed Władysławem)

Panie, uczyn jak mówisz!

WŁADYSŁAW.

Co widzę! Wiszota!

WISZOTA.

Wierny twój sluga książę!

WŁADYSŁAW.

To złudna jest mara,

Precz widziadła!

WISZOTA.

Nie Panie! u nóg twoich kłęczy

Wraz ze mną cała twoja dzielnica prastara,

Co ciebie znowu ujrzeć pragnie najgoręcej —

WŁADYSŁAW.

(podnosi go)

Wiszoto! tyś mój wierny, co niesiesz za wieści?

WISZOTA.

Panie! kraj cały we łzach, trwodze i boleści!
 Król Kaźmierz syty więcej chwały, niżli wieku
 Zstąpił między naddziady w Wawelskie grobowce,
 Kraj z nim całą nadzieję zawarł w trumny wieku
 I przyodział się cały w żałoby pokrowce;
 A tę, którą nam Kaźmierz wymurował, ziemię,
 Zabrał jak swe dziedzictwo Węgier samozwaniec,
 Dzisiaj Polsce przewodzi jakieś obce plemie!

Książę! czy ci z rąk jeszcze nie wypadł różaniec!
 Miecz tobie w dłonie! cały naród się przygarnie
 I krew Piastów na tronie zmyje obce ślady...
 Uchodź!

WŁADYSŁAW.

Wiszoto, ślubów nie łamie się marnie,
 Przebóg! ja kraty złamać nie mogę bez zdrady. —

WISZOTA.

Nie radzić, ale działać, czas darmo nie spieszy,
 Naprzód do Awinionu, papież cię rozgrzeszy —
 Uchodźmy!

WŁADYSŁAW.

Stój, o pozwól zebrać myśli wątek...

WISZOTA.

Stale będzie to dzieło, gdy chwiejny początek?

WŁADYSŁAW.

Śluby święte złożyłem, Bóg słyszał je w niebie.

WISZOTA.

Ślub najświętszy, ratować ojczyznę w potrzebie.
 Naród na ciebie czeka książę! naród czeka!

WŁADYSŁAW.

Ha! mój naród, to pole czynu znów wykwita
 Tu się wahać, zadanie nad siły człowieka!

WISZOTA.

(dobywa miecza)

Gdy pospieszysz, tysiące mieczów cię powita
 Takich jak mój — wiesz panie, że rąbie z ochotą.

WŁADYSŁAW.

Ha! miecz, to miecz prawdziwy — daj ten miecz, Wiszoto.

(postępuje na przód sceny tuląc miecz oburącz do piersi)

O mieczu! piękne cacko, o ilekroć razy
 Szukałem cię na szarej ścianie mojej celi;
 Nie było cię! i męztwo pordzewiało wskazy;
 Wzięli miecz, wszystko razem z moim mieczem wzięli.
 Dziś z tobą, rycerskiego ducha czuję jeszcze,
 O zostaw mi ten miecz twój, niech się nim popieszczę,
 Miecz mam znowu, miecz znowu przyciskam do łona,
 Z tym mieczem do ojczyzny — w ojczyźnie...

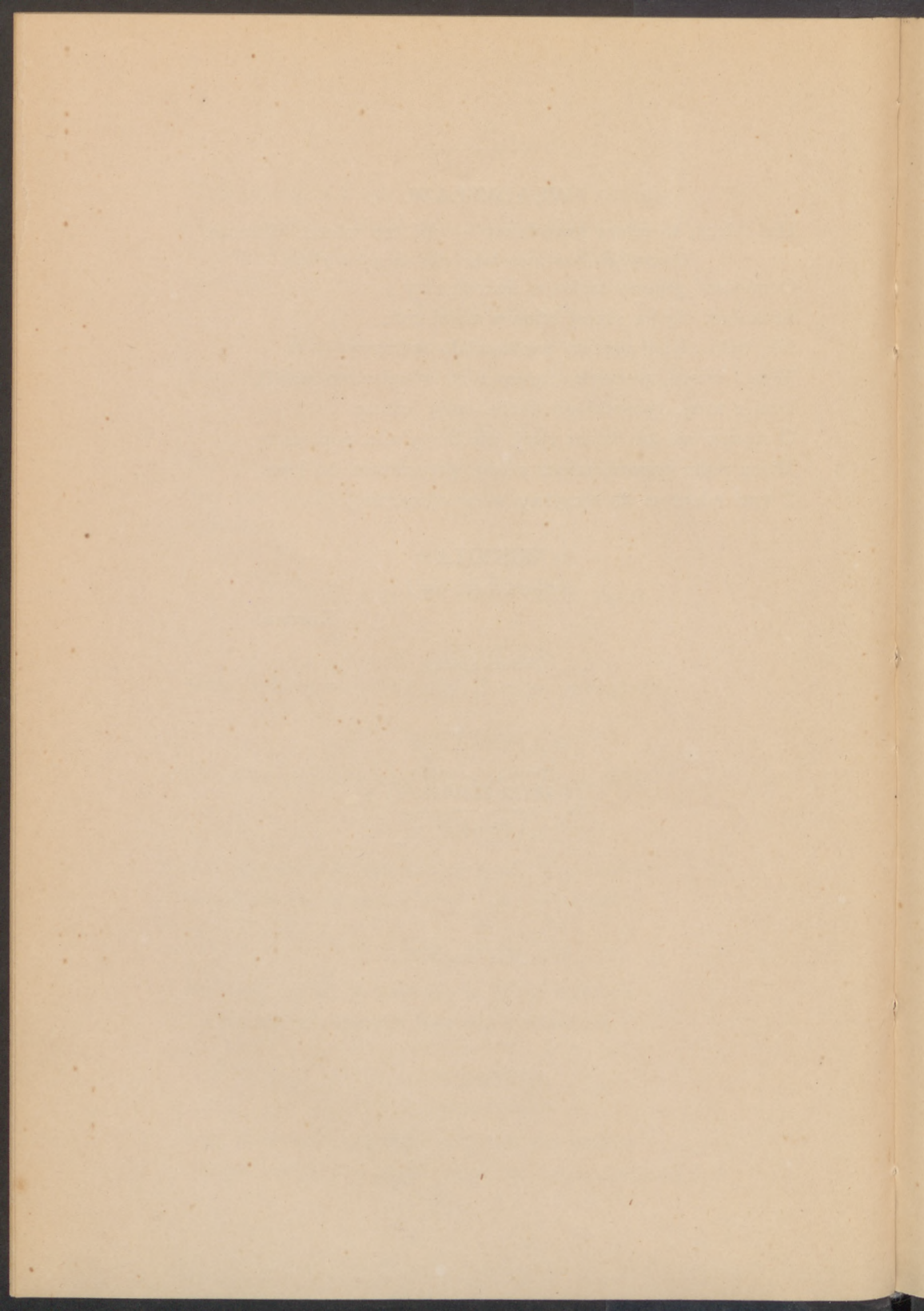
WISZOTA.

(wybiegając za Wład.)

Korona!

(Zasłona spada.)





AKT I.

OSOBY.

WŁADYSŁAW BIAŁY, książę Gniewkowski.

KRÓL LUDWIK.

SĘDZIWIÓJ z Szubina, wojewoda wielkopolski.

WISZOTA z Kurnika }
HANKO z Brzezia } stronnicy Władysława.

ANNA, córka Hankowa.

MARTA, jej piastunka.

WSZEBÓJ, syn Wiszoty.

KRYSTYN ze Skrzypowa, starosta na zamku Złotori.

STEFAN z Trlanga

PRZEDPELKO ze Stęszewa }
OTON z Piley } panowie radni.

JAŚKO KMITA

FRYDERYK WEDEL

KAŻMIERZ, ks. Szczeciński } stronnicy królewscy.

BARTOSZ z Sokółowa

ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKI.

GONIEC Z KRAKOWA.

STRAŻ OBOZOWA.

Biskupi. Panowie radni. Dworzanie. Załoga zamkowa. Stronnicy
Władysława.

Rzecz dzieje się r. 1373; w pierwszym akcie w Gnieźnie; w drugim,
trzecim i piątym na zamku w Złotori; w czwartym w obozie pod
zamkiem.

AKT I.

(W Gnieźnie. Komnata na zamku. Tron podwójny.)

SCENA I.

(Wchodzą: Król Ludwik, Sędziwój z Szubina; król w ubraniu węgierskiem,
Sędziwój w zbroi.)

KRÓL LUDWIK.

Coś nie wesoło przyjmuje mię naród!
Nie jest milczenie miłości zadatkiem;
Nie tak mię moi witają na Węgrzech;
Tam, pomazana gdziekolwiek się głowa
Ubóstwianego ukaże monarchy,
Tysiąc kit czaplich podlata do góry,
Tysiąc szczerbami zaszczytnych pałaszy
Szczękiem wtóruje okrzykom narodu,
Co na to mieczem li lędzwie opasał
Świętej by bronić królewskiej osoby,
Jak pszczoły żądłem — w ulu bronią matki.
Wasi Polacy to naród nie szczerzy,
Skrzyty i tajny, z cichego oblicza
Trudno w nim myśli tajonej wybadać,

Trudno go ująć dobrocią za serce.
 Na przenajświętsze Zbawiciela drzewo
 Wjazd mój do kraju na pogrzeb coś patrzy;
 Tak że się pyta nie przywykłe serce,
 Czy do podbitych ja szczepów zwycięzca,
 Czy do sierocych wjeżdżam pocieszyciel.

SĘDZIWÓJ.

Nie sądz tak skoro, miłościwy panie,
 Ani chciej gości dać w sercu niechęci;
 Serce wzburzone jak воск jest gorący:
 Każda się pieczęć odcisnie nań snadnie,
 Lecz łacniej odcisk pokruszyć pieczęci
 Niż w duszy zatrzeć pierwotnych ślad wrażeń.
 Tyś powołany ten naród miłować.

KRÓL.

Jam powołany nim rządzić! i prze Bóg,
 Ciężko ja rządzić tu będę tym ludem,
 Gdy nie powściągnie krnąbrności na wodzy!

SĘDZIWÓJ.

Trzymał ci inak stryj o tem wasz, królu,
 Patrzcie, dla tego kraj we łzach dziś po nim:
 On, zanim silną rząd chwycił prawicą,
 Naprzód lud cały pochwycił — za serce!

KRÓL.

Takich nie znałem ja rządów na Węgrzech. —

SĘDZIWÓJ.

Tam li te rządy, gdzie ojcem król, znane. —

KRÓL.

Dobre to rządy, co szkołą krnąbrności!

SĘDZIWÓJ.

Raczej miłości; patrz, jako lud płacze,
 Jako najmniejszy łyż leje sieroce,
 Oto świadectwo jest rządów Kaźmierza!
 Lecz jako kamień jego drogie zwłoki,
 Tak czas pokryje żałości narodu;
 Wtedy ku tobie, miłościwy panie
 Lud pocieszone podniesie źrenice,
 Boś Kaźmierzowe kość z kości ty plemie,
 I on sam drogą powierzył ci ziemię!

KRÓL.

(zadumany)

Trudno panować po większym od siebie!

SĘDZIWÓJ.

Nie mów ty tego, o królu! na razie
 Podnieść nie trudna, lecz trudna utrzymać.
 U nas wielkości znachodzisz już węgly,
 Wznieś na nich łuki potęgi i sławy. —

KRÓL.

Węgły bezprawia porośle kąkołem;
 Naprzód go trzeba wyplenić, bo całe
 Gmachy rozsadzi, i w nic padnie praca!
 Jam panowania innego przywykły:
 Wasal wasalem, większy mniejsze trzyma;
 Tak się to wiąże olbrzymia budowa,
 Aż po królewski najwyższy majestat;
 Tu, każdy panem na własnej zagrodzie,

Wielce zazdrosny swej niezależności,
 Chyba mi przyjdzie miecz z pochew wydobyć
 Z własnym by ludem wojować, jak z wrogiem;
 Zginę inaczej!

SĘDZIWÓJ.

Są drogi i inne. —
 Tych się ty trzymaj, o ojczyźnie narodu,
 Stryj ci je wolę wskazuje z za grobu.

KRÓL.

To nie królewskie drogi!

SĘDZIWÓJ.

Lecz ojcowskie;
 Miłość zwycięża wszystko, miecz li słabsze.
 Tem prawem panie rządz naszą ziemią.

KRÓL.

Naród miłował zgasłego monarchę,
 We mnie niech ceni krew jego i wolę:
 Drogich nam osób chęć święta z za grobu. —

SĘDZIWÓJ.

Lud bezwzajemnie nie kocha, o królu.
 Kaźmierz miłował go, drogiem obliczem
 On opromieniał złą i dobrą dolę. —
 Ty królu, niech to za zarzut nie stanie,
 Ledwieś twą stopą swej dotknął ziemicy,
 Czoło sierocą ozdobił koroną,
 Aliści rzucasz swój naród, o panie
 I zostawiając mu rządy kobiece,
 Spieszysz do Węgier znów, kędy twe serce

Zdawna już stopę wyprzedza, a pomnij
 Mężka nam teraz potrzebna jest ręka:
 Roje niechętnych, opryszków kraj gniazdem;
 Wszakże, jak gdyby nie miał króla naród,
 Mnich wiarołomny świętokradzką dłonią
 Sięga do skroni twej, kędy korona.
 Książę gniewkowskie ma liczne stronniki,
 Chciwy nowości jest zdawna nasz naród,
 Jakież królowa postawi mu opór
 Kiedy nam ciebie niestanie?

KRÓL.

Zuchwalec!

Wszakże do Gniezna się przybyć ośmielił
 Ja gdy w niem goszczę; to śmiałość bez granic!

SĘDZIWÓJ.

Daléj on poszedł w bezmiernej swej dumie,
 Oto dziś nawet u waszój miłości
 On posłuchania domaga się butnie;
 Snać pewny niecenój swej sprawy, gdy śmiało
 Głowę podnosi z zarosłą tonsurą!

KRÓL.

Króla stać na to, by nędzną tę głowę
 Zdeptać, i szablą tonsurę wygolić!
 Biada mu mówię. i biada każdemu
 Kogo na gładkie swe słówka usidli
 Podły wichrzyciel!

SĘDZIWÓJ.

Gniew święty wasz, królu!
 Można to wiclacz — i dążąc do tronu!

Wie gdzie postawić, by nie paść, swą stopę.
Nadto — już siła obiecując — znęcił
Mieszczan po grodach i kmieci po siolach.

KRÓL.

Co? podły motłoch!

SĘDZIWIÓJ.

Lecz silny! o królu.

Silny swą liczbą i wolnem poczuciem,
Które w nim Kaźmierz obudził swem prawem.
U nas tu każdy coś znaczy, i niema
Tak maluczkiego pomiędzy ziemiany,
Któryby nieczuł, że silnym jest w liczbie

KRÓL.

Cóż więc Władysław?

SĘDZIWIÓJ.

On dobrze wie zdawna

Kędy się zwrócić o silne poparcie;
Oto i teraz, gdy przybył do Gniezna
Mrokiem, samotrzeć, nie znany nikomu,
Zstąpił w mieszczkański dom, Hanki młynarza,
Który wielkiego tu wzięcia zażywa.
Poznał go Hanko, lecz tając poznanie
Sprosił na ucztę sąsiadów i rajców,
Gody sporządził uczciwe, a w końcu
Księcia jastrzębiem obdarzył — a wiecie —
Godłem monarszj to władzy od wieku.
Mnich z łaskawością przyjąwszy podarek
Pono coś wielce na króla gardłował,
Przybysz, że niezna krajowej potrzeby.

KRÓL.

Wiem Sędziwoju, że wielu przy tronie
 Wiernie obstaje szanując majestat,
 Lecz próżno szukam wierniejszych od ciebie,
 Za to zaszczytam królewską ufnością
 Rady pytając, co czynić w tej sprawie?

SĘDZIWÓJ.

Jeżeli moja słaba w radzie głowa
 Zdoła wpływ znaleźć u waszój Miłości:
 Chronicie rozlewu krwi bratniej daremnie,
 Bo krew jest drogi płyn, a nadto, plami!
 Plamy z krwi ludu nie zmyje pokuta.

KRÓL.

Mam więc bezbronna na rzeź iść ofiara?

SĘDZIWÓJ.

Na to jest władza, by umieć jej użyć.
 Władzą najwyższą jest moc pojednania.
 Oto, gdy zbierze się rada niebawem,
 I zwiśnie uchem u ust twoich panie,
 Dozwól niech stawi się mnich przed twą chwałą,
 Niech powie czego żąda, co przynosi,
 Skromny gdy będzie, mir w kraju zabłyśnie,
 Dumny, to ręce umyjesz w żalości,
 Krzywy nie będziesz krwi więcej niewinnej,
 Na głowę mnicha krew spadnie — i zemsta.

KRÓL.

Rada to zdrowa — wypada obmyśleć.
 Chodźcie mój wierny na matki pokoje.
 Rządy królestwa królowej oddałem,

Wcześniej niech pozna, że złota korona
 Świeci nie tylko, lecz cięży na skroni. —
 Z matką obmyślę co czynić wypada,
 A zawsze będzie ważną wasza rada!

(odchodzą)

SCENA II.

(Wchodzą w krótkich po sobie odstępach: Wiszota z Kórnika, Stefan z Trłanga, Przedpełko ze Stęszewa, Jaško Kmita, Oton z Pilcy, i kilku innych. W ciągu sceny przybywają radni panowie.)

STEFAN Z TRLANGA.

Pierwsi my, nie ma tu poco się kwapić,
 Pono nie będzie ztąd wielkiej pociechy.

PRZEDPEŁKO ZE STĘSZEWA.

Toż nam udało się króla ułapić,
 Co ani z pierza, ni z mięsa. —

OTON Z PILCY.

Za grzechy

Chyba to nasze zesłały go losy.

KMITA.

Biadaż nam biada, już niema Kaźmierza!

OTON.

Toż cały naród płacze w niebogłosy.

KMITA.

Żle, gdy król nie ma z narodem przymierza.

PRZEDPEŁKO.

Chciałby nas wszystkich wziąć za łeb. —

OTON.

Rozdaje

Wprawdzie dzierżawy, przywileje....

STEFAN.

Mary!

Boje się tego, kto za nadto daje;
Zbytńia łaskawość złe kryje zamiary.

PRZEDPEŁKO.

Prawisz rozumnie; gdy daje, to pono
Za to coś zabrać nie brak mu ochoty:
Strzeż się podarków, tak nas nauczono.
Będzie źle bracia!

KMITA.

Sieroty! sieroty!

Serce ojczyma nie bije tak żwawo
Jak ojca serce, coś przyjdzie nam krwawo
Drogą swobodą opiekę tę spłacić. —

PIEWSZY Z PANÓW.

Toż sprawiedliwość mu równie nieznaną:
Jednych tu przyszedł dzierżawy zbogacić,
A drudzy z niczem wyszli. —

DRUGI Z PANÓW.

Jam dziś zrana

Odprawę wziął, a siła była przyrzekania.

TRZECI Z PANÓW.

I jam nie dostał nic!

PIERWSZY Z PANÓW.

I ja nic także.

WISZOTA Z KURNIKA.

Bracia; nie słów tu trzeba, lecz działania!
 Gdy król nie radzi o nas, przeto wszakże
 My radzić winni, my tutaj u siebie,
 My, czy ten Węgier stanowić ma prawa?
 My silni prawem, bo na własnej glebie,
 Nam więc swoboda, Węgrowi odprawa.

STEFAN.

Bracia słuchajcie, on mądrze coś prawi.

KILKU Z PANÓW.

Słuchajcie!

KMITA.

Waśni zaniechaj Wiszoto,
 Bunt nierozważny nikogo niezbawi.

WISZOTA.

(z przekąsem)

Kmita coś służy Węgrowi z ochotą!

KMITA.

Nie! prze Bóg żywy; — lecz w jego osobie
 Wolę Kaźmierza szanuję, co baczył
 By jego dzieło nie padło na grobie;
 W nim on następcę swych czynów naznaczył.

WISZOTA.

Mamyż w nim cenić królewskie przymierza
 Gdy on sam niecnie przepomniał wdzięczności?
 Wiecież jak uczcił on pamięć Kaźmierza?
 Córy ot jego, krew jego i kości
 Wiecież gdzie wywiózł na większe zhańbienie,
 Jak je uczciwie oprowił, czy wiecie?
 O niechaj boskie porażą płomienie
 Głowę, w której się ten zamysł urodził:
 Felicyanowej je oddał kobiecie,
 Z którą niecnotę na Węgrzech król płodził.

OTON.

Córy królewskie!

STEFAN.

Krew ojca narodu!

PRZEDPEŁKO.

Hańba Węgrowi!

WISZOTA.

O Bracia, zniewaga
 Sroga to, szemrać nie mamyż powodu?

KMITA.

Takię obelgi i krew nie przebłaga;
 Bóg na tę głowę niech ześle swe gromy!

STEFAN.

Córy królewskie!

PRZEDPEŁKO.

Piastowego rodu!

WISZOTA.

Jest z krwi królewskiej wygnaniec bezdomy,
 Jest krew piastowska pod płaszczem żebraczym.
 Bracia, dopóki krew droga królewska
 Krąży w bijącym gdzieś sercu tulaczem,
 Póki grobowa nie wypije deska
 Ostatniej kropli téj krwi, lud bez zmaży
 Nie może bieczyć pod obce rozkazy;
 Albo zechceli, — niech razem i Boga
 Zaprze się swego, i święte ołtarze,
 Kędy ołtiara odbywa się droga
 Pod przenajświętszem Chrystusa imieniem,
 Niechże pohańbi, zbezczęści i zmaże
 Sprosnych, pogańskich bożyszczy uczczeniem!

PRZEDPEŁKO.

Święta krew Piastów, i wiara nam święta.
 Święcie on prawi, dawajcie baczenie!

WISZOTA.

Źle, gdy lud królów swych krwi nie pamięta;
 Gdzież ten lud serce ma, i gdzież sumienie?

STEFAN.

Podły on Węgrzyn, krwi królów intruzem!

PRZEDPEŁKO.

Prawże co żywo, ot do rady głowa!

WISZOTA.

Bracia opatrzcie się, idziemy luzem,
 Czas jeszcze zwrócić się, a więc się zwróćmy:
(z zapalem)
 Niech żyje król nasz, Władysław z Gniewkowa.

KILKU PANÓW.

Biały niech żyje!

STEFAN I PRZEDPEŁKO.

Do stóp mu się rzućmy!

KMITA.

Tędy zmierzałeś? przez Boga żywego
Tą drogą trudno nas zażyć Wiszoto;
Wolę przybysza, przybłądę, obcego,
Raczej się przed nim uniżę z ochotą,
Niż za prawego ja uznam dziedzica
Tego wicłacza, wilka w mnisiej skórce,
Szlak jego jeszcze pożoga oświeca,
Pożoga wiosek ojczystych i zagród,
Śliskie po zbrodniach jest tronu podnoże;
Dla wicrzyciela nie takich trza nagród.

OTON.

Dobrze coś prawi, wicrzyciel, banita.

PIERWSZY Z PANÓW.

A chciwość jego toż nigdy niesyta.

DRUGI Z PANÓW.

I śluby złamał zakonne.

OTON.

Z mieszczaństwem

Brata się podłem; — godności uwłacza.

WISZOTA.

Bracia! ten godnie pokieruje państwem,
Kto jadał w życiu chleb gorzki tułacza.

Wichlacz? któż w życiu jest wolnym od skazy?
 Dobrą tułactwo jest szkołą, bo twardą:
 Łokietek tułać się musiał dwa razy,
 Czyliż dla tego okryty pogardą?

KMITA.

Łokietek wielki mąż!

WISZOTA.

Książę Gniewkowa
 Nowym się stanie Łokietkiem; Bóg ziści,
 Błyśnie nam nowy mir i sława nowa.
 Bracia! któż głuchy na kraju korzyści? —

PRZEDPEŁKO.

Wszędzie z nim pójdę, niech będzie co będzie.

STEFAN.

Miecza gdy dobyć, — to jużci dla swego. —

KMITA.

Bracia, słuchajcie rozwagi orędzie.

PRZEDPEŁKO.

Nad złe, co mamy — już niema gorszego.

WISZOTA.

Na was więc liczę o bracia, wam w dłonie
 Składam cześć Piastów, a z nią i cześć ludu;
 Po bojach Piasta uczymy w koronie;
 Sława tem miłsza, im więcej nań trudu,
 A zawsze cechą było lackich czynów:
 Kraju swoboda miłsza od wawrzynów! —

(Sędziwój od progu słucha ostatnich słów)

SCENA III.

(Ciż. Sędziwój z Szubina.)

SĘDZIWÓJ.

(wstępując w grono obradujące)

Żle, gdy pod płaszczem publicznej swobody
 Własne kto łąta łachmany i strzępy;
 Sprawa krajowa ma osłonić wrzody
 Niesnask i buntu; — rycerskie zastępy
 Łacno jest słowy pokusić do miecza,
 Łacno i słowy miecz w pochwie przykować;
 Strzeż się słów gładkich, obluda człowieka
 Wprzód niż żelazem — słowem chce panować.
 Miecz obosieczny — język: tu hołd niesie,
 Na drugim ostrzu chowa przestrog dary:
 Ten narodowi przysiąg nie doniesie,
 Kto Bogu nawet nie dochował wiary.

WISZOTA.

Mówisz jak klecha wyuczon kazania,
 Co djabłu wyrwać ma duszę grzesznika.

SĘDZIWÓJ.

Gorszą niż szatan jest kraju zamieszka;
 Czuć źle i milczeć, to więcej niż zdradzać.

WISZOTA.

Zkąd do napomnień ci sprawa i prawo?

SĘDZIWÓJ.

Zkąd do zaburzeń ci chęćka wichłaczu?

WISZOTA.

Sprawa krajowa nam wspólna, nie twoja.

SĘDZIWOJ.

Kraju potrzeba jest zawsze i moją.

WISZOTA.

Chciałbyś Sieciecha jak widzę, udawać.

SĘDZIWÓJ.

Lepszy był Sieciech, niżli Pełko zdrajca.

WISZOTA.

(porywając się do miecza)

Zdrajca, to słowo krew twoja mi spłaci!

SĘDZIWÓJ.

W czasie i miejscu... ni krok!

DWORZANIN.

(od połwoi)

Król Jegomość!

SCENA IV.

(Ciż. Król Ludwik. Arcybiskup Gnieźnieński i kilku duchownych.)

KRÓL LUDWIK.

(od tronu)

Bóg, Pan najwyższy wszech królów i ludów
 Nieubłagany jest w swoich wyrokach;
 Chociaż go często łąza szczerza przejedna,
 Świata kolei nie zmieni, ni losów.
 Królów osoby święcony majestat
 Wziął namiestnictwo po Bogu na ziemi,
 A kto się porwać śmie na króla głowę,

Ten świętokradzką dłonią Bogu grozi.
 Biada mu wówczas, król weźmie doczesność,
 Bóg kar wieczystych nań zgraję rozprzęże.
 Oto narodzie, dziś staję przed tobą
 Boga namiestnik, i rad jego sprawca:
 Kornym gdy będziesz, łaskawość posiędziesz,
 Krnąbrnym, są w dłoni królewskiej pioruny,
 Są gromy z nieba na króla skinienie. —

WISZOTA.

(do radnych)

Gdzież tu krew Piastów? ja śledzę daremnie.

PRZEDPEŁKO.

Nigdy tak Kaźmierz nie mówił do ludu.

• KRÓL.

Grozić nie pragnę, bo naród, co króla
 Sercem placzliwem, acz w pleśni grobowca
 Jęcząc miłuje, jak wy Kazimierza,
 Uczcić potrafi prawego następcę
 Krwi jego, rodu i woli ostatniej.

WISZOTA.

(z. zw.)

Chłód jakiś wieje od ust mu, całunek
 Musi mieć zimny!

STEFAN.

Nim serc nie rozgrzeje. —

PRZEDPEŁKO.

Mówi z niemiecka, z niemiecka czuć musi.

KRÓL.

Król — a stanowczość, to jedno jest słowo;
 Król — sprawiedliwość, dwa dźwięki to równe;
 Patrzcie jako wasz król stałym być umie,
 Byście stałości do tronu wzór mieli,
 Patrzcie i uchem pijcie jego słowa:
 Próg niech przestąpi mój brat, pan Gniewkowa.

STEFAN.

Książę tu!

WISZOTA.

Bracia, u tronu Kaźmierza
 Węgier prawego następcę poniża!
 Czy zezwolicie na Piasta zhańbienie?

STEFAN I PRZEDPEŁKO.

Nie, prze Bóg żywy!

WISZOTA.

Dawajmy baczenie.

SCENA V.

(Ciż. Władysław biały w zbroi.)

WŁADYSŁAW.

Królu i panie! że króla cię mianem
 Witam, uważaj! z innemi zamysły,
 Z sercem tęsknotą i dumą zoranem
 Szedłem tu; — kiedy kraty celi prysły
 Przed moją pierśią, w szalonym oblężdzie
 Pędziłem, a mych marzeń tron był końcem.

W kraju błagalne wierzyłem orędzie
 I ludu mego chciałem zostać słońcem.
 Duma rodowa i Piasta nazwisko
 Drogę mi świetną znaczyły przed duszą,
 Grób Kazimierza mej dumy kołyską:
 Tarcz, którą jemu u grobowca kruszą
 Podnieść myślałem, a na niej, cel trudom,
 Dziecię mych marzeń okazać wszem ludom!
 Ach jakże prędko szum gajów rodzinny
 Rozwiał marzenia — krwią niechęć się wsławić;
 Na Piastów tronie zasiadł władzca inny,
 Aby go posiąść musiałbym go krwawić.
 Niechęć krwi ludu rozlewać daremnie,
 Skroń mą rozbijam o te tronu stopnie,
 Które mą stopą nieść chciałem — i we mnie
 Masz poddanego — nie współzawodnika.

KRÓL.

Obyś tak czynił jak mówisz roztropnie.

WŁADYSŁAW.

Duszę mą miłość ojczyzny przenika,
 Nie twego tronu szacunek — więc pragnę
 Zwróć mi mój Gniewków, ziemię Inowłodka
 A ja przysięgam, że dumę mą nagnę,
 I z burzyciela uczynię Ci wodza.

KRÓL.

Raz człek umiera, ze śmierci manowca
 Trup do swych dzierżaw nie wraca, ni miecza;
 Tron nie grobowcem — ty wracasz z grobowca,
 Miecz nie jest krzyżem — choć krzyża w nim piecza;
 Grób twoim tronem, a mieczem twym w boju

Krzyż w martwej dłoni — spoczywaj w pokoju.

(podnosząc głos)

Książę nie żyje, Gniewkowo sieroce
Padło do tronu, ja król, darów mocen
Lennem je prawem po śmierci dziedzica
Dziś rozporządzam — przystąpcie do tronu
Książę Szczecińskie — na znak łaskawości
Wam je udzielam!

WŁADYSŁAW.

Gdy ja żyw!

KSIĄŻE KAŻMIERZ SZCZECIŃSKI.

O królu!

Znana ma дума i chciwość potęgi,
Lecz także znana rycerska poczciwość.
Gdybym był wydarł orężnie, trzymałbym
Ziemie Gniewkowskie, bo trzymać mam siłę;
Jestem rycerzem — podstępem się brzydę.
Dar twój nie skusi mej ręki!

KRÓL.

Odmawiasz?

KS. KAŻMIERZ.

Prawy się dziedzic domaga swych dzierżaw,
Zwróć je!

KRÓL.

Przenigdy!

KS. KAŻMIERZ.

Rycerska uczciwość

Takim się darem nie skala.

WŁADYSŁAW.

O królu!

Mówisz, że książę już umarł w mem łonie?
Zadrzyj, i poznaj, że lew żyje jeszcze!

KRÓL.

Króla uczynki są Boga sądami;
Zdajcie sąd Boży, Gnieźnieński biskupie.

BISKUP GNIEŹNIEŃSKI.

Odstąp od tronu maro pełna dumy!
Kościół ma gromy na sługi niewierne;
Śluby złamałeś, nie złamiesz stałości
Skały Piotrowej — wróc mnichu za kratę.

WISZOTA.

Księcia dzierzawy! w imieniu narodu
Zwrotu się dzierzaw domagam.

STEFAN I PRZEDPEŁKO.

My za nim!

KILKU Z PANÓW.

Z księciem jest prawo, więc będą i miecze.

KRÓL.

Święta mi wola dostojnych biskupów.
Kościół co orzekł, król zawyrokował,
Świętem jest; krnąbrni nie ujdą bez kary.
Klnę się —

GŁOSY.

(od podłwoi)

Litości! —

KRÓL.

Co znaczą te gwary?

SCENA VI.

(Ciż. Tłum wieśniaków płaczących.)

KRÓL.

Cóż to! pospólstwo aż w króla komnaty?
Precz, hej pacholki!

SĘDZIWÓJ.

O Panie, zwyczajem
U nas to dawnym, przed króla oblicze
Wolny jest przystęp ludowi w ucisku.

KRÓL.

Czegoż żądają?

WIEŚNIACY.

Następco Kaźmierza,
Rządów ojcowskich dziedzicu, litości!

STARY WIEŚNIAK.

Sroga nas klęska ugniata, Węgrowie
Zboża tratują i palą nam chaty.
Nędza i ucisk, dłoń króla zmartwiała
Już nam z zagrobu nie broni dobytku.

WIEŚNIACY.

Ojca naszego następcu, litości!

KRÓL.

Precz mi z motłochem! nie króla to ucho
Jękiem wieśniaczym obrażać!

WIEŚNIACY.

Litości!

Biorą krew naszą i pracę!

KRÓL.

Precz z oczu.

WŁADYSŁAW.

Bracia słyszycie! to głos jest ojczyma!
Królu, co depcesz lud drogi Kaźmierza,
Poznasz dłoń trupa, i poznasz czy w zmarłej
Dłoni miecz nowych nie wzbudzi piorunów.
Tu mi plon życia, tu święta powinność.
Kto lud swój kocha, za mną! O przybyszu,
Trup ci do walki rzuca rękawicę.
Grób jeszcze ciepły, bom wczora go rzucił,
Będzie ci dobrze w nim! ludu gnębiony,
Krew twoich królów z ucisku cię dźwignie:
Póki ty płaczesz, krew Piastów nie stygnie!

SZLACHTA I WIEŚNIACY.

Piast niechaj żyje, niech żyje król prawy!

WISZOTA.

Bracia, do broni za Piastów dziedzicem!

WŁADYSŁAW.

Królu Węgierski, trup żegna cię dzisiaj,
Jutro żywego zobaczysz — i zadrżysz!

KRÓL.

Imać zuchwalca!

(Wiszota, Stefan, Przedpełko i kilku innych dobywają mieczy)

WISZOTA.

Za lasem tych mieczów!
Imaj, kto zdrowy ma łeb do stracenia.

WŁADYSŁAW.

Królu Węgierski, kamienne twe serce
Jest dla mej nogi pierwszym stopniem tronu;
Oto jest hasło me w zabójczej walce:
Zemsta za ludu łzy!

KRÓL.

Zadrzyj zuchwalcze!

WISZOTA.

Piast niechaj żyje, za nim ludu gwoli!

RADNI.

Za nim, niech żyje lud, i Piast się święci!

(Wszyscy wychodzą tłumnie za Władysławem oprócz Sędziwoja i Kmity)

KRÓL.

(oglądając się w okolo)

Kmita, Sędziwój.

KMITA.

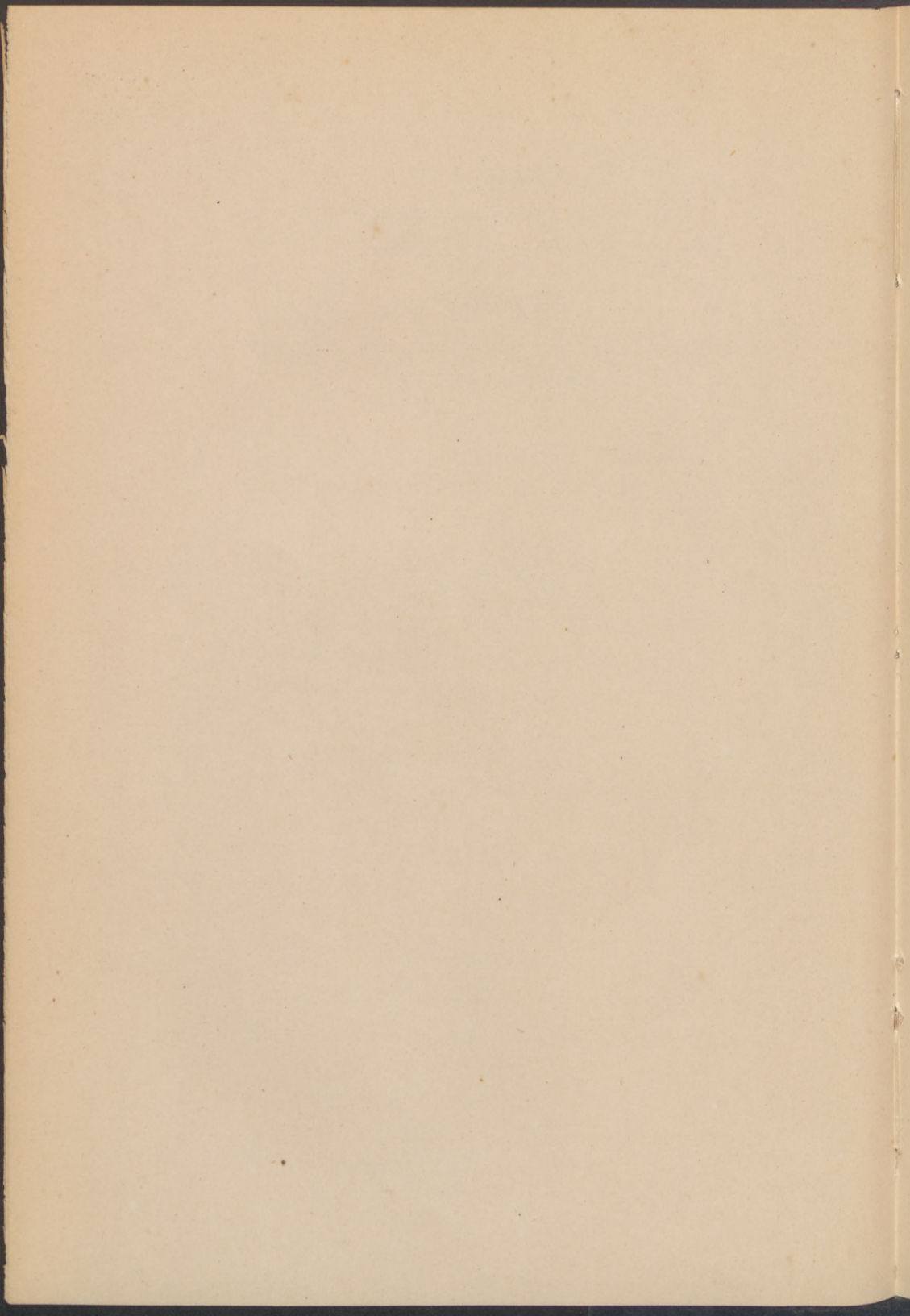
Kaźmierzowej woli
Lańcuch do tronu przykuł moje chęci.

SĘDZIWIÓJ.

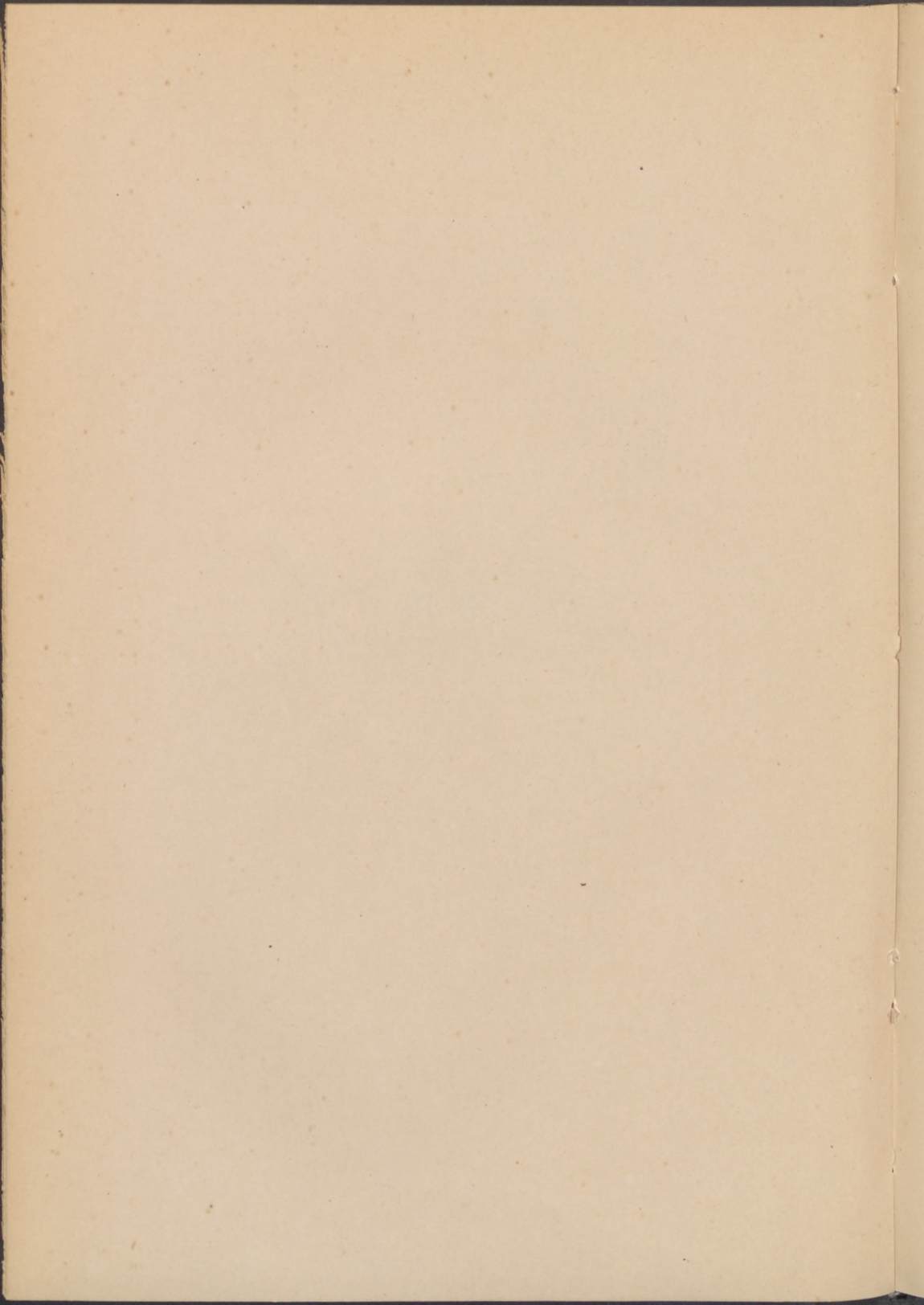
O tron się nie trwoż gdy ja przy nim stoję,
Ale nie pytaj, kędy serce moje!

(Zasłona spada.)

KONIEC AKTU I.



AKT II.



AKT II.

(Komnata na zamku w Złotorzy; w głębi drzwi — na prawo drzwi prowadzące do baszty, okno nad niemi, do którego prowadzą wschodki — na lewo okno na dziedziniec zamkowy. Stół i ławy dębowe.)

SCENA I.

(Anna i Marta.)

ANNA.

(*nuci*)

Siwy orle z gór
Nie strząsaj tak piór,
Bo to krwawe znaczy boje,
A tam całe szczęście moje
Śród tysiąca strzał!

Siwy orle z gór,
Spłyn z wysokich chmur,
Osłoń w boju go swem pierzem,
Niech tve skrzydło mu puklerzem
Bronią będzie szpon!

Siwy orle z gór,
Leć na jego tór,

Kiedy w boju śród rycerzy
Wróg ku niemu grot wymierzy,
Broń go orle, broń!

Wczoraj dzionki liczyłam, dziś tylko godziny,
Które mię oddzielają od jego przybycia.
To pragnę, to się lękam posłyszeć nowiny...

MARTA.

Zkąd ten srogi niepokój?

ANNA.

Zkąd te serca bicia!
Zkąd te noce, co w trwodze bezsennie przeszlocham!
(z siłą)
Marto, czy on mnie kocha, jak ja jego Kocham!

MARTA.

Anno, na rany Boskie, co mówisz o dziecko,
(uderza się w czoło)
O niedomyślna głowo! ty Kochasz księżęcia!
Biada ci, on do serca wcisnął się zdradziecko;
Przytłum te bicia, dziecię — słuchaj me zakłęcia:
Ten książę... tyś nie pierwsza... na Chrystusa rany
Ty nie wiesz jak on płochy.

ANNA.

Lecz wiem jak Kochany!

MARTA.

Ależ posłuchaj!

ANNA.

Zamilcz — ja nic nie chcę słuchać,
Jam głucha, bo mi w sercu jego imię szumi,

Chwila szczęścia starczyła by ogień rozdmuchać,
Lecz go wiek cały bolu już więcej nie stłumi.
O nie broń Marto, jam tak szczęśliwa z kochaniem.

MARTA.

Najświętsza Panno, ratuj, przechodzą mię mrowie!
Powiedz jak się to stało, czy książe wie o tem,
Czy mówił o miłości, czy zradnem udaniem
Kładł w serce płoche słowa?

ANNA.

On? patrz, serce młotem
Bije mi na to imie, on się nic nie dowie
Chyba przez własne serce, przed nim — jam umarła.
Wielka jest moja miłość, lecz dumy nie starła!

MARTA.

Biedne dziecię, i dawno takie cierpisz męki?

ANNA.

Ty to męką mianujesz, o tej męce dzięki;
Słodką jest, błogą; byle tylko myśleć o nim,
Lub patrzeć w niego.

MARTA.

Tak to z młodu mary gonim
Wszystkie my, czas za sobą wodzi przebudzenie.

ANNA.

Wolej śmierć! sen miłosny na wieczny zamienię.
Inne mi czucie więcej serca nie rozjaśni,
Żyję póki piers' gore — skonam gdy zagaśnie.
Wiesz jaka krew gorąca w żyłach moich krąży:

Słaba dziewczka w silnego przedzierzgnę się męża.
 Dla niego ani twarda zbroja mi zaciąży
 Ni się zimnego w piersi nie złękne oręża.

MARTA.

Wiem jak niezgiętą wolę pleć wółła pokrywa;
 Toż ciebie ojciec zawsze swym chłopcem nazywa.
 Lecz i silniejsze dusze taki ogień spali:
 Miłości się i silni nie często ostali.

ANNA.

Moja jest niespożyta! jak blask błyskawicy
 Przeszła do mego serca wprost z jego źrenicy.
 Pamiętasz ów dzień świetny, gdy śród murów Gniezna
 Naród strojny się zebrał, by powitać króla;
 Cały gród przybrał postać brzęczącego ulla,
 Moje oko, co jeszcze tych świetności nie zna
 Nieznużone to biega gdzie rząd koni złoty,
 Suty kołpak, lub gdzie się ludem pstrzy ulica,
 Gdy w tem, prowadzon ważnem ramieniem Wiszoty,
 Zstąpił książę Gniewkowski w dom mego rodzica.
 Pamiętasz ową ucztę, gdy księcia za stołem
 Poznał ojciec, i w hołdzie siwą zniżył głowę,
 A ja, miasto lać w puhar wino, purpurowe
 Krople na szatę księcia uroniłam kołem.
 On wzrok na mnie z uśmiechem podniósł, ja z dziecęcem
 Strwożeniem, pierwszym wtedy splonęłam rumieńcem.
 Pamiętam, ten dzień pierwszym jest dniem w mojem życiu,
 Przed nim nie żyłam — może żyłam — ale nie wiem;
 Życie z całym palącym w mej piersi zarzewiem
 Dopiero się poczęło w pierwszym serca biciu.
 Nucąc piosnkę swobodną na przyzbie, dumałam.
 O czem, nie wiem, myśl sercem nie była poparta;

Mnie się zda, że ja nawet myśleć nie umiałam,
 Tak mi przyszłość wydaje się jak w mgłę zatarta.
 W tem, to chwila narodzin! pierwsze w życiu słońce,
 Pierwsze błogich uniesień, błogich tęsknic gońce:
 Drogą z zamku, co w różne zakręty się wiąże
 Szedł Wiszota z Kórnika — obok — biały książę!
 Jaki był piękny wówczas!
 Jasne czoło stąldował zmarszczeniem na oczy
 Tak silnie, że hełm nawet drżał tym marszem czoła;
 W dłoni cisnął rękojeść, wzrokiem dziko toczy,
 Warga mu drży jak listek, „Wiszoto“ zawoła,
 A głos mu potężnieje dziwnie piętnem gniewu:
 „Więc koniecznie ten Węgier pragnie krwi rozlewu?
 „Będzie go miał!“ W tem nagły zwrot go znów oniemia,
 Złagodniał i wyszeptał „biedna moja ziemia!“
 I wzrokiem złagodzonym wspomnieniem rodzinnem
 Spojrzał na mnie — o jakże był już wtedy innym,
 Tym wzrokiem mię ożywił, ożywił, czy wskrzesił
 Niepomnę, książę chmurną na pierś głowę zwiesił
 Mimo mię przeszedł, z ojcem zamknął się w komnacie,
 Ja tylko szepty głuche słyszę przez wrzeczadze
 A przecież rozumiałam wszystko, różne żądze
 Poczęły mię obiegać w płomienistej szacie:
 Iść za nim, jako anioł stróż stać mu przy boku
 W każdej chwili weń patrzeć, i być przy nim wszędzie,
 Czerpać zdroje rozkoszy w jasnym jego oku
 I ginać, byle tylko w jego wiernych rzędzie!
 Gdy książę wyszedł....

MARTA.

Dalej te nieszczęsne dzieje
 Znam: padłaś do nóg ojcu, drżąca i wzruszona
 Błagając, by cię z sobą powiodł w dzikie knieje,

Że nie złąknie się trudów jagoda pieszczona.
Trudno się oprzeć skoro serce córki grucha;
Ojciec wysłuchał, czegoż miłość nie wysłucha?

ANNA.

O tak! on bardzo dobry mój kochany ojciec
Wziął mię z sobą.

MARTA.

Nie przyszło mu tego żalować:
Co mężka głowa nigdy nie umiała dociec
To się w twojej udało wybornie wysnować.
Dla tego my tu w zamku pędzim długie doby,
By zdradzić!

ANNA.

Niech twe usta tych słów tu niekładą;
Zdrada, to wyraz pełen grozy i żaloby,
Lecz dla niego, dla niego zdrada nie jest zdradą.
Tak jak i śmierć dla niego, nie jest śmiercią wcale!
O Marto, chociaż życie jest piękne a przecie
Mnie takie wielkie szczęście tu padło w udziale
Że się trwożę, czy można z niem zostać na świecie
Czy umrzeć trza, za karę nadmiaru rozkoszy!
Marto, ja się tak lękam.

MARTA.

Uspokój się dziecię.
Cóż za myśl nedorzeczna twoje serce płoszy;
Obyś się nie wydała ztem zradnem uczuciem!
Uspokój się!

ANNA.

Nie lękaj się piastunko droga.
 O, ja się umiem bawić mych uczuć wyzuciem:
 Ja go tu nienawidzę przed ludźmi, lecz Boga
 Nie oszukam, i ciebie oszukać nie pragnę
 Bo ciebie jako macierz miłuję, o wierzaj
 Ja panuję nad sobą, serce moje nagnę
 Dó wszystkiego, lecz teraz o Marto, wybieżaj
 Czyli się dym nie wznosi od strony Gniewkowa:
 Dym hasła, to z nim moja miłośna rozmowa!

SCENA II.

ANNA.

(sama)

Dym ognisk! cóż mi ręczy, że się me uczucie
 Jak ten dym obozowy w nicość nie rozwieje;
 Zkąd mi w duszy ta pewność, zkąd szczęścia przeczucie,
 Zkąd ta wiara, co pchnęła mię w jego koleje;
 Zkąd ta nadzieja, która jak nuta po nucie
 Tętna serca wywodząc, hymnem szczęścia pieje?
 A jednak, choć mi dusza kraje się na ćwierci,
 Nic mu wyznać nie mogę, chyba w chwili śmierci.

On ledwie spojrzeć na mię raczył, może nie wie
 Jakiemi na świat Boży z pod rzes patrzę oczy,
 Jakim dźwiękiem piosenki witam ranek w śpiewie,
 Jakim mi blaskiem słońce złoci splot warkoczy;
 Ja tyle go obchodzę co listek na drzewie,
 Zdrój jego myśli innem korytem się toczy;
 I proste dziewczę, gdy się jego serca imam,
 Sądzę że go uśmiechem w dumnej drodze wstrzymam!

Marta nie wraca! nie ma hasła! wielki Boże
 Gdyby napad zdradziecki w Gniewkowie! — a może
 Może on poraniony, może on nie żyje!
 A ja oddycham jeszcze! a mnie serce bije!

(rzuca się na kolana przed obrazem Matki Boskiej)

Bogarodzico! w której piersi ran siedmioro,
 Niepogardź służebnicy niegodnym pacierzem;
 Z sercem krwawem u stóp twych ściele się z pokorą,
 Osłoń go, osłoń w boju dłonią jak puklerzem!
 O matko przebacz: dawniej serce, twoje całe
 Dziś w niem za mała cząstka na twą wielką chwałę;
 Dawniej pierś moja tylko twoją miłość czuje
 Dzisiaj się innem ziarnem pole serca kłosi...
 Matko! ja jego więcej niż ciebie, miłuję!
 Przebacz mu! niechaj za to kary nie odnosi!

SCENA III.

(Anna, w modłach zatopiona. Hanko z Brzezia.)

HANKO.

Mrok już zapada; od strony Gniewkowa
 Ciemno — znać księżę porzucił obozy
 Gdy umówione już ognie pogasły.
 Blisko być musi. Ta ciemna niepewność
 Drepczy mię. Wolę rozmowę z płomienia,
 Którą przywykłem z nim gadać po niebie!
 Wszębój nie wraca — a wrócić powinien.
 Skrócę niepewność, gdy w baszcie zasięde
 Śledzić co bliższy pył z pod kopyt konia...
 Nudne czekanie! — Wolałbym sto razy
 Na dniu mordować — niż zdradzać po nocy!

(idąc ku baszcie spostrzega Annę klęczącą)

Cóż to, Anusia w pobożnej zadumie?
 Ją także dręczy ta chwila, co jeszcze
 Z baszty zamkowej nie była — Anusiu!
 Cóż to, obrączki czerwone u powiek!
 Co to mej ptaszce dolega? czy klatka?
 Frunąć możebyś wołała?

ANNA.

Nie ojcie!
 Wszędzie mi dobrze, gdzie z tobą pospołu.

HANKO.

Zresztą me dziecie, nie inna to główka
 Jeno ta, ninie tak smutnie zwieszona,
 Zamysł, co w zamku ponurym nas więzi
 Z czoła pisklęciem wykluła, jak z jajka.
 Twoje to dzieło.

ANNA.

Czy gniewasz się o to,
 Czy mi wyrzucasz? — o daruj mi ojcie.

HANKO.

Tobie wyrzucać? o dziewczę, pamiętaj
 Jeśli zła rada, ten zawsze winniejszy
 Kto jej posłuchał, od tego co podał!
 Owszem me dziecię, to pomysł wyborny:
 Ranku pewnego wpadamy tu z jękiem,
 Płaczem zamkowe zwilżając podwoje,
 Jako nieszczęsne ofiary książęcej
 Zemsty i jego nieludzkiej chciwości.
 Jam słynny puszkarz; — więc litość starosty
 Kiedy nas przyjął i cieszył i karmił

Wyszła zapewne z jałowych paszcz działów,
 Którym ja życie dać miałem — dla śmierci!
 Odtąd starosta nam ufny jak sobie
 Widzi przyjaciół w nas i sprzymierzeńców,
 Ucztę po uczcie wyprawia na zamku,
 Usty pijanemi gardłując na księcia.
 Słyszac go rzekłbyś, że rycerz to zacny,
 A to chodząca li kufa, opilec.

ANNA.

Ale daremnie mijają godziny...
 Książę tak zwleka!

HANKO.

O ptaszko ty moja,
 Nie z jaskółczego ty gniazda, zaprawdę!
 Prędej ci na świat wylecieć orlicą.
 Nudzi bezczynność serduszko dziewczyny;
 O ty mój chłopcze, wolałbyś już — wierzę,
 Szczęki oręza i wrzawę rycerską
 Niż szelest szczura, lub jęki puszczyka.
 Chłopcem ci było urodzić się — dziewczę.
 Ha! skargi próżne; — ja za to ci chłopca
 Tuszę, łebskiego wybrałem z rycerzy.
 Cóż? — Wszębój — oczu nie spuszczał Anusiu,
 Raków nie szukaj, co z lic ci spadają.
 Co? dziarski młodzian, i ojca się bardziej
 Kocha, odkąd go przeznaczył dla córę,
 Cóż!

ANNA.

Ojcie drogi, zaprzestań tej mowy.
 Dźwięk twego głosu był słodkim mi zawsze,

Słodki i ninie, lecz jadu słodyczą.
Przestań.

HANKO.

Na brodę zaklinam się moje
Że nie rozumiem cię, dziwna dziewczyno!
Odkąd to Wszeboj...

ANNA.

Nie pytaj mię, ojcze!
Chwila tak ważna niech niesie w swem łonie
Wyższe wypadki nad miłość dziewczęcą;
Później, tak później, odłożmy to!

HANKO.

Zgoda!
Ty czarodziejko, za twoim rozkazem
Stary dziad skacze, jak wróbel na nici.

ANNA.

A więc mój ojcze, od księcia z obozu
Dziś ani znaku, ni posła, ni wieści?

HANKO.

Czekam Wszeboja niebawem na dworze,
On nam rozkazy książęce obwieści.
Ale się lękać zaczynam, że książę
Król, Piast, któregom w tym starym czerepie
Marzył, nie bardzo podobny do tego
Któregom poznał, i miasto sztandaru
Lękam się, mamy na wiatr chorągiewkę.

ANNA.

Ojcze!

HANKO.

O dziewczę — nie prawda co mówią:
 Młodsze że oczy bystrzejsze od starych.
 Młode gdy oko oślnione od zbroi,
 Stare przez pancierz do serca dosięga.
 Teraz cyt! dziewczę, starosta tu kroczy;
 Dzban dzierży w dłoni, pijane ma oczy.

SCENA IV.

(Ciż. Starosta Krystyn ze Skrzypowa.)

KRYSTYN.

(z dzbanem w dłoni, mocno podchmielony)

Dobrze starostą być w zamku warownym,
 Lepiej niż księciem w obozie, na mrozie!
 Wiatr tu nie wieje przez ściany płócienne;
 Dobra piwnica — lepsza niż krynica,
 Co zniej w obozie koń pije i człowiek;
 Krupnik ja w kotle wolę — niż dźwięk kotłów
 Lub surm wojennych, i wolę węzłowie
 Moje na złocie — niż nocleg przy płocie.
 Dobrze starostą być w zamku warownym,
 Lepiej niż księciem, w obozie na mrozie!

HANKO.

Baczyć wszelako należy, starosto
 By nie zapragnął być księżę starostą
 W zamku warownym, natomiast...

KRYSTYN.

Patrzajcie!

Hanko nie wierzy tym murom i wałom!

Może myślicie że mury są z wosku,
 Wały zaś śnieżne, a z waszych smigownic
 Strzelać że będziem jajami kokoszy!
 Znać zaraz żeście w mieszczaństwie zrodzeni:

(napuszysto)

Rycerz prawdziwy nie czuje co trwoga!

HANKO.

Ręczę żebyście, mościwy Starosto
 Raz się wydarłszy z opryszka objęcia
 Wtóry raz zbytniej nie mieli ochoty
 Wpaść w jego szpony!

KRYSTYN.

(j. w.)

Przy moim was boku
 Nikt się zaczepiać nie waży; — bo wiedzcie,
 Co zresztą wszystkim w okół nie nowina:
 Straszne w swym gniewie jest ramie Krystyna!
 Miecz gdy pochwyci!

(podnosi dzban do góry)

ANNA.

To dzban tylko, panie!

KRYSTYN,

Dzban, no patrzajcie! *(przedrzeźniając)* to dzban tylko, Panie!
 A wiesz ty jaki dzban, co? nie wiesz — patrzaj,
 Próżny dzban! widzisz! Anusiu, kochanie,
 Gdybyś ty była mą lubą gołąbką
 Tobys pobiegła do lochu, na wschodach
 Stoi tam pewnie już stary ten...

ANNA.

Gąsior?

KRYSTYN.

Gąsior! nie gąsko, nie gąsior; lecz sługa,
Który mi pewnie utacza z gąsiora;

(do siebie)

Ach! co za plaga służalców niewierność!
Powiedz mu niechaj nie wychła wszystkiego,
Tu niech przyniesie.

(Anna wychodzi)

HANKO.

Lecz Panie, od wody...

KRYSTYN.

Wody, co wody — ?

HANKO.

Od strony nadbrzeżnej —

Może byś poszedł opatrzyć, Starosto,
Czyli napadu się lękać nie godzi. —

KRYSTYN.

Kto śmie napadać gdy Krystyn na zamku?
Chyba mu cięży łeb lekki na karku.
Nic się nie lękaj; pod moim tu bokiem...

HANKO.

Ależ...

KRYSTYN.

(kończąc)

Bezpieczniej niż w księcia namiotach!

Dobrze starostą być w zamku warownym;
Lepiej niż księciem, w obozie na mrozie!

HANKO.

Pono Sędziwoj troskliwszem się okiem
Patrzył na zamek, gdy radził, obrony
Byście ustąpić zechcieli.

KRYSTYN.

Niecnota!

(placzkowie)

Zacny mój Hanko, nie mówcie mi o tem,
Bo się rozbeczę jak dzieciak, w żalości!
Toż ten niecnota poważyl się sądzić
Że ja nie umiem obronić tych wałów,
Ja, Krystyn, rycerz doświadczon i siwy,
Co na tem zęby zjadł!

HANKO.

(na str.)

I gardło przepił —

KRYSTYN.

(niedosłyszawszy)

Tak, bodaj przepadł! — ja, Krystyn z Skrzypowa
Zamku ustąpić i oddać obronę
Kmicie jakiemuś, co nawet nie znaszycz,
Jakiś z Krakowa przybłęda — patrzajcie —
Niech raczej idzie z Tatary wojować,
Wara Złotoryi! Ach Hanko mój miły,
Boli zniewaga rycerskie me serce.
Tego ja dożyć musiałem od brata,
Wiedzieć albowiem, Sędziwoj z Szubina

Bratem mi prawie i związkiem krwi bliski:
 Brat mego brata — nie, nasi ojcowie
 Byli przez żony... ojcami swych dzieci...
 Nie, nie tak jeszcze — on, mąż mojej żony...
 Bodajcie! jakoś się składa na opak,
 Ale to pewna, że związkiem krwi bliski,
 Bóg jego skarże za brata zniewagę,
 Zły bo to ptak jest, co gniazdo swe kala.
 Ach Hanko, boli to bardzo — ja, Krystyn,
 Zamku nie bronić, gdy mury ma silne
 I na około ostrokół? — drzę z gniewu! —

(wchodzi sługa)

Cóż tam?

SŁUGA.

Małmazya.

KRYSTYN.

(żałośnie)

Małmazya! lej bracie;
 Trzeba tę srogą ukoić tęsknicę. *(pije)*
 Zamku nie bronić! ja Krystyn — lej jeszcze.
 Krewny tak bliski! *(pije)* ach, wino pokrzepia.

SŁUGA.

Panie, rybacy z ładownym galarem
 Tuż koło zamku rzucili kotwicę;
 Toczą dwie beczki pękate do bramy
 W darze dla ciebie, — czy wpuścić ich Panie?

KRYSTYN.

W darze! czy wpuścić? ot głupi, puszczażże!
 Czemuż nie bieżysz, a stoisz jak kolek.

W darze, patrzajcie; a mówisz pękate,
Srodze pękate? —

SŁUGA.

Tak Panie.

KRYSTYN.

Ruszajże!

Zacne rybaki! widzicie mój Hanko,
Jeszcze poczciwość nie zgasła na ziemi.
Biegnę co prędzej ich przyjąć u progu.
Dwie beczki! zacni goście, i pękate...
Zacne rybaki, o dusze poczciwe! —

(odchodzi)

HANKO.

W bramę Krystyna kto beczką kołata
Nie bez kozery przychodzi, — gdy beczkę
Miasto robaka zakłada na wędkę
Dobry to rybak, a rybą — starosta!

(wygląda oknem na dziedzińiec)

Podstęp przeczuwam; podnosi się brona —
Nasi!

(wracając na przód sceny)

Do dzieła Hanko, kość rzucona.

SCENA V.

(Anna. Marta.)

ANNA.

Mówisz o Marto, że owi rybacy
Są to przebrani księżęcia stronnicy?
Gadaj co żywo. —

MARTA.

Gdy stał się harmider
 W bronie, ja głowę ciekawą wytknęłam
 Z baszty, i dobrze że wzięłam i uszy,
 Słyszeć bo było też tyle co widzieć.

ANNA.

Cóż więc widziałaś?

MARTA.

Starosta radośny
 Stał tuż przy moście, odemknąć rozkazał
 Jak gdyby bies go opętał gardlując:
 Zadne rybaki, o beczki pękate,
 Goście witajcie, a zasie znów swoje
 Dobrze starostą być — brednie cudackie.
 Aż tu tymczasem wtoczyło we bronę
 Beczki rybaków dwóch, zaraz poznałam
 Że to ich książę wyprawił na zamek,
 Że to rycerze, choć kmiecie sukmany,
 Jeden był Stefan ze Trłanga, a drugi
 Bodaj Przedpełko, nie baczę nazwania;
 Zaraz leciałam, by mówić ci o tem...
 Bożeż mój Boże, znów będą tu hece,
 Gwar i szczęk broni; ja wracam do baszty!
 Panno Najświętsza, co wrzasku, co huku.

ANNA.

Dzięki ci Panie! po gnuśnym spokoju
 Znowu więc zamek zadzwięczy orężem,
 Życiem i szczęściem, bo z nim idzie szczęście.
 Więc ja go ujrzę, dziś, może za chwilę
 Zdala choć zdołam, ukradkiem powitać;

Czemuż nie mogę paść w jego objęcia,
 Z jasnego czoła tęsknotę wyczytać,
 Z ust, lube uczuć usłyszeć zaklęcia.
 Pocałunkami trud spędzić mu z czoła,
 Lubą pieśzczotą pot zetrzeć znad skroni!
 Marto, ja nie wiem czy serce podola
 Spojrzeć na niego — i nie pęknać w łonie!
 Marto, ja taka szczęśliwa!

MARTA

Anusiu!

Dziewcze, zbierz zmysły, ktoś kroczy w tę stronę.
 Jeszcze się wydasz z uczuciem zdradzieckiem...

(podaje jej chustkę)

Masz, ochłódź czoło; ot bieda z tem dzieckiem.

SCENA VI.

(Anna. Marta. Wszebój.)

WSZEBÓJ.

Dobry to znak jest o Anno, i błogi
 Pierwszą że ciebie spotykam na zamku;
 Obym tak zawsze w własne wchodził progi.
 Cóż to! tak teraz witają przyszłego
 Dziewki tych krain? spuszczone zrenica?
 Twoje powieki, nie helm to rycerza,
 Który się spuszcza do woli, te oczy
 Winne radośnie powitać Wszeboja;
 Tak, jeszcze więcej! opromień mię wzrokiem.

ANNA.

Wszebój?

WSZEBÓJ.

Tak Wszeboj! co boki koniowi
 Porył podkrową, nie na to by wieści
 Przynieść co prędzej z obozu, lecz aby
 Słodszą wieść Anno, usłyszeć od ciebie. —

ANNA.

Mowy tej ninie zaniechaj Wszeboju;
 Powiedz mi raczej gdzie książe, czy wkrótce...

WSZEBÓJ.

(gwałtownie)

Książę! co tobie się pytać o księcia!

ANNA.

Mnie! po co pytać mnie dzisiaj o niego?

(miarkując się)

Tak prawda, po co; ot widzisz Wszeboju,
 Ojciec mój wiernie los całej rodziny
 Z losem połączył książęcym, on... książe,
 Słońcem jest, które los ojca oświeca;
 Mnie się więc pytać przystało, czy błyszczą
 Gwiazda, bez której nam ginąć w ciemności.

WSZEBÓJ.

(ponuro)

Będiesz niebawem widziała go sama.
 Jeśli nie skręci gdzie karku, lub w tonie
 Wisły nie wpadnie ta gwiazda ojcowska!
 Stanie tu jeszcze przed hasłem wieczornem.

MARTA.

(do Wszeb.)

A też rybaki? *(do Anny)* Anusiu, zbierz zmysły!
 A też rybaki?

WSZEBÓJ.

W dziedzinu za stołem
 Poją starostę i jego drużynę.
 Hanko nie bawiąc, od strony nadbrzeżnej.
 Ogołoconej z pijanych strażników
 Księcia na zamek wprowadzi bezpiecznie,
 Znim mego ojca i resztę ich hufców.
 Mnich rozkapturzon, miał siłą oręża
 Woli po nocy, podstępem dobywać:
 Mnisia natura nie zdradza się snadnie!

ANNA.

Jeszcze Wszeboju był małym chłopięciem
 Sławą księżęcia już grzmiała ziemica.
 Zły to jest sługa, co Pana osławia!

WSZEBÓJ.

Sługa i Pana? kto sługą! kto panem!
 Jam mu nie sługą, ja idę za ojcem.
 Gdyby nie ojca wszechwładne rozkazy
 Wszebój by wiedział gdzie stanąć orężnie,
 Pierwszybym kopją pokruszył z tym mnichem.
 Ach jak ja jego nienawidzę!

ANNA.

(spokojnie)

Za co?

WSZEBÓJ.

Za co? tak, za co! ja sam nie wiem za co!
 Wiem tylko, krawo że go nienawidzę.
 Może dla tego że kraj nam rozburzył...

(ponuro)

Teraz dla czegoś może więcej! dosyć!
Wam białogłowom nie wglądać w te sprawy.

ANNA.

Jaki on dziki!

MARTA.

(na stronie)

Nie, nie, nie takiego
Marzę ja męża dla mojej perelki.

WSZEBÓJ.

(do siebie)

Nie wiem dla czego, gdy myślę o księciu
Krew ścina w żyłach czy gniew, czy przecucie,
Ledwo że szablę utrzymam na wodzy;
Zda się ten człowiek, głos mówi proroczy
Legnie kamieniem kiedyś na mej drodze...

(z lekceważeniem)

Alem ja silny, a kamień się toczy!

(głośno)

Co tam Anusiu, nie troszczmy się o to;
Nam o weselu pomyśleć się godzi.
Huczne to gody przy bitew odgłosie,
Szabel podźwiewku...

ANNA.

Posłuchaj Wszeboju!

Łudzić mogłabym cię płochym wymysłem,
Wzorem mogłabym cię moich rówiennic
Wodzić za sobą na uczuć łańcuchu
Dalej, to bliżej ściągając ogniwa.
Gardzę igraszką, bo szczerłość miłuję.
Słuchaj...

WSZEBOJ.

O Anno, dokądże ci sprawa?
Chciałbym usłyszeć, a słuchać się lękam!
Miłość twa...

ANNA.

Czym ci ją kiedy wyznała?
Czyliś ty nawet kołatał do serca?
Nie, ty nie kochasz!

WSZEBÓJ.

O Anno, ta mowa
Rani mię srodze; — na miłość się moje
Klnę...

ANNA.

(szybko)

Anna nigdy nie może być twoją!

WSZEBÓJ.

(gwałtownie)

Co! piekło! zmijo, do tego zmierzałaś?
Moją nie będziesz, ha, moją nie będziesz?
Mnie to powiadasz; w żelaznych ramionach
Wiesz żebym skruszyć cię mógł, i sam nie wiem
Czemu nie skruszę! ha jędo, ha węzu!

ANNA.

Moim spokojem tve szały rozbroję.

WSZEBÓJ.

(ochłonawszy)

Anno, Anusiu, aniele mój z nieba!
Pierwszy na ziemi mój szczęścia promieniu,
Gwiazdo ty moja, co w serce mi harde

Uczuć najpierwsze włudziła lazury;
 Anno, aniele, przez ciebie jedynie
 Człowiek się we mnie obudził, a teraz
 Boską tę iskrę chcesz zgasić w mej piersi!
 Nie, ty nie zechcesz, nie możesz, nie możesz!

(z wzrastającym gniewem)

Musisz być moją, z czarnemi szatany
 Choćby mi przyszło wejść w sojusz o ciebie!
 Co, cicho stoisz, nie mówisz ni słowa?
 Jędzo! zraniłaś, a dobić się lękasz.
 Żmijo! aniele — ty moją!

ANNA.

Niczyją!

WSZEBÓJ.

(z dzikim śmiechem)

Ha, to pociecha! niczyją — ja niechcę!
 Moją być musisz! — niczyją! — nie, moją!
 Moją! lub poznasz ty rękę Wszeboja,
 Żmijo!

(zbliża się do niej w grożącej postawie)

MARTA.

(rzucając się ku Annie)

O gwałtu! ratunku!

WSZEBÓJ.

(odtrącając ją)

Milcz jędzo!

Stara jaszczurko! czarownic ty mamko!
 Milcz! albo zduszę cię w dłoni, jak węża!

ANNA

Stój wściekły, gniew twój powstrzymaj na wodzy,

Mężny szermierzu z słabemi niewiasty!
 Ja, mówisz, w tobie zbudziłam człowieka?
 Zwierzę zbudziłam drzemiące w twej piersi.
 Zbierz wściekle zmysły i wyznaj w swej duszy
 Jaki to nędzny jest rycerz, choć w stali,
 Którego słaba kobieta powali
 I słowem jednym w nim męztwo pokruszy!

(Wszebój stoi jak rażony gromem, Anna wychodzi, Marta za nią, lecz od drzwi się zwraca)

MARTA.

Patrzcież! ot rycerz! z niewiasty wojować!
 Patrzcież, zachciałość się córy Hankowej!
 Niedoczekanie to twoje, nie.

(odchodzi — zwracając się)

Annie

Znajdziem innego, o chłopców nie bieda;
 Dla mej Anusi nie takie rabusie!
 Nawet królewicz nie byłby za wiele,
 Tak, sam królewicz! patrzajcie jak stoi,
 Matko najświętsza, a rycerz we zbroi!

(odchodzi)

SCENA VII.

WSZEBÓJ.

(sam)

Piekło, ja marzę! to sen jest szatański.
 Pójdę, miecz zimny w jej łonie utopię,
 Potem krew własną przeleję, bo piecze:
 Strasznie mię piecze — po żyłach mi wszystkich
 Krąży jak olów kipiący, więc muszę,
 Muszę krew wszystką wytoczyć z pod serca!

Nie, naprzód śmiercią jej muszę się poić!
 Jej — to za mało, ha, kogo napotkam
 Zadrzy! ja muszę krew żłopać, o piekło!
 Biada, zkaąd zmiana ta w sercu dziewczyny,
 Dawniej przychylnem witała mię okiem,
 Gdyby ktoś inny? — o piekło — ktoś inny!
 Któżby! ha wiedzieć ja muszę to imię!
 On mego szczęścia tu przeżyć nie może.
 Znajdę, zębami mu żyły otworzę!

(wybiega)

SCENA VIII.

(Starosta Krystyn. Stefan z Trłanga, Przedpelko ze Stęszewa w szatach rybackich.)

KRYSTYN.

Dobrze starostą być w zamku warownym
 Lepiej niż księciem w obozie, na mrozie.
 Zadne ludziska, poczciwi rybacy!
 Stan wasz jam zawsze miłował, za młodu,
 Z młodu już bardzo kochałem rybaków.
 Wierście mi bracia — miłuję was — gdybym
 Nie był starostą, zostałbym rybakiem.
 Zacny stan bracia!

STEFAN.

(kłaniając mu się do kolan)

Mościwy starosto,

Laska to wasza.

KRYSTYN.

Nie bracia, z starosty
 Może być rybak, z rybaka starosta;
 Toż i Piotr święty, najmilszy, z rybaka
 Był apostołów starostą, i zasiadł
 W zamku warownym na skale Piotrowej!
 Zasię i pierwi Chrystusa wyznawcy
 Byli rybaczki, niziuchne rybaczki,
 Niebo więc sobie złowili na wędce...

(ściska ich)

Zacne ludziska, pocziwe ludziska!

PRZEDPELKO.

Panie starosto, to zbytek zaszczytu.

KRYSTYN.

Dobre wy wino splawiacie pocziwcy;
 Dobrze to wino, i umysł pocziwy
 Żeście o starym wspomnieli Krystynie.

STEFAN.

Kiedy wracając z mozołem pod wodę,
 Z Gdańska zawiniem z naszymi galary
 Dozwól starosto bych znowu w Złotoryi
 Naszym tu tratwom ciężaru ulżyli.

KRYSTYN.

Zgoda me dzieci, uczciwy to zamysł!
 Bóg niech was strzeże do chwili powrotu.
 Zacne ludziska. Ot szkoda, że chamy.
 Eh — co tam, furda, czy szlachcic, czy wieśniak!
 Patrzcie, ja klejnot szacowny dziedziczę
 A was tak ściskam, jak bracię herbową,

Boć przecie szlachcic coś więcej niż wieśniak:
 Rycerz, orężem przez przodków wsławiony,
 Wyście zaś, szkoda, po prostu wieśniacy.
 Nic to nie wadzi; poczciwe rybaki,
 Szlachcic herbowy, Pan Krystyn z Skrzypowa
 Chociaż starosta, was ściska jak braci.
 Zadne ludziska, poczciwe ludziska!

PRZEDPEŁKO.

Czas nam już w drogę!

KRYSTYN.

Prze Bóg! ja niepuszczę!

Ja was nie puszczę, hej służba, co żywo
 Pchnąć do Torunia po wino, bo w lochu
 Ściany już świecą jak w płaszczu żebraka
 Dziury! co żywo, — kochani rybacy
 Krystyn was teraz podejmie starosta.
 Hej wnieść tu stoły, przywołać drużynę,
 Wszystkich, tak, wszystkich, starosta dziś wesół!
 Ucztę zastawić, zawołać Anusię,
 Córę puszkarza, ha! ładna dziewczyna,
 Będzie mi wino nalewać do dzbana
 Oczki ładnymi mrugając w me oczy...
 Dobrze starostą być w zamku warownym,
 Lepiej niż księciem w obozie, na mrozie!

(zwracając się do wchodzących)

Chodźcie Bartoszu, łyknijcie na rezon;
 Hej tam Macieju, imajcież konewkę;
 He — panie Mateusz, zapijcie robaka.

SŁUGA.

Panie, nieznane mi twarze na zamku;

Z strony nadbrzeżnej się roi podwórzec:
Boję się, zdrada; nieznani przybysze...

KRYSTYN.

Pleciesz! ot głupiś, nieznani na zamku?
Zdrada, gdy mury i fosy w około?
Znam ci ja wszystkich! nie, was niewidziałem!

(podczas tych słów starosta stronnicy Władysława pojedynczo wchodzi do komnaty)

Co to? a wy zkąd, ja nie znam was wcale;
Ktoście wy? cóż to, i tu twarz nieznana!
Ćmi mi się w oczach!

SŁUGA DRUGI.

(wpadając)

O zdrada!

(orkiestra gra pieśń wojenną z prologu)

KRYSTYN.

(porywając się)

Co, zdrada!

Przebog! i wasza nieznana mi głowa...
Wy zaś kto?

WŁADYSŁAW.

(przedzierając się przez tłum z dobytym mieczem)

Znasz mię!

KRYSTYN.

(w najwyższym osłupieniu)

Władysław z Gniewkowa!

SCENA IX.

(Ciż. Władysław. Wiszota i stronnicy. Hanko.)

WISZOTA I STRONNICY.

Książę niech żyje! niech żyje wódz drogi!

WŁADYSŁAW.

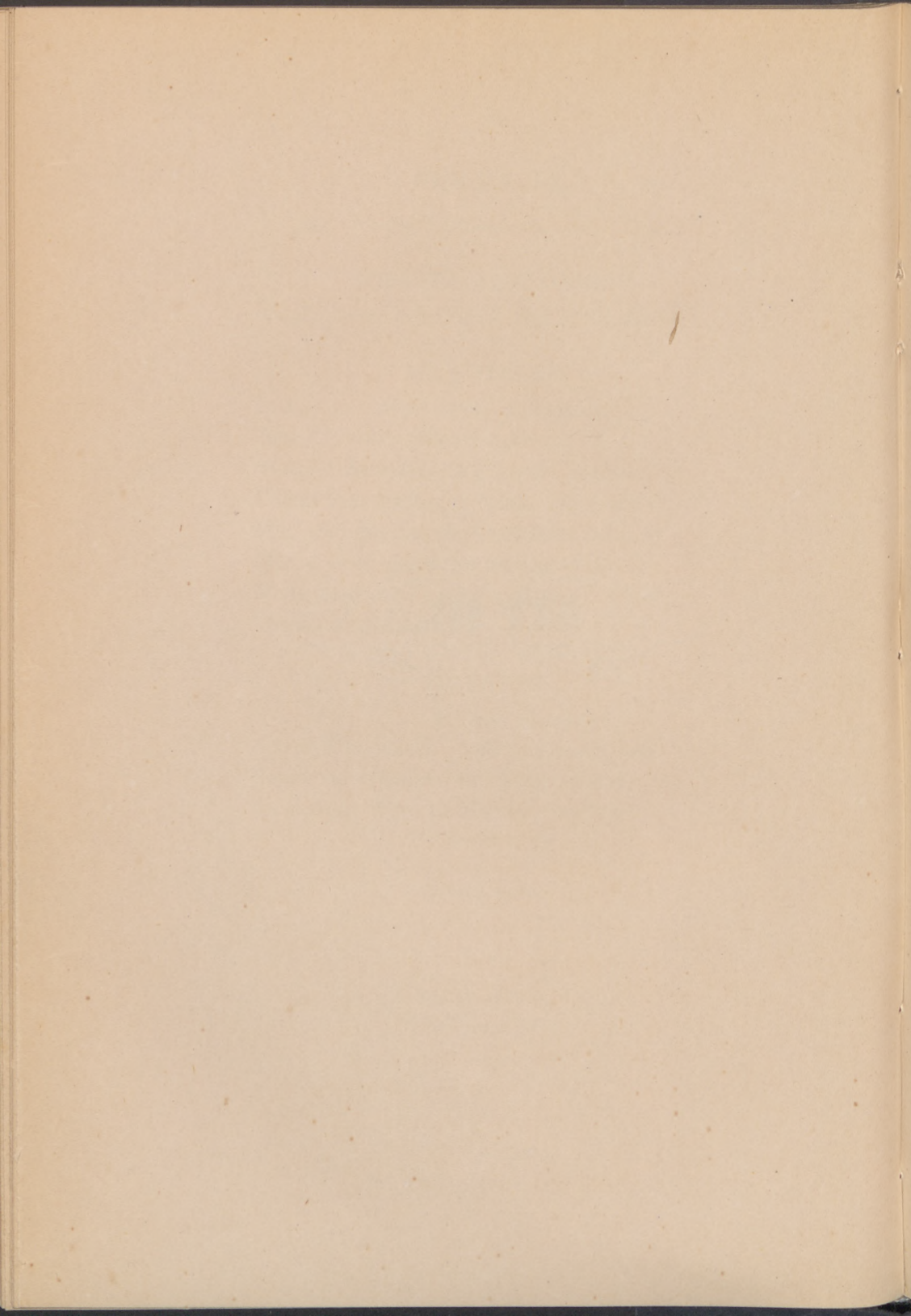
Podjąć mi zaraz opilca, w kajdany
 Zakuć, i resztę pijanej gawiedzi
 Wtrącić do lochu, Bóg zapłać Stefanie.
 Dzięki Przedpelko; — udało się gracko!
 Miły mój Hanko, wam składam podziękę.
 Idzcież więc każdy na miejsce wskazane,
 Wały opatrzyć i straże zaciągnąć.
 Zwawo do dzieła!

KRYSTYN.

Rybaki niecnoty!
 Nędznyż ja starzec, a zawsze mawiałem
 Strzeż się rybaków, to plemię złośliwe;
 Co z wody żyje, to zawsze zdradliwe!

*(wyprowadzają go)**(Zasłona spada.)*

AKT III.



AKT III.

(Komnata na zamku w Złotorii. Przy podniesieniu kurtyny orkiestra gra pieśń wojenną z prologu.)

SCENA I.

(Wiszota z Kurnika, Stefan z Trłanga, Przedpełko ze Sęszewa, wszyscy trzej w zbroi.)

WISZOTA.

(wchodząc)

Cześć Bogu, gracko powiodła się sprawa.

STEFAN.

Raz to już trzeci wracamy z wycieczki
Z łupem bogatym. —

PRZEDPEŁKO.

Jak iście z obławy.

WISZOTA.

Gruby to zwierz był.

STEFAN.

Więc gruby i wziętek;
Wozy ładowne pokryły dziedziniec.

WISZOTA.

Gdyby był książe przeciwko mej woli
Łupów połowy nie rozdał po drodze...

STEFAN.

Rozdał więc, mówisz? ja byłem w pogoni.

PRZEDPEŁKO.

I ja nie byłem po sprawie w obozie,
Bawiąc się ciurów strwożonych pogonią:
Strach bodaj skrzydła przyprawił gawiedzi!
Rozdał więc mówisz?

WISZOTA.

Przeciwko mej radzie.
Ledwie opadła kurzawa rozprawy
Grubą powłoką oblekając trupy,
Zbiegła się chmara pospólstwa z lamentem:
Ten płacze, chatę spalili królewscy;
Ów łzy wylewa nad łanów swych losem;
Cały dobytek, ów jęczy, stracony;
Konie mu owies rozniosły kopyty;
Wszyscy do księcia, a książe — poznałem
Wówczas dopiero jak miękkie ma serce —
Książę więc, mówię, przeciwko mej chęci,
Kazał rozdawać im łupy, zdobycze:
Ów bierze rzędy kosztowne, a inny
Złote makaty ku chacie swej wlecze,
Konia ów dostał, a inny zapędza

Z trzody złupionej najlepsze dwa woły,
 Głośno dziękczyniąc; a książę radośny
 Prędeż nie spoczął, aż wszystkich obdzielił;
 Ale, powtarzam, przeciwko mej woli.
 Podle wieśniactwo! zbawiło nas łupów.

STEFAN.

Nasz to dobytek był w łupach!

PRZEDPEŁKO.

A czyj by?

Nasza krew była na łupach, więc nasze.

WISZOTA.

Bodaj nie spocznem tu w zamku ni doby:
 Jutro nim ranna zadźwięczy pobudka
 Znowu ruszymy, bo książę spragniony
 W płaszczu mgły rannej chce napaść znienacka
 Obóz szubinski.

STEFAN.

Hm! twardy to orzech!

Czujne Sędziwój ma ucho, choć silny.
 Czujny jak zajac, choć lwa ma waleczność.
 Twardy to orzech.

WISZOTA.

Ząb księcia go zgryzie.
 Inne już kąski zmógł wódz nasz przesławny.

PRZEDPEŁKO.

Za nim ja pojde do piekla bez trwogi.

WISZOTA.

Zawzdy bezpiecznie jest z nim.

STEFAN.

Chodźmyż żywo

Łupy obejrzeć.

PRZEDPEŁKO.

Toż nasze to żniwo!

(wychodzą)

SCENA II.

WŁADYSŁAW.

(sam)

Ona, i wszędzie ona! czy śród bitwy
 W szale zwycięstwa nacieram na wrogi,
 Czyli wracając z zwyciężkiej gonitwy
 Z rogów oddźwiękiem wstępuje w te progi:
 Ona i wszędzie ona! śród modlitwy,
 W nocy bezsennej, czy gdy sen złowrogi
 Spadnie ołowiem, jak kiru zasłona...
 Ona, i wszędzie ona! wszędzie ona!

O ty Aniele, którego ubytek
 Kazał mi rzucić ojczyste niebiosą,
 Żono! gdy ciebie straciłem, już wszystko
 Świat mi był jako łan, gdy przejdzie kosa.
 Dziś, gdy znów święty rzuciłem przybytek,
 Ty mi się cieniu, jak ozywca rosa,
 W pośród nowego życia, zwycięstw koła
 W tego cichego przemieniasz Anioła.

Ciebie ja kocham mniej; kocham! to słowo
 Bez echa w duszy rozdartej, aniele
 Czy ty pozwalasz, bym kochał na nowo?
 Czyliż mi wolno w mej duszy kościele
 Tam gdzieś ty zgasła, nie nutą grobową —
 Lecz hymnem szczęścia zawodzić, wesele
 Czyliż mi wolne, gdyś śmiercią uśpiona?
 Ona! i wszędzie ona! wszędzie ona!

Nie; mnie nie wolno przeznaczeń łańcuchem
 Do moich losów skołatanej osi
 Wprzęgać istnienie, któremu się puchem
 Świat cały ściele, ziarnem szczęścia kłosi!
 Żono ja z twoim bladym, cichym duchem
 Pragnę pozostać, twój duch mi wyprosi
 Spokój u Boga, ukoj te bicia,
 Które mię znowu wołają do życia.

Bo mnie nie wolno!... — a przecież, gdy w boju
 Jeszcze zwycięzka nie zaszła mi gwiazda,
 Gdy mi do celów wyższego zakroju
 Świetna po ziemi znaczone jest jazda,
 O czemuż nie mam cichego spokoju
 Pragnąć, cichego rodzinnego gniazda,
 I stać, miasto się nowem okryć rumem,
 Jak dąb bezlistny, rażony piorunem!

Precz, złote mary wielkości i sławy!
 Precz, panowania zwodnicze mamidła!
 Precz szlaku bojów, pożogą jaskrawy!
 Strząsam te więzy, odpycham te sidła!
 Szczęście jedyne: kochanki wzrok łzawy.
 Spokój jedyne: pod miłości skrzydła.
 Nad sławę, która wojownika czeka,
 O wyższem stokroć jest szczęście człowieka!

SCENA III.

(Władysław. Wiszota.)

WISZOTA.

Czołem uderzam zwycięzcy i panu.
 Wielki duch nie zna, co kroki mozolne;
 Rażno do celu podąża za sławą!

WŁADYSŁAW.

Tobie li dzięki Wiszoto, li tobie,
 Iżeś mię wywiódł z gnuśnego konania,
 Życiu przywrócił i szczęściu na ziemi.
 Ile Bóg dźierży dobrodziejstw w swej dłoni
 Tyle niech zleje na ciebie, na dom twój,
 Dzieci twe, wnuki i wnuki twych wnuków!

WISZOTA.

Panie! nie moja to sprawa; na stepie
 Mucha, co zbudzi brzęczeniem swych skrzydeł
 Lwa drzemiącego, nie może być dumną
 Że lew gdy wstanie — świat zadrzy w posadzie!
 Muchą ja byłem tą nędzną, co brzękiem
 Szabli ojcowskiej i pieśni rodzinnej
 Lwa obudziłem pod mnisim kapturem;
 Kraj mię nie słyzy przed gromem twych czynów.
 Cześć ci i chwała!

WŁADYSŁAW.

Niech giną me czyny!
 Pamięć niech zginie mych zwycięztw na ziemi!
 Wielkość nie warta jest szczęścia, a szczęście
 Wielkich i małych zarówno podnosi:
 Wielkim ten tylko, kto szczęsnym być umie.

WISZOTA.

Ten tylko wielkim prawdziwie się zrodził,
 Kto wielkość ducha z prostotą pogodził.
 Tyś dzielny książę, dostąpił tej chwały:
 To co zdziałałeś rozkoszą cię poi;
 Ale się miarkuj w radości, byś umiał
 Z dumą spożywać owoce twych czynów.

WŁADYSŁAW.

Nic, nic mi o tem, o wężu kuszący,
 Nic o wielkości i nic już o sławie;
 W słabą tę stronę ty biłeś już nieraz,
 Dziś grot nie przejdzie, bo pancierz mam na niej!
 Precz mi z koroną, wielkością.

WISZOTA.

O Panie —

Słów to igraszka! lecz nader bolesna,
 Nowy to kaptur, lecz gorszy niż mnisi;
 Teraz ci właśnie stałości potrzeba:
 Wrócił mój Wszebój ze zwiadów z językiem.

WŁADYSŁAW.

Wrócił! Bóg wielki! i dawno?

WISZOTA.

Koniowi

Jeszcze nie mogły ostygnąć podkowy.
 Obóz szubiński wyruszył w tę stronę,
 Łada godzinę przed zamek nadciągnie.
 Znać, że lwa myśli u gniazda oblegać;
 Biada mu!

WŁADYSŁAW.

Cześć mu! to niebo go zsyła.

(na stronie)

Wszystko mi mówi: wypadki swym biegiem,
Serce me biciem, sumienie rozgrzane
Tętnem miłości, rzuć bój, Władysławie!
Mordów zaniechaj, i oby twa ziemia
Tak była szczęsną, jak wielkiem tve szczęście.

WISZOTA.

Panie, twą żądzę powstrzymaj na wodzy;
Chciałbyś co prędzej zgnieść hufy królewskie,
Zapał szlachetny, lecz lepszą rozwaga;
Siły ich znaczne więc trzeba rozważyć,
Jakby ich przyjąć — i jakoby ich zażyć.
Chwila stanowcza. —

WŁADYSŁAW.

Tak, chwila stanowcza!

Zwlekać niegodzi się dłużej — Wiszoto
Biały proporzec wywiesić przed bronę,
Zdała niech wita królewskie zastępy:
Biały mir odtąd zamieszkał na zamku.

WISZOTA.

Panie, co slysze!

WŁADYSŁAW.

Mą wolę niezmienną.

WISZOTA.

Poddać chcesz zamek?

WŁADYSŁAW.

Nie, oddać chcę tylko.

WISZOTA.

Cóż to za chmura przyćmiła twe cele?

WŁADYSŁAW.

Słońce to raczej rozświecila je boże.

WISZOTA.

Zgubny to szal jest, na zwycięstw już szlaku...

WŁADYSŁAW.

Nad to, com odniósł, już niema zwycięstwa!

WISZOTA.

Wyżej ty sięgaj — nie stawaj w pół drogi.

WŁADYSŁAW.

Szczęścia dopiąłem — więc droga skończona.

WISZOTA.

Książę! nie wolno jest mężom przeznaczeń
Iść gdzie chcą, jeno gdzie wiedzie opatrność.

WŁADYSŁAW.

Jeśli jest święta opatrność — nie wiedzie
Indziej człowieka, jak w szczęścia podwoje.

WISZOTA.

Szczęście dar Boży, ład Boży: powinność.
Szczęście jest tarczą, powinność oszczepem.
Panie! gdym w srogiej po królu żalobie

Dłoń poczuł obcą tłoczącą ziemię,
 Barki rycerskie, co nigdy nie znały
 Co to jest niżyc się, w boju, ni w radzie,
 W nędznej, żebraczej skuliwszy odzieży
 Żebrać poszedłem w kraj obcy, daleki
 Dla mego kraju jałmużny — monarchy!
 Powiedz o Panie, gdym mową rodzinną
 Głuche, klasztorne rozdzwięczył krużganki,
 Kiedym ojczystej ziemicy wspomnieniem
 Kamień odwalil, co tłoczył ci serce,
 Czyliś ty na to w odwykłą dłoń mnicha
 Miecz znowu chwycił praojców szczerbiony,
 Na toś go obmył ze rdzy pocałunkiem
 By go dziś łamać w pół drogi, i w pochwie
 Razem z twym mieczem i ducha pogrzebać?

WŁADYSŁAW.

Przystań Wiszoto — to obraz przeklęty...
 Sławo! wielkości! przyćmione marzenia,
 Czego wy chcecie, świecicie w iskierce
 Czemuż nie zgasną do reszty.

WISZOTA.

O książę.

Czemuż nie zgasisz sumienia naprzódy!
 Kraj cały k'tobie wyciąga swe ręce,
 Krew ty Piastowska, więc twoje zadanie,
 Tron obmyć, śladem pohańbion przybysza.

WŁADYSŁAW.

Krwawić kraj własny, to nie jest go bronić —

WISZOTA.

Krwawić potrzeba — by z bólu uleczyć!

WŁADYSŁAW.

Wierny mój, straszna mnie gnębi rozterka.
Wiedz, żadne ucho śmiertelne, prócz twego
Nie zna tej pieśni w mem sercu tajemnej,
Słuchaj Wiszoto, to spowiedź jest święta,
Słuchaj, ja kocham dziewczynę puszkarza!

WISZOTA.

Annę? Wszeboja już prawie małżonkę?...

(na stronie)

Ha! dumny puszkarz, do tego on zmierzał!
Nie zła robota, dziewczynę dla księcia...
Mądry ten puszkarz!

WŁADYSŁAW.

Wiszoto, ta miłość

Była od Boga mi dana — Bóg sam chce,
Bym zażył jeszcze, co szczęście na ziemi. —

(zapada w zadumę)

WISZOTA.

Córa puszkarza -- więc nic nie stracone.
Puszkarz ten padnie ofiarą swej dumy;
Musi paść! prędeż, zwołajmy stronników. —
Puszkarz krwią dumne zapłaci zamysły.
Spiesznie do dzieła! *(głośno)* O Panie, twa wola
Świętą jest zawsze, jak każesz uczynię;
Z baszty proporzec powieje niebawem
Mir niosąc ziemi, po rozdarciu krwawem!

(na dany znak ręką przez Władysława, odchodzi)

SCENA IV.

WŁADYSŁAW.

(sam)

Jeszcze więc słońce nie zaszło dla ciebie!
 Będę szczęśliwy, ach jestem szczęśliwy,
 Odkąd nie myślę o tronu podbojach
 Lecz o podbiciu jedynego serca!
 Straszna ofiara, ja dla niej poświęcam
 Prawo, uczciwość, sumienie! kraj cały
 W Piastów potomka wzrok wlepił i serce,
 Zdradzam ich wiarę — ja zdradzam ich wiarę!
 Straszna rozterka: powinność, i miłość.
 Boże! ty który w dziewiczych źrenicach
 Blask zapaliłeś, co zajął mą duszę,
 Ty mnie prowadź kusząc ramieniem
 Dzisiaj w tak straszną rozterkę, o Pani!

(wpada w zadumę)

SCENA V.

(Władysław. Wszebój.)

WSZEBÓJ.

Błądę jak mara, by zmylić trop marom,
 Co mię ścigają szeptając do ucha
 Zemsta! jak gdyby szczyły, piekielne!
 W paszczy ognistej zgrzytają zębami
 Szeptem strasliwym: zamorduj niewierną!
 Zemsta! gdym szybkim unoszon rumakiem
 Obóz szubiński wyprzedzał przed zamek,

Mary te same szeptały mi: wróć się,
 Dzięki Sędziwój ci złoży, gdy mury
 Oddasz mu w ręce! precz, zdrada — ha mary
 Zdradne, odemnie — ja zdradzać? przenigdy!

(spostrzega Wład.)

Książę! i znowu ten człowiek; i wszędzie
 Kędy ma stopa ślad w piasku wyciśnie,
 Kędy się oko zatrzyma, by marom
 Uciec szatańskim, ha — wszędy ten człowiek!

(po chwili milczenia)

Gdym był chłopięciem, to piosnek słuchając,
 Baśni o księciu, co po wsiach lud gwarzył,
 Zawsze marzyłem — dorównać mu sławą,
 Tak pod pancierzem silnego mieć ducha.
 Oto marzenie! mnie dzisiaj ta postać
 Krew burzy w żyłach, dłoń kusi do miecza,
 Znienawidzone to rysy, — i... przebóg,
 Co za myśl, mamże utopić żelazo
 W równym oddechem wznoszącej się piersi?
 Szczęście narodu na ostrzu mam szabli:
 Koniec rozterki, niesnasek, pożogi...
 Giń więc, ta krew mię uśmierzy, giń mnichu!

(rzuca się ku Władysław.)

Cicho! ktoś kroczy; to Anna — na Boga
 Ona... krew znowu się burzy niesforna,
 Złość cała, rozpacz odżywa na nowo.
 Ach lecz niestety, i miłość z nią razem!
 Czego chce Anna — w tych teraz komnatach?

(odchodząc spieszenie)

Precz — lecz w pobliżu zostaliśmy na czatach.

SCENA VI.

(Władysław. Anna.)

ANNA.

Gna mię tęsknota, i wszędy gdzie stąpię
 Wszystko znajduję krom tego, co szukam,
 Okrom spokoju! Ja dotąd myślałam
 Dostyc że będzie mi patrzeć się wniego,
 Patrzeć i milczeć! nie, sroga tęsknota!
 Serce już więcej pożąda — nie syte!

(sposstrzega Wład.)

On! ciężką troską schylony w zadumie.
 Czemuż nie o mnie tak duma — a gdyby
 O mnie — to szczęście! nie — ściska miecz w dłoni,
 Gotów i we śnie do sprawy rycerskiej;
 Wyższym on myślom poświęca zadumę!

WŁADYSŁAW.

(podnosząc głowę)

Anno, ty przy mnie; o dziewczę, w tej chwili
 Ty mi się zjawiasz jak niebios posłanka
 Duch mój w rozterce straszliwej szarpany
 Czekał objawień i znaku niebiosów:
 Ty mi tym znakiem, dziewczeczko!

ANNA.

O Panie,

W wielkich kolejach gdzie zdążasz do sławy,
 Proste ci dziewczę ni znakiem, ni gwiazdą,
 Wierną ci tylko, uległą służebną,

WŁADYSŁAW.

Ach te koleje, tę wielkość oddałbym
 Chętnie za chwilę rozkoszy, spokoju.

ANNA.

Duch gdy spoczywa, już obran z wielkości.
Czynów pragnienie śmierć chyba ugasza.

WŁADYSŁAW.

Więc ja nie wielki, lub zmarły już, Anno.
Uczuć pragnienie chęć sławy zgasiło,
Dziś mię już sława nie mamj, ni czyny
Jeno tęsknota spokoju...

ANNA.

O Panie!

Tobie nie wolno ustawać w pół drogi.

WŁADYSŁAW.

Ty mi to mówisz!

ANNA.

Ja, córka mieszczańska!
Ja ci to mówię, a głos mój — powinność!

WŁADYSŁAW.

Anno, ty nie wiesz co mówisz, o dziewczę;
Nie wiesz dla czego ja rzucam ze wstrętem
Krwawy zdobyczy i bojów gościniec.

ANNA.

Nie wiem i wiedzieć nie będę, bo panie
Ty go nie rzucisz — o tylko nikczemny
To co rozpoczął nie kończy ze sławą.

WŁADYSŁAW.

Anno!

ANNA.

(na stronie)

Milcz serce, nie pękaj mi jeszcze!

(głośno)

Zkąd ci, o Panie, wahanie nie mężkie,
 Zkąd ta rozterka, co duszę twą rwie,
 Gwiazda twa znaczy pochody zwycięzkie,
 Za nią idź śmiało, i nią kieruj się!
 Gnuśną bezczynność i spokój niewieści
 Duchom poziomym pozostaw, co w grób
 Legną nieznani, bez chwały i cześci,
 Po życiu nędznem bez trudów i prób.
 Lecz ciebie sława znaczyła swym chrzestem,
 Ludu nadzieja, przeznaczeń tyś syn,
 I tobie innym swych skrzydeł szelestem
 Mówił nad czołem archanioł twój — czyn!
 Widzę cię naprzód wśród krwawej gonitwy:
 Wzrok twój obala, zabija twój głos,
 Dom dla niewiasty, plon męża wśród bitwy,
 Ona na klęcznik, na trupów on stos!
 Widzę cię dalej w zwycięstwa szkarłacie,
 Wyżej cię wznosi przeznaczeń twych dłoń:
 Naród oddaje ci hołd w majestacie,
 Twoje to gwiazdy — te gwiazdy ty goń.
 Wyżej i wyżej; już pęka zasłona,
 Promyk łask nieba na ciebie jest zlan:
 Na twojej skroni — o Panie — korona!
 Tyś mój Bóg, król mój, mój anioł i pan!

WŁADYSŁAW.

Anno, zachwyty ten strumień, głos drżący
 Wróży mi pociech nieprzebranych źródło...

ANNA.

Panie wysłuchaj modlitwy gorącej,
 Oby mu serce w mężtwie nie ochłodziło!
 Widzieć go pragnę wysoko, wysoko...
 Ludzka gdzie dotąd nie stanęła noga,
 Gdzie jeszcze ludzkie nie dosięgło oko:
 Tuż obok Boga, i wyżej od Boga!

WŁADYSŁAW.

Anno! aniele!

ANNA.

Ustawać w półdrogi?
 Nigdy! z gnuśnością silną walkę stocz;
 O, tak nie kończą nigdy ziemskie Bogi,
 Tyś Bogiem! wyżej śmiałą stopą krocisz.
 Pęknie me serce! z prostej dziewczki łona
 Nigdy nie będzie większy zachwyt bran...
 Na twojej skroni, o Panie! korona!
 Tyś mój Bóg, król mój, mój anioł i pan!

WŁADYSŁAW.

(wybuchając)

Ona mię kocha!

ANNA.

Ha! cożem wyrzekła!

WŁADYSŁAW.

(tuląc ją do piersi)

O luba, budzisz we mnie nowe mężtwo;
 Nic mi nie wydrze cię, nieba, ni piekła!
 Ona mię kocha!

ANNA.

O Boże!

WSZEBÓJ.

(spiesznie wybiegając z komnaty)

Przekleństwo!

WŁADYSŁAW.

Ha! kto?...

ANNA.

Przekleństwo! w tej chwili podniosłej,
 W pierwszym zachwytu i szczęścia promyku
 Bóg mi w przestrodze przysła swe posły
 W pierwszym wyrazie: przekleństwo! w tym krzyku
 Wróżba jest, straszna!

WŁADYSŁAW.

O Anno! ta trwoga

U roztlonego mej piersi ogniska
 Spłonie! chodź w moje objęcia.

ANNA.

Na Boga

Stój! Niewymawiaj miłości nazwiska!
 Ja cię nie będę miłością kobiety
 Płatać na drodze gdzie czynów twych żniwo;
 Tobie korona — rycerskie podniety...
 Mnie... bądź ty wielki! ja będę szczęśliwą.
 Miłość ma dumę, w szlachetnej swej dumie
 Jeśli jest wielką — poświęcić się umie.

(do siebie, wybiegając)

Precz z jego oczu; ponęta jam płocha!

WŁADYSŁAW.

(wybiegając za nią)

Ona mię kocha, ach! ona mię kocha!

SCENA VII.

(Dziedziniec zamkowy; w głębi brama. Wiszota. Stefan. Przedpelko.)

STEFAN.

Poddać chce mówisz, Złotoryę?

PRZEDPELKO.

Poddać!

Zanim szturm mury odparły?

STEFAN.

Gdy wały

Silne, a prochów i kul podostatkiem!

Zkąd taki zamysł Wiszoto! co żywo!

WISZOTA.

(szydząc)

Bieźcie zapytać sztandaru, co bielą

Wita przyjaźnie królewskie obozy,

Może gdy wicher go wezdmie, w tym szumie

Wasze pytania odbiorą odpowiedź.

PRZEDPELKO.

Wszakże nie dalej jak z rana, po sprawie

Książę był pelen rycerskich pobudek;

Zkąd mu ta miana?

STEFAN.

Co znaczy ta zmiana?
Wyscie Wiszoto najbliżej książęcia.

WISZOTA.

Gdy to namową, ktoś bliżej być musi.

PRZEDPELKO.

Co? bliżej mówisz!

STEFAN.

Nie widzę bliższego.

WISZOTA.

Bracia, słuchajcie: gdybyście nie stali
Ninie przedemną, nie mógłbym wam prawić;
Gdyby nie stały na drodze książęcia
Zdradne umysły, nie mógłby zamysłać,
Co dziś obmyśla!

STEFAN.

Któż zdrajcą, mów prędzej!

WISZOTA.

Zdrajcą jest bracia, ktokolwiek swe cele
Miesza poziome do sprawy ogólnej!
Zdrajcę takiego jak kąkol ze zboża
Padło nam dzisiaj wyplenić, czy chcecie?

STEFAN.

Jeno nam powiedz kto zdrajcą!

PRZEDPEŁKO.

Co żywo!

Wszystko zdziałamy — tym zdrajcą kto?

WISZOTA.

Hanko!

STEFAN.

Puszkarz?

PRZEDPEŁKO.

(z pogardą)

Ten młynarz?

WISZOTA.

Tak, puszkarz z młynarza

Ongi, a teraz z puszkarza znów zdrajca.

Zawzdy nie pewny, kto zmienia tak stany

Jako szat strzępy, ten pewnie sumienie

Zmieni też, stare gdy nadto zbrukane;

Wierzcie mi bracia.

STEFAN.

Zuchwalec! niech zdrży!

PRZEDPEŁKO

Podły mieszczanin; i jemu to nasze

Psować zamiary!

STEFAN.

Śmierć jemu!

WISZOTA.

Więc bracia!

Zwierzta wytropię wam — ściagnę do lochu;

Albo miecz w serce, lub sroga śmierć z głodu,
W obu on razach już pastwą dla szcurów.
Klnę się!

STEFAN.

Przysięgam, że wesprę was dłonią.

PRZEDPEŁKO

(podając mu dłoń)

Jedną prawicę mam, każcie co działać.

WISZOTA.

(na stronie)

Skoro puszkarza uśmiercę, to szcjury
Wraz z nim i dumne pochłoną zamysły;
Córkę za wrota, lub splewię ją w rzece.

(głośno)

Bracia, a teraz co siły, dłoń w dłoni
Bronić, by książę nie wydał zamczyska.

STEFAN.

Otóż i puszkarz tu kroczy.

PRZEDPEŁKO.

(dobywa miecza)

I w porę!
Miecz mój już tęskni za dziennymi blaski.

WISZOTA.

Sam lis zdradziecki wchodzi w samotrzaski!

SCENA VIII.

(Ciż sami. Hanko z Brzezia.)

HANKO.

Ciągła narada przystoi rycerzom.
 Siła nam teraz przysparza się pracy:
 Obóz pod zamkiem, więc moje to żniwo
 Pocznie się; działa już w szyku do sprawy,
 Kul podostatkim i prochów, z szmigownic
 Pieśń im zagramy, by znali niecnoty
 Jaką muzykę tu mamy na zamku.

STEFAN.

Zgrasz nie zgrasz, mosanie puszkarzu,
 Twoja to sprawa, lecz pomnij że nam tu
 Łacno nie przyjdzie ci zagrać na nosie
 Jak tego pragniesz!

PRZEDPELKO.

Muzyka muzyką,
 Zdrada zaś zdradą, mosanie puszkarzu;
 Patrz więc jakobyś sam w tej twojej pieśni
 Cienko nie spiewał!

WISZOTA.

Mosanie puszkarzu!
 Głośna jest piosnka twych działów, lecz przeto
 Naszej czujności nie zgłuszy.

HANKO.

Waszmoście,
 Ciemne mi waszych wyrazów znaczenie,
 Chociaż dobrego mi nic nie obwieszcza.

W czem ja wam krzywy? na jasne zarzuty
Jasno odpowiem.

WISZOTA.

(szydrczo)

Patrzajcie! patrzajcie!

Hanko ów czwany lis, znany z chytrości,
Dziś się w jagnięcia niewinność przyodział.
Siwy lis, łatwo udał owcze runo.
Czy ci już ślepie na starość tak zbladło,
Że i proporca nie dojrzy białego,
Który mir z brony ogłasza?

HANKO.

Poddanie!

Przebóg, któż myśli poddawać zamczysko?

WISZOTA.

Księcia to rozkaz — lecz czyja namowa
Wiemy już.

HANKO.

Przebóg, to zamysł szalony.

Czegoż się książę spodziewa od króla?
Nowej banicyi, nowego tułactwa.
Tu, kędy zamek opatrzon i silny,
Póki ma ręka nie padnie zmartwiała
Trzymać się można; od strony nadbrzeżnej
Droga otwarta posiłkom, żywności,..
Przebóg, Waszmoście, to zamysł szalony.

WISZOTA.

Czwany lis patrzcie, wywija kominki.
Szczerość to fałsz pobielany, na takie

Słówka nie złowisz nas zdrajco — i zadrzyj:
Tyś temu sprawą, i ty nam odpłacisz!

HANKO.

Ja temu sprawą?

WISZOTA.

Ty, zdrajco haniebny!

HANKO.

Ja temu sprawą? Waszmoście, straszliwa
Słoni wam oczy pomyłka — ja zdrajcą,
Nigdy!

WISZOTA.

Że umiesz ty zdradzać, dowiodłeś.

HANKO.

Księżciu oddany...

WISZOTA.

Szatanom oddany!

My cię wnet w djable oddamy pazury;
Zginiesz.

STEFAN.

Tak, zginiesz.

PRZEDPEŁKO.

Więc broń się, jaszczurko!

HANKO.

Oto pierś moja, gdy krwi wam potrzeba
Złopcie, nasyćcie zwierzęce pragnienie,

Boście w ślepcie nie lepsi od zwierząt;
 Dzikie popędy gdy w piersi wam warczą
 To co zdziałacie porówna was z zwierzem,
 Tam gdzie bezbronny włos starca nie tarczą,
 Nie szukać ludzkiej piersi pod pancerzem;
 Oto pierś moja!

WISZOTA.

Obmierzły wichłaczu,
 Zgładzić gadzinę każdemu jest wolno;
 Kąsa gadzina, więc kąsaj, lub jadem
 Pyskaj w okolo — lecz zginiesz. —

HANKO.

Krew moja

Niech wam na głowy nie spadnie, ofiara
 Umie przed śmiercią oprawcom przebaczyć.

STEFAN.

Dosyć tych sporów, nacieraj —

WISZOTA.

Stój bracie!

Związać go raczej jako psa, a potem
 Ciura mu jaki pchnie w serce żelazo:
 Poco się brukać krwią podłą.

HANKO.

Niech książę

Świadczy...

WISZOTA.

Tyś księcia opętał, szatanie!
 Już twa godzina wybiła, i naszych

Prawic karzących nic więcej nie wstrzyma.
Zginiesz, boś na nas knuł spiski zabójcze —
Kto cię obroni? kto? piekło...

WSZEBÓJ.

(zobiegając)

Ja Ojciec...

SCENA IX.

(Ciż. Wszebój)

WSZEBÓJ.

(z dobytym mieczem)

Ja go obronię, pod moim orężem
Pewny on, jako śród boskiej świątyni;
Nic wam ten starzec nie krzywcy.

STEFAN.

On zdrajca!

WISZOTA.

Odstąp, lub ojca gniew spadnie na ciebie;
Piersi ojcowskiej ty grozisz?

WSZEBÓJ.

Nikommu

Grozić nie pragnę, lecz słońć niewinnych.

(na stronie)

On mi jest zemsty narzędziem —

STEFAN.

Wszeboju!

Zdrajca on, zamek chce wydać królewskim.

PRZEDPEŁKO.

Zdradne zamiary nam przeciw uknował.

WSZEBÓJ.

Podły, ktokolwiek go wini o zdradę —
Zdrajca sam. —

HANKO.

Krewkie uśmierzcie umysły.
Niema na zdradę w mej piersi schronienia;
Klnę się, jeżeli wam znaczy przysięga,
Klnę się...

WSZEBÓJ.

(na stronie do Hanki)

O nie klnij, bo zdradzisz!

HANKO.

Przysięgam...

WSZEBÓJ.

(i. w.)

Zdradzisz ci mówię, więc nie klnij, bo zdradzisz!
Ja zdradzę, wspólnie zdradzimy, więc nie klnij,
Jeśli chcesz wiarę zachować. —

HANKO.

Wszeboju!

Zdradzić, ja księcia?

WSZEBÓJ.

Ty księcia, ty zdradzisz,
Za nim się jeszcze raz słońce obróci.

(głośno)

Bracia ustąpcie, ja klnę się za niego:

Oby mię ogniem gniew Boży pochłonał
 Jeśli on zdrajca, niech piekłu na pastwę
 Padnę na wieki — jeżeli on zdrajca. —

STEFAN.

Coż wy Wiszoto?

WSZEBÓJ.

O Bracia, słuchajcie:
 On taki zdrajca jak i ja, a raczej,
 On wtedy zdradzi, gdy ja zdrajcą będę.
 Na to wam klnę się na ciało i duszę! —

PRZEDPEŁKO.

Coż wy, Wiszoto?

STEFAN.

Zapewne fałszywe
 Wieści go zdrajcą piętnują.

WISZOTA.

Na Boga!

Ja mu przysiągłem zagubę, więc zginie.
 Precz tajemnice — o bracia, słuchajcie,
 Puszkarz ten dumy przekroczył granice:
 Aby się wynieść, na zradną ponętę
 Księciu podstawił swą dziewczkę.

HANKO.

(zrywając się)

Nikczemny!

WSZEBÓJ.

Stój, ty nie unoś się, — więcej posłyszysz.

HANKO.

Hańba oszczercom, co cnotę bezbronną
Plwają, dla własnych bezwstydných widoków.
Anna!

(słychać dźwięk rogów)

STEFAN.

Róg z baszty!

WISZOTA.

Z obozu to posły.

Bracia, od naszej zależy stałości
Życie i losy książęce.

STEFAN.

I nasze!

WISZOTA.

Hardo się stawmy, nasz zamek!

PRZEDPEŁKO.

Do śmierci!

WSZEBÓJ

(do Hanki)

Chodźcie, a zbierzcie krew wszystką do serca,
Straszne wam wieści oznajmię.

HANKO.

Oszczyerca!

(wychodzą)

SCENA X.

(Wiszota. Stefan. Przedpelko. Ks. Kaźmierz Szczeciński. Bartosz z Sokolowa.)

KS. KAŻMIERZ.

Boga imieniem was witam z pokojem.
Gdy się obozem zbliżałem pod zamek
Zdała mię witał znak biały z nad brony;
Chociaż przekładam rycerskie gonitwy,
Pokój przyjmuję, bo pokój od Boga.
Niech się więc złączą zwaśnione prawice,
Zamek powróci koronie. Gdzież książę?

WISZOTA:

(z przyciskiem)

Nie wiem gdzie książę, lecz wiem, Mości Książę
Kędy są nasze niezłomne zamiary:
Wy nie wejdziecie do zamku!

KS. KAZMIERZ.

(porywczo)

Nie wejdę!

WISZOTA.

Prędej Piotr kluczem ci niebo odemknie,
Niżli klucz zamku w swej ujrzysz prawicy.

KS. KAŻMIERZ.

(gniewnie)

Śmierć wam i piekło! ja, książę Szczeciński,
Waszą igraszką być, i pośmiewiskiem!
Ciężko spłaciecie swawolę — gdzie książę?

WISZOTA.

Idź go odszukać, bo po to przybyłeś.
Nie stróże księcia my, lecz przyjaciele!

BARTOSZ.

Wyście Wiszoto złym duchem księcia:
Baczenie, by kiedyś nie wyrósł doradca
Wyżej nad pana — na suchej galezi!

WISZOTA.

Nie ty mię na niej ujrzysz, chyba z piekła.

BARTOSZ.

Co komu padło, Bóg tylko jest świadom.

WISZOTA.

Nie Bóg ja, przecież wiem, legniesz z mej ręki.

BARTOSZ.

Silna ma kopja nie pryśnie przed twoją.

WISZOTA.

Dziś jeszcze pójdziesz oglądać ciemności
Piekła, gdzie miejsce już dawno na ciebie.

BARTOSZ.

Tako mój Boże dopomóż, dziś jeszcze
Ciebie na mojem tam miejscu osadzę.

KS. KAŻMIERZ.

Spory na później, mię pali prawica
Spotkać się z mnichem, ha, on mi urąga;
Białą porzecz krwią zbryzgam i skażę:
Cios bym wybaczył, obelgę krwią mażę!

SCENA XI.

(Ciż. Władysław.)

WŁADYSŁAW.

(wbiegając)

Stójcie! proporzec niech zwiną z nad brony:
Bronić się będę do śmierci.

(sposstrzega ks. szczecińskiego)

KS. KAŻMIERZ.

Za późno!

WŁADYSŁAW.

(na stronie)

Mamże się poddać? — nie, miłość mię zbawi!

(głośno)

Bracie Szczeciński, w chwilowej rozterce

Umysł mój chory odbieżał odwagi:

Z zamku ustąpcie, ja bronić się będę.

KS. KAŻMIERZ.

(z gniewem)

Krwawo zniewagę zapłacisz nam!

WŁADYSŁAW.

(zimno)

Splcę,

Gdy was porażę.

WISZOTA, STEFAN I PRZEDPEŁKO.

Niech żyje nasz książę!

KS. KAŻMIERZ.

Książę gniewkowski, gdy patrzę na ciebie

Wzgarda mi ścina krew zbiegłą do serca.

WŁADYSŁAW.

(porywając się do miecza)

Wzgarda!

KS. KAŻMIERZ.

Tak, wzgarda; posłuchaj mię książe:

Kiedyś ty byłeś rycerzem, i ducha
 Czuleś wzniosłego pod piersią ze stali;
 Ile zna rycerz szlachetnych pobudek
 Tyle ich biło ci w sercu, na imie
 Hańby, rumieniec oblewał ci lice.
 Nędzny, kto próby wytrzymać nie umie,
 Próba najcięższą dla człeka — powinność.
 Kiedyś ty byłeś rycerzem — a dzisiaj,
 Dzisiaj ci kaptur wstyd wytarł z nad czoła,
 Dziś z pod puklerza ci habit wyziera!
 Rycerz ma jedną li wiarę, gdy dana
 Umrze, a słowo z zastawu wykupi
 Ceniąc nad życie rycerską uczciwość.
 Rycerz tak działa, mnich działa inaczej,
 Kiedyś ty byłeś rycerzem, o mnichu
 Znałeś co każe rycerskie prawidło;
 Tobie podoba się mnichem pozostać
 Bo ci wygodniej z mnisiemi podstępny
 Niżli z prawością rycerza!

WŁADYSŁAW.

O bracie,

Srogo zraniłeś mi serce, i gdybyś
 Niebył mi gościem i posłem...

KS. KAŻMIERZ.

(z szyderstwem)

Zaiste!

Tej cię klasztorney próg wiary nie zbawił.
 Gościem i posłem, pamiętasz to jeszcze
 Że się nie godzi pokrzywdzać swych gości?
 Czemu nie pomnisz na świętość przyrzeczeń?
 Mój zamek, sztandar go oddał mi biały?

WŁADYSŁAW.

Słuchaj o bracie, jam jeszcze rycerzem.
 Głos powinności znam jeszcze i cenię,
 Jeszcze ja jestem rycerzem — niech zginę,
 Jeśli nie takim jak znałeś mię ongi.
 Głos twój mi wcześniej obudził sumienie,
 Ale z niem razem straszliwą rozterkę:
 Oddać ci zamek powinność mi każe,
 Każe powinność mych bronić przyjaciół:
 Chceszli, niech oręż rozstrzygnie zawiałość.

KS. KAŻMIERZ.

Niechaj rozstrzygnie!

WŁADYSŁAW.

W otwartem się polu
 Z kopją spotkamy, z kim będzie zwycięztwo
 Bóg mu sam zamek przeznaczy.

KS. KAŻMIERZ.

O zgoda!

WŁADYSŁAW.

(na stronie)

Miłość zwycięztwa we mnie budzi męztwo.

KS. KAŻMIERZ.

Sprawie poczciwej sam Bóg rękę poda.

WISZOTA.

Chodźcie Bartoszu, gdy wola, podzielim
Losy książęce.

BARTOSZ.

Mię pali pragnienie
Aby ci kopią rozerwać wnętrzności.

STEFAN I PRZEDPEŁKO.

Książę niech żyje, Bóg da nam zwycięstwo!

WŁADYSŁAW.

Dalej na wały, w rycerską potrzebę!
Szyszak i kopię — podajcie rumaka;
Los niech rozstrzygnie tę sporu zawiałość...

KS. KAŻMIERZ.

A mojem hasłem Bóg!

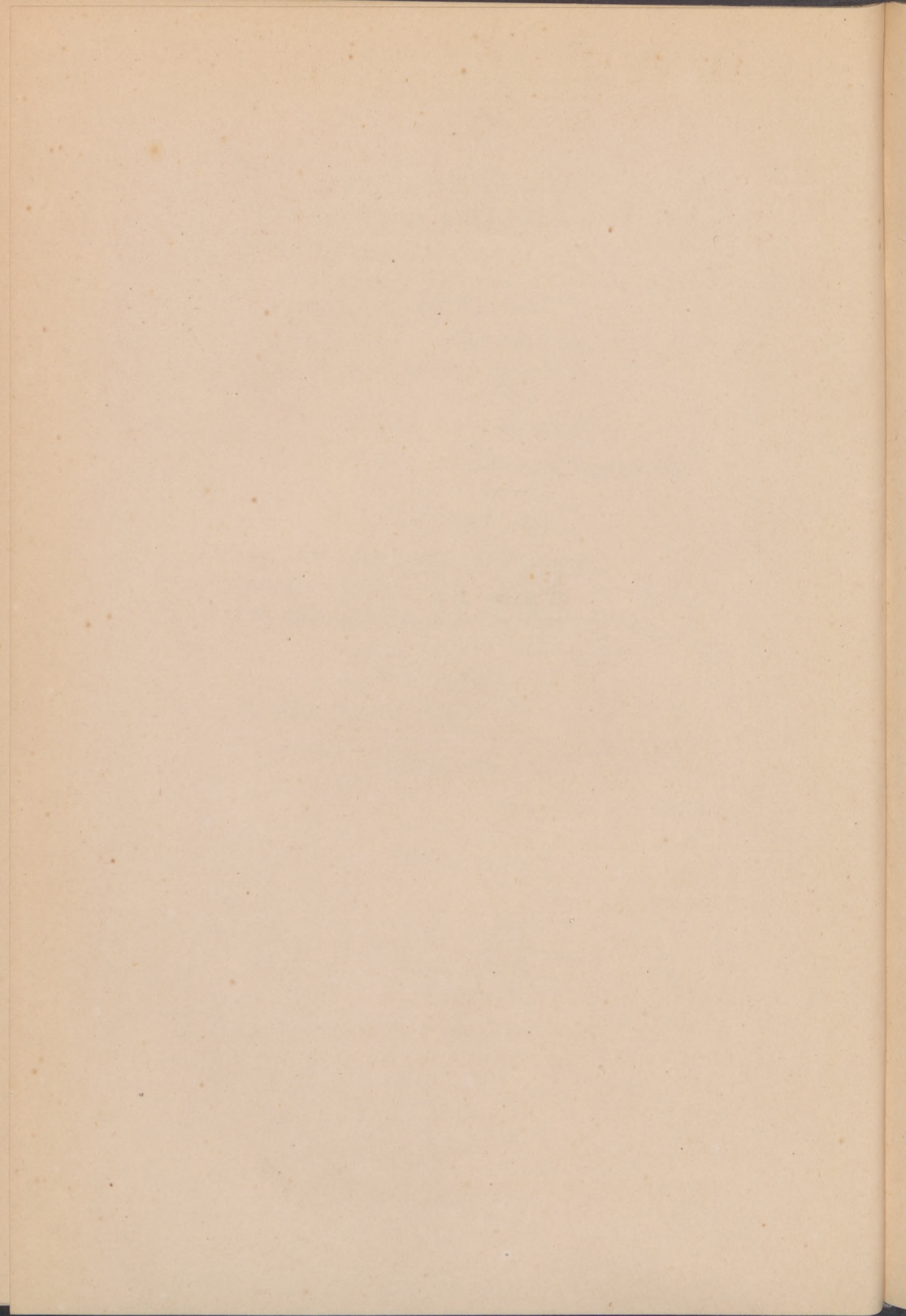
WŁADYSŁAW.

A mojem — miłość!

(Zasłona spada.)



AKT IV.



AKT IV.

(Obóz Sędziwoja pod Złotoryą. Na pierwszym planie namiot Sędziwoja, w głębi rozłożony obóz, za nim Wisła. Rano. Przy podniesieniu zasłony orkiestra gra pieśń „Boga Rodzica“.)

SCENA I.

(Anna. Marta; obiedwie w wiejskiej odzieży.)

ANNA.

(spiesznie wchodząc)

Tu szedł! widziałam; o czemuż nie mogę
Przejrzeć czarnego zamysłu tej piersi!
Wszębój szedł tędy, czuć zdradę w okolo.

MARTA.

Przebóg Anusiu, gdzie rozpacz cię wiedzie;
W obóz królewski, pod namiot dowódcy...
Spiesznie! ucieczka wybawić nas może!

ANNA.

Uciec? Odbiegłam od szczęścia, cóż jeszcze
Jest, od czego bym odbiegła? nie Marto!

Nie dbam, co czeka mię dalej po świecie;
 Śmierć? jam już zmarła w tej chwili, gdy progi
 Zamku rzuciłam tajemnie, z miłości
 Czyniąc miłości ofiarę; czy nie wiesz
 Jaki piekielny jad niecnych podejrzeń
 Wsączył w Hankową pierś język Wszeboja?
 Ojczel! nie zdradzisz ty księcia dla córy!
 Córa twa czysta; — więc broń jego sprawy,
 Broń dalej ojczel!

MARTA.

Nieszczęsna godzina

ANNA.

Marto, cierpienie to srogie, ja kocham,
 Kocham w nim sławę i wielkość, a czuję
 Żem mu wielkości wędzidłem, rdzą gnuśną,
 Która osiada na mieczu i sercu. —
 Teraz on wolny! przed słońcem zwycięstwa
 Ciebie mój nie grozi mu chmurą; o Marto,
 Jak musi silną być miłość, co umie
 Wznieść się ofiarą — na szczyt opuszczenia!

MARTA.

Stało się; straszne mię porze przecucie;
 Miłość tak dzika nie z Boga, Anusiu.
 Biedna ma głowa, ktoś urzekł mi dziewczę;
 Pomnij gdzie jesteś, we wrogów obozie,
 Uchodź.

ANNA.

Przenigdy; — los wiódł mi tu kroki.
 Chyłkiem tn Wszebój szedł, co niesie w piersi

Wiedzieć ja muszę, chociażby mi przyszło
 Pierś mu rozedrzeć, i umrzeć od jadu
 Podlej tej duszy. — Patrz, zamek przed nami,
 Baszta, z kąd nieraz śledziłam po drodze
 Blask jego hełmu w słonecznych promieniach.

MARTA.

Anno! na Boga, szcęk słycać orężów,
 Kroki się zbrojne zbliżają, uchodźmy.

ANNA.

Wszebój! uchodźmy, by śledzić z oddali.
 Czuwać nad tobą, choć zdala, mój luby,
 To mi cel życia, to najświętsze śluby.

(wychodzą)

SCENA II.

WSZEBÓJ.

(wychodzi z przeciwnej strony)

U celu! gorzka igraszka przeznaczeń!
 To co los kazał, to co duch wymarzył
 Nigdy nie łączy się w zgodzie, i wiecznie
 Póty wre w piersi, aż serce rozsadzi.
 Sławy pragnąłem, a los mi napisał
 Zdrada! miłość pragnąłem, szalenie!
 Los i to z serca wykreślił, natomiast
 Pisz w niem zdrada! pragnąłem w zakonie
 Bożym i ludzkim snuć długie dni pasmo,
 Los i tu szyki pomieszał, i syczy
 Syczy szyderczo: śmierć! zdrada! tak, zdrada!
 Śmierć potem; zdrajca zabija się zdradą,

Jako wąż jadę się własnym zabija;
 Ja nie przeżyję bezcześci, a przecież
 Własną ją dłonią dziś ściągam na głowę.
 Ha! mnie się zdaje: jam umarł już cały,
 Cały, i wszystkie podniety, i duma,
 Sława — i miłość — już we mnie wymarły,
 Jednym li wątkiem oddycham, tym wątkiem
 Zemsta! Szatany, pośpiechu donieście,
 Mścić się co prędzej, by umrzeć nareszcie!

SCENA III.

(Sędziwój Bartosz z Sokolowa. Fryderyk Wedel. Pachołcy wnoszą na marach
 zwłoki księcia Kazimierza Szczecińskiego.)

SĘDZIWÓJ.

Boleść mi serce rozrywa, rycerze;
 Książę mię wczora wyprzedził przed zamek,
 Żądny zdobycia go własnym ramieniem;
 Zanim zdążyłem przybieżać z hufcami
 Trupa znachodzę; o prędko zaiste
 Krew tak gorąca ostygła wraz z życiem!

WEDEL.

Smutna gra losów, nieszczęsna ofiara!

BARTOSZ.

Alem mnichowi zapruszył zwycięstwo!
 Mojem Wiszota powalon ramieniem
 Pono już oddał szatanom swą duszę.
 Był to łotr znaczny, żrenica u mnicha.
 Piekło dla niego!

SĘDZIWÓJ.

Przy zimnych tych zwłokach,
 Co były ducha wrzącego powłoką,
 Zemstę przysięgam na mnichu, i krwawo
 Spłacą opryski tę drogą krew Piastów.
 Jutro ze świtem do szturmu, o księżu,
 Duch towarzyszyć twój tylko nam będzie,
 Miecz zastygł w pochwie, jak serce u piersi.
 Zwycięzca, uczczę cię godnym pogrzebem.

(do pacholków)

Podjąć te zwłoki, i ze czcią ułożyć
 W księcia namiocie, przed namiot dać stráže.
 Księdza sprowadzić, niech śpiewa modlitwy;

(wracając na przód sceny)

Milsze mu modły my wzniesiem w śród bitwy!

SCENA IV.

(Ciż. Krystyn ze Skrzypowa, ciągnąc za sobą Wszeboja.)

KRYSTYN.

Chodźcie Wszeboju bez trwogi, Sędziwój
 Wielce ucieszy się bratu, bo wiedzcie —
 Bratem Sędziwój mi, związkiem krwi bliski;
 Trzeba wam wiedzieć — że nasze siostrzyce
 Były ku sobie — tfu, coś się nie składa —

(sposzrzega Sędziwoja)

Bracie witajcie, — ze srogiej niewoli
 Brat wam powraca; — niech w czułym uścisku...

SĘDZIWÓJ.

Moje ramiona twoich nie spragnione.

KRYSTYN.

Lecz jam spragniony, tak, srodze spragniony.

BARTOSZ.

Wina? —

KRYSTYN.

Wolności i wina, no przecież
Wolność się zgadza z winem, a zaś wino
Zgadza się z wszystkim (*do Sędziwoja*) podajcie prawicę.

SĘDZIWÓJ.

Choćbyście w kufie tonęli małmazyi
Ręki nie podam. —

KRYSTYN.

Niecnota, nie poda!
W kufie małmazyi — ach, czuję pragnienie!
Odkąd mnich puścił mię z lochu — nie piłem
Dajcie mi dzbana! — co? — niema! — i to mi
Obóz królewski? — tfu! — raczej cygański.

SĘDZIWÓJ.

Któż jest ten młodzian?

WSZEBÓJ.

Jest synem Wiszoty.

SĘDZIWÓJ.

W króla obozie? —

WSZEBÓJ.

Czyż hańbą to bywa?

BARTOSZ.

Czego tu żądasz, mej krwi?

WSZEBÓJ.

Nie Bartoszu!

Krew wasza dalej odemnie, niżeli
 Inna krew; — innej ja krwi dziś głodniejszy.
 O Sędziwoju — słuchajcie orędzie:
 Dzisiaj gdy wola, ja wydam zamczysko!

SĘDZIWÓJ.

Zdrada!

WSZEBÓJ.

Tak! zdrada!

SĘDZIWÓJ.

O chłopcze, tak młody,
 A już ci wyraz ten lica nie pali.
 Wiesz, co to zdrada?

WSZEBÓJ.

(gwaltownie)

Czy wiem ja, co zdrada!

Mię to pytacie, którego w około,
 Wszystko zdradziło! o, kiedyś ten wyraz
 Może rumienił mię — dzisiaj pokrzepia.
 Tak i niemowle w kolebce się lęka
 Zrzytu oręża, a potem młodzieniec
 Igra z szablicą!

SĘDZIWÓJ.

Młodzieńcze, twa krewkość
 Nazbyt unosi cię zgubnym zapędem!
 Podły li zdradza, lub zradę przyjmuje.

WSZEBÓJ.

Więc ją odrzucasz?

SĘDZIWOJ.

(uderzając o rękojęść szabli)

Miecz noszę! — odrzucam.

WSZEBÓJ.

Wszystkie więc sny me od razu zabite;
Ha Sędziwoju, czy znasz co to zemsta?

SĘDZIWÓJ.

Znam przebaczenie, idź torem tym!

WSZEBÓJ.

Słuchaj!

Zemsta, to robak, co wszystko roztoczy,
Pierś całą przeje i zgryzie ci serce.
Słuchaj — to ślub jest, jam przysiągł go zdradzić,
Muszę go zdradzić, i umrzeć — przed hańbą.

SĘDZIWÓJ.

Strasznie twe serce wzburzone, lecz pomnij:
Długi przed tobą bieg życia, a gorzkie
Brzegi ma czara wyrzutów sumienia.

KRYSTYN.

(który usiadłszy drzemał, budząc się)

Ach, pić mi się chce!

WSZEBÓJ.

Śmierć strzaska tę czarę!

WEDEL.

Wodzu, weź z ręki Wszeboja zwycięstwo.

WSZEBOJ.

Bez krwi rozlewu dziś zamku dobędziesz.

SĘDZIWÓJ.

Podejdę raczej.

WSZEBÓJ.

Lecz bez krwi rozlewu.

SĘDZIWÓJ.

Krew ja szanuję, — uczciwość przekładam.

WEDEL.

Wodzu, tak ciebie mianuję, bo wodzić
 Masz do zwycięstwa — nie za nos rycerzy
 Babskim skrupułem — toż zamysł Wszeboja
 W niczem nie kazi rycerza, podejście
 Sztuką się w wojnie nazywa, fortelem;
 Wszędy tak walczą — i różnej krwi strugi
 Miecz mój pił, przecież to nowy dźwięk w uchu,
 Aby podejście wraz hańbą piętnować.

SĘDZIWÓJ.

Wyście przywykli do bojów niemieckich:
 Tam wszystko wolno, by cel był dopięty,
 U nas inaczej — bo u nas bój święty;
 Kalać nie wolno go w myślach zdradzieckich!

SCENA V.

(Ciż. Anna i Marta wprowadzone przez straż obozową.)

MARTA.

(szamocąc się u wejścia)

Puszczajże gburze! toż umiem iść sama.

Trzodę ci wolej poganiać, nie tykać
 Cnej białogłowy, grubiański pachółku.
 Mówię mu idę już, idę — nie! jeszcze
 Pchać musi, bodajś przepadł, gruby chłopie!

(do Sędziwoja)

Zacny rycerzu, wam żałość wynurzę:
 Szaty pomięte, na grzbiecie, żal Chryste,
 Kulak pachółka, — toż dola niewieścia!

(placze)

SĘDZIWÓJ.

Zkąd te niewiasty?

STRAŻ.

O wodzu, przez obóz
 Chyłkiem przejść chciały, skradając się milczkiem.
 Zdrada im patrzy z oczu, to cyganki.

MARTA.

(oburzona)

Cyganki! patrzaj! uczciwe my mieszczi.
 Sameś ty cygan, z cyganki zrodzony,
 Gdy tak cyganisz.

SĘDZIWÓJ.

Co was tu przywiodło?

ANNA.

Panie, litości! zbłąkane niewiasty!...
 Puść nas w pokoju; do Gniezna nam droga,
 Zamysł uczciwy, a zdrada nam obca.
 Puść nas w pokoju! *(na stronie)* przecucie serdeczne
 Prawdę mi rzekło, gdy Wszebój tu, zdrada
 Weszła z nim razem!

WSZEBÓJ!

(na stronie)

Szatany! to Anna!

Chyba z was który jej postać przyodziął.

Anna w obozie? to złuda!

SĘDZIWÓJ.

W tej chwili

Dalej was puścić nie mogę.

MARTA.

(placząc)

Sieroty!

SĘDZIWÓJ.

Tutaj niewiasty zostaną pod strażą;

Sprawy ważniejsze w tej chwili się ważą.

(do rycerzy)

My zaś do szyków, — na jutro rozprawa.

Będzie co będzie, przekłada me mężstwo

Śmierć w prawym boju, nad zradne zwycięstwo.

(do Wszeboja)

Wracaj na zamek — to rad mych osnowa.

WSZEBÓJ.

Przekleństwo.

STRAŻ.

(od namiotu)

Goniec królowej z Krakowa.

SCENA VI.

(Cięż. Gонец z Krakowa.)

SĘDZIWÓJ.

Wieści z Krakowa? co żywo!

GONIEC.

Tak, wieści!

Bodaj je inny był przyniósł; wieść smutna
 Usty niechętnie wychodzi, choć zwykle
 Wieść zła skrzydlata i chystsza niż dobra.

SĘDZIWÓJ.

Cóż więc przynosisz?

GONIEC.

Zaledwie Jegomość

Ludwik król Kraków porzucił i Polskę
 Spiesząc do Węgier, aliści niebawem
 Lud srogo poczuł niewieści rząd w kraju.
 Węgier li znaczył na zamku, Węgrami
 Roił się ciągle zamkowy podwórzec,
 W świcie królowej węgierskie kołpaki,
 W radzie, węgierskie przemogły umysły.
 Cicho lud szemrał, nareszcie, (dopóty
 Dzban wodę nosi, aż ucho się urwie!)
 Węgrzy przyjezdni wysłali pachołków
 Coś gwoli siana na miasto, swym trybem
 Zawzdy zbójeckim, nuż siano zagrabiąc,
 Mieszczan dobytek i pracę; bezprawiu
 Nie mógł się rycerz beczynninie przyglądać:
 Walka się wszczęła — w te tropy też Kmita

Z zamku wybiegłszy jał rozejm tam czynić:
Piękny mi rozejm, — ugodzon oszczepem
Duszę rycerską wyzionął!

SĘDZIWOJ.

Co, Kmita

Zabit?

GONIEC.

Z nim inne zacniejsze rycerze.
Aże lud rzucił się wściekły ku Węgrom
Srodze mordując, — dla Węgrów sposobnie
Noc przyszła, kładąc zapórę tej rzezi.

SĘDZIWÓJ.

Kmita, to filar korony!

BARTOSZ.

Zabity!

WEDEL.

Kmita rycerstwa wzór!

SĘDZIWÓJ.

Perła prawości!

Ciężka nowina; — o bracie, przykrzejszej
Przyniesć nie mogłeś.

GONIEC.

Czekajcie do końca,

Inne mam wieści!

SĘDZIWÓJ.

Cóż przyjdzie posłyszeć?

GONIEC.

Węrzy, królowej przyboczni doradcy,
 Chciwi podbojów, w niewieście jej serce
 Jad podejrzenia wsączyli, i straszno
 Rzeczy te prawić, mówili, jakoby
 Wy Sędziwoju z Gniewkowskim trzymali.

SĘDZIWÓJ.

(z oburzeniem)

Ja! nędzni! zdrajcą ja?!

GONIEC.

Dalej, jakoby

Wasz to był pomysł, by mnich zawsze raził
 Szyki królewskie, by jego umocnić
 W kraju...

SĘDZIWÓJ.

(jak wyżej)

Stój! dosyć; przekłete domysły.
 Prawże, co dalej?

GONIEC.

Królowa niepewna

Co jej wypada uczynić, więc łącno
 Ucho oddała Węgrowi, a ninie
 Spiesz już Węgier dowódzca, by objąć
 Wasze tu miejsce i kraju hetmaństwo.

SĘDZIWÓJ.

(jak wyżej)

Węgier wódz, mówisz?

WEDEL.

Nie póki ja żyję!

KRYSTYN.

Nie zła nowina rycerze! z Węgrzyinem
Dobrze spółkować — ze starym Węgrzyinem!

BARTOSZ.

Miecz intruzowi!

WEDEL.

O wodzu, wysłuchaj
Rady Wszeboja; dziś jeszcze zamczysko
Nasze!

WSZEBÓJ.

(snyderczo)

Zaniechaj o Grabio, Sędziwój
Woli poczekać, aż Węgier przybędzie.

BARTOSZ.

Pomnij, u brony przyjmiemy go szydnie.

SĘDZIWÓJ.

Odstąp pokuso!

BARTOSZ.

Gdy zdradę odrzucisz
Straszny rozniecisz niepokój, rycerze
Stawią się groźnie Węgrowi.

GONIEC.

O Panie
Spiesz, aby Węgier nie szydził z narodu!

SĘDZIWÓJ.

(ponuro)

Kiedy chcesz wydać zamczysko?

WSZEBÓJ.

(szybko)

Dziś jeszcze!

SĘDZIWÓJ.

Dzisiaj już w zamku.

WSZEBÓJ.

A pośmiech Węgrowi!

SĘDZIWÓJ.

Pośmiech Węgrowi! więc zgoda!

ANNA.

(na stronie)

O nieba!

WSZYSCY.

Pośmiech Węgrowi, niech żyje Sędziwój!

SĘDZIWÓJ.

Okaż nam, jaka nam wiara w twe słowa.

WSZEBÓJ.

Wszebój i Hanko, to sprawy zakłady.

ANNA.

(na stronie)

Ojciec mój, Boże!

WSZEBÓJ.

Z Hankowych moździerzy

Huk was powita nie straszny, jałowy;

Idźcie nań śmiało — na główną wprost bronę,

Wszebój tam będzie; — gdy w baszcie kaganiec

Błyśnie, wybranej garsteczce rycerzy
 Boczną dam furtę; — ja wracam obwieścić
 Hance ten pomysł.

SĘDZIWIÓJ I WODZOWIE.

Więc zgoda!

ANNA.

Nie jeszcze!

WSZEBÓJ,

Przebóg! to Anna!

ANNA.

Tak, córa Hankowa.

(do Sędziwoja)

Stójcie rycerzu, ten człowiek was zdradza,
 Dech jego zionie zdradzieckim oblędem.
 Hanko nie zdradzi swej córy — a Anna
 Żyje, więc w zamek nie wejdiesz.

WSZEBÓJ.

Zuchwała!

Tu mi urągasz! — w mej jesteś tu mocy.

ANNA.

Prawość bezbronna silniejsza nad zbrodnię
 W kutym pancерzu; — o póki me serce
 Biję w miłości — ty zdrady nie spełniesz.

WSZEBÓJ.

(porywając się do miecza)

Giń więc, bym spełnił co prędzej

SĘDZIWÓJ.

(zasłania Annę)

Szalony,

Grozisz niewieście!

ANNA.

Stój! nędzny zbrodniarzu;

Bóg mię osłoni swą dłonią — dla Niego!

(słychać pieśń wojenną z prologu)

Słyszysz te dźwięki?

SĘDZIWÓJ.

Co znaczą te gwary?

ANNA.

(w uniesieniu)

Bóg ma potęgę, — a miłość ma czary!

SCENA VII.

(Ciż. Rycerz wpadając.)

RYCERZ.

Panie — Gniewkowski na czele swych szyków

Napadł na czaty, już w obóz się zbliża —

SĘDZIWÓJ.

Za mną, rycerze —

WSZYSCY.

Do broni, do broni!

(wychodzą tłumnie)

ANNA.

(składając ręce)

Cześć ci i chwała!

WSZEBÓJ.

To piekła wyrokiem!

Pieśń ta nie wita, lecz żegna cię, Anno.

Zginiesz!

ANNA.

O uderz, w tej chwili z rozkoszą

Umrę, już nowe ożywia mię męztwo:

Ginę, gdy przy nim jest Bóg — i zwycięstwo.

WSZEBÓJ,

(porwałając ją o ziemię)

Jędzo, zdeptałaś mi życie, idź w piekło!

WŁADYSŁAW.

(za sceną)

Za mną, rycerze!

ANNA

(zrywając się)

To on!

WSZEBÓJ.

Ha! przekleństwo!

(porywa Annę w ramiona)

Nikt cię nie wyrwie już z ramion Wszeboja.

WŁADYSŁAW.

(wpadając)

Tu! *(sposstrzega Annę)* Anna!

ANNA.

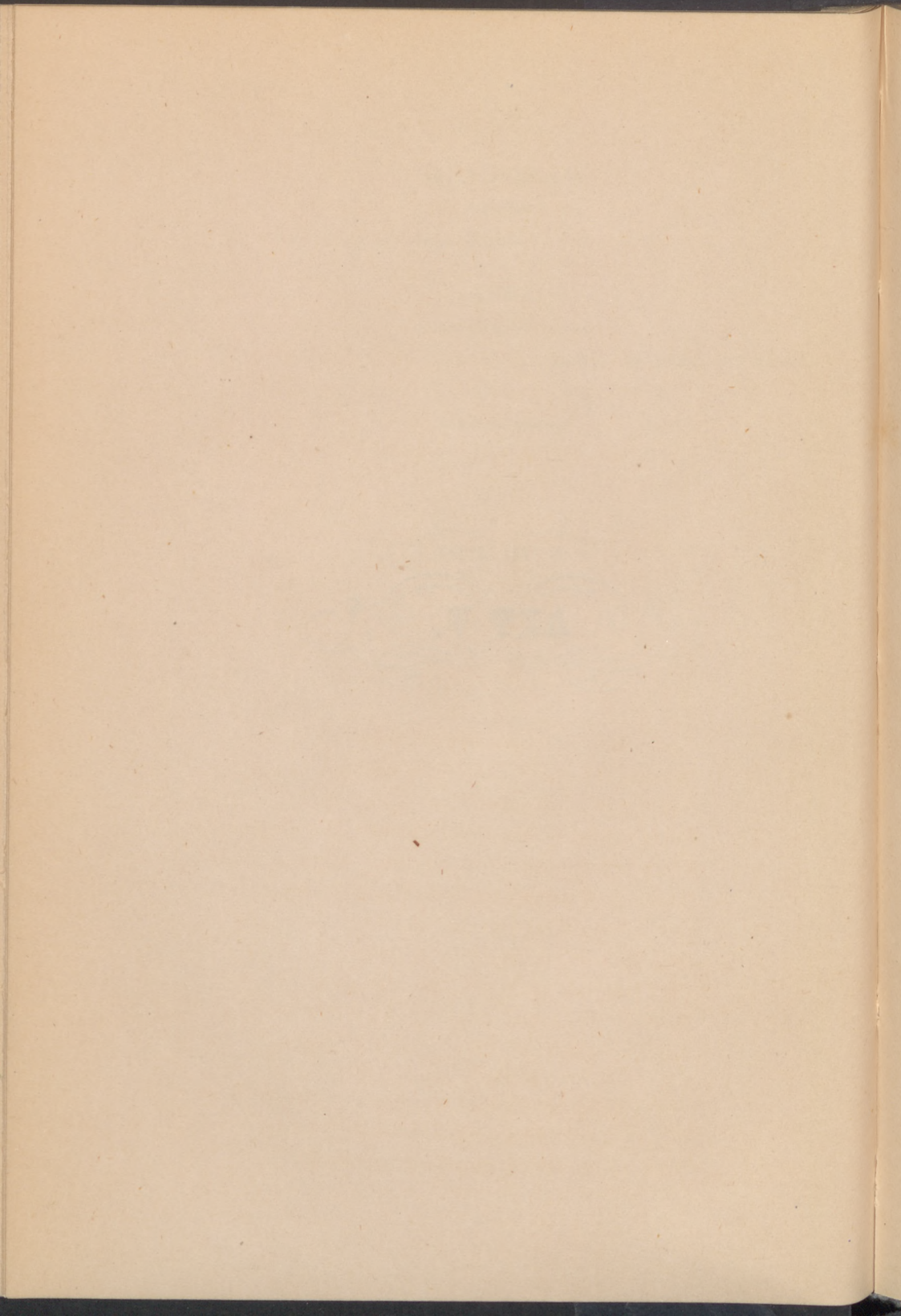
(rzucając się ku niemu)

Luby! na wieki już twoja!

(Zasłona spada.)



AKT V.



AKT V.

(Scena jak w akcie drugim i trzecim)

SCENA I.

HANKO.

(sam)

Czyliż me serce ogłuchło od huku
Armat, tak puste, i myśli w nieładzie...
Anna, ma córa! gdzież losy ją wiodą.
Uszła z zamczyska, więc kłamiesz Wszeboju,
Łiesz jak pies podły, i jako psu, w serce
Razem z żelazem oszczerstwa pchnę jady.
Ona odbiegła od jego uścisków,
Ona niewinna i czysta — o Boże,
Czyż mię tak życie zbrukało, że nawet
Widzę robaka pod szatą dziewiczą
Dziecka własnego! drzyj, podły Wszeboju,

(słychać dźwięki pieśni wojennej)

Znaki książęce! to nasi wracają.

(idzie ku baszcie do okna)

Nasi! — ja znowu go mogę mianować

Naszym! w obozie coś popłoch i wrzawa;
 Hufce wracają, a księżę na czele...
 Cóż to? czy mara szatańska, pierzchnąwszy
 Z serca, na oku usiadła? coś w bieli!
 Cóż to na Boga, na jego ramionach!
 Anna, na jego ramionach, o piekło!
 On nie szedł chwały tam szukać, lecz swojej.
 Swojej... o Boże! — nie daj mi wymówić!
 Hanko! to córka twa, córka mieszczańska
 W księcia objęciach! o gadzie niewdzięczny. —
(zakrywa twarz w dłonie, po chwili milczenia)
 Zdrada! — ja mogę go zdradzić, broniła
 Cześć mię od zdrady, on wziął cześć, hamulec
 Czynów występnych, gdzie Wszebój? rozkoszy!
 Jam twój Wszeboju; o starcze zelżony,
 Możesz być zdrajcą, boś jest już zhańbiony!
(wybiega)

SCENA II.

(Władysław wnosi Annę omdłąłą)

WŁADYSŁAW.

Anno, Aniele! ja czuję w tej chwili
 Cobym był stracił, gdym ciebie odzyskał.
 Lubá!

ANNA.

(podnosząc głowę)

Gdzie jestem? ty! to ty mój luby,
 Ty! o nie rzucę cię płocho raz wtóry;
 Bóg sam cię kochać dozwala, gdy miecz twój
 Zesłał mi w chwili rozpaczy i śmierci.
 Luby! jam twoja!

WŁADYSŁAW.

O Anno! bez ciebie —
 Życie mi zimne, jak w ścianach grobowca.
 Pieśń mi zwycięstwa tak dzwięczy, jak echo
 Pieśni żałobnych; tron Anno bez ciebie
 Zda mi się trumną, tyś słońcem mem, życiem,
 Chwałą mą, czynem, i bóstwem, aniele!

ANNA.

Nie mów tak luby, o nie mów — czy widzisz?
 Słowa bluźniercze zbudziły tam mary,
 Widzisz tam, w bieli? to matka z grobowca
 Przyszła do córki — o matko — przebaczysz!
 Widzisz, skinęła, tam iść mam? do ciebie...
 Pójdę, posłuszna, choć zimno być musi
 W twoim grobowcu, a tutaj u piersi
 Jego tak ciepło! o pozwól, nie wołaj;
 Ciepło tu, błogo, o zostaw tu córkę.
 Widzisz, wciąż woła! — o luby, od matki
 Z grobu nie wyrwiesz, jak z szponów Wszeboja
 Broń mię!

WŁADYSŁAW.

O luba, to mary zwodnicze!
 Skroń twoja pała, i serce jak młotem
 Biję o moje; — te bicia złączone
 Winne do życia cię wołać, nie śmierci.
 Anno! dość trwogi, idź spocząć w komnaty,
 Idź!

ANNA.

(zrywając się)

Spocząć? dosyć spoczywać w mogile.
 Teraz nie chwila spoczynku, o luby,

Zdrada, co grozi twej głowie, wróciła
 Męstwo w złęknione mi serce, wyjawię
 Cały ci pomysł — tu zdrada w około,
 Wszyscy zdradzają, i ojciec mój, Boże
 Ojciec mój!

WŁADYSŁAW.

Luba!

ANNA.

Wiesz wszystko — nieprawdaż?
 Ja ci nie zdradzam tajemnic, wiesz wszystko!

WŁADYSŁAW.

Luba — chodź za mną! nie tykaj przeszłości
 Strasznej i trwożnej; — przy sercu mem nowe
 Życie się pleni.

ANNA.

O tak! nowe życie.
 Przeszłość, to księżyc, co bladym wejrzeniem
 Zgasłe oświeca wspomnienia, a słońcem
 Przyszłość z miłością — z nich życie się rodzi:
 Gaśnij księżycu, bo słońce już wschodzi!

(wychodzą)

SCENA III.

WSZEBÓJ.

(sam)

Zemście sprzyjają niebiosą; przez wały
 Wkradłem się tutaj; zwycięstwa ślepotą

Wzrok im odjęła. Więc działać! pragnienie
 Pali mię, prędzej by spożyć tę zdradę.
 Potem śmierć! w moich się latach nikt jészcze
 Chyżym tak krokiem ku śmierci nie kwapił.
 Ha! ty mi będziesz wrywał kochankę?
 Piekło! myślałeś, że Wszebój to zniesie?
 Ha! ja wam dzisiaj do schadzki miłóśnej
 Taką zapalę pochodnię, iż wam się
 Jeszcze przed czasem dno piekła ukaże!
 Sam gdy mam ginąć, niech wszystko naokół
 Padnie w perzynę i gruzy, o rozkosz:
 Niszczyć wraz z sobą, co wieki tworzyły.
 Dzieło zniszczenia śród krwawego łona
 Miłóść poczęła — nienawiść dokona!

SCENA IV.

(Wszebój. Hanko.)

HANKO.

Wszebój!

WSZEBÓJ.

Milcz, dźwięk ten na zamku już umarł,
 By zmartwych powstać śród zemsty i zdrady;
 Milcz, ty nie wołaj mię mianem dawniejszem,
 Bo ja się wstydzę przed mojem nazwiskiem,
 Niechcę go słyszeć! O ciężar!

HANKO.

Pomogę!

Nieś ci go, wezmę ci hańby połowę.

(po chwili milczenia)

Nie kluj bo zdradzisz! dobrześ rzekł, Wszeboju.
 Zdradzam, ja zdradzam w tym zamku raz wtóry.
 Straszno pomyśleć, jak zbrodnia za zbrodnią
 Wiąże się, niby łańcucha ogniwa...
 Zbrodnia znów zbrodnię sromotnie zapłodnia.
 Ha gad! on srogo tę boleść zapłaci.

WSZEBÓJ.

Płyną godziny leniwo, gdyby mi
 Całe się życie tak wolno splatało
 Jako ta zdrady godzina, dłoń moja
 Nie czekałaby na śmierci przybycie.

HANKO.

Anna, Anusia, me dobro jedyne,
 Wątek jedyny, zkałd soki pożywne
 Czerpał do życia pień stary, spróchniały...
 Gadzie... u własnej rozgrzałem cię piersi!
 Myślisz Wszeboju, że dosyć to zemsty
 Wydać ten zamek królewskim?

WSZEBÓJ.

(gwałtownie)

Czy dosyć?

Piekło! mnie pęka pierś z żalu i gniewu
 Że jest to słowo na świecie — to dosyć;
 Każda że zemsta się kończy tem słowem!
 Dosyć, przekłety to wyraz — dla niego
 Nic nie jest dosyć — gdy zamek wydamy
 Pastwić się będziemy.

HANKO.

Tak, pastwić się będziemy.

Wolno zabijać!

WSZEBÓJ.

Przekleństwo! lecz zemsta
 Z śmiercią się jego zakończy, zakrótko.
 Człowiek ten winien być wieczny dla zemsty!
 Sto mieć żywotów, by stokroć umierać,
 Wiecznie żyć na to, by cierpieć na wieki.

HANKO.

Dziś więc z wieczora?

WSZEBÓJ.

Dopiero z wieczora!
 Lampa w tem oknie da hasło od furty.
 Gaśnij o słońce! — tak długo się wleciesz
 Dzisiaj po niebie, już czas, czas w obsłony
 Chmur się pogrążyć!

HANKO.

Me działa się zdziwιά:
 Zwykła bo cięższa ich strawa, wieczerzę
 Dziś będą z prochu mieć tylko.

WSZEBÓJ.

Ktoś kroczy.
 Ja do kryjówki! od czasu gdym zdrajcą
 Został, po norach się kryję. — O mnichu,
 Całą bym wieczność poświęcił, by prędzej
 Zemsta wybiła; o biada wśród ludzi
 Temu, — co w sercu takie jędze budzi.

SCENA V.

(Hanko. Anna.)

ANNA.

Ojciec mój — zdrajca — nie ojciec — nie, zdrajca!
 Strasznie! on zradza dla mnie jego! — dla mnie!
 Ojczy!

HANKO.

O córko! *(na stronie)* Na widok jej, nowy
 Żal tłoczy serce i zemstę rozgrzewa.

(gwałtownie)

Anno! czy kochasz rodzica?

ANNA.

Ach ojczy,

Czyli cię kocham? okropne pytanie.
 Pytać, to wątpić.

HANKO.

Za ojca rozkazem

Wszystko uczynisz!

ANNA.

O wszystko! na Boga,
 Nie! nie! nie wszystko — nie wszystko mój ojczy.
 Nie kuś mi serca tak strasznym rozkazem.

HANKO.

Anno! me dziecię, me dobro jedyne,
 Ty jeszcze myślisz o księżciu!

ANNA.

Czy myślę!

Żyję nim ojczy, jak kwiat żyje rosa.

HANKO.

Kwiaty krom rosy skrywają robaka.
On tym robakiem, co jadęm zdradzieckim
Ukrył się w wonne twej duszy obsłony.
Nędzny! o córko, ty musisz zapomnieć:
Powiedz, on umarł!

ANNA.

Więc czemuż ja żyję!

HANKO.

Słuchaj, twa głowa jest męzką do rady,
Serce dopiero zdradziło kobietę.
Wiesz ty, co znaczy cześć ojca i rodu?
Wiesz ty, jak długo żyć trzeba na świecie,
Ile znieść w życiu udręczeń i trudów,
Żeby ochronić od hańby siwiznę,
Żeby nieskalać tych zmarszczków zaszczytnych!
Nędzny, on zbrukał włos siwy, com chronił
Jako puściznę dla ciebie!

ANNA.

O biada!

HANKO.

Wiesz, nieświadoma ty życia dziewczyno,
Wiesz czem cię miłość piętnuje księżęcia?
Wiesz — wielki Boże, ja skonam z tem słowem!

ANNA.

(na kolanach)

Ojcze, ach ojcze, miej litość nademną!

HANKO.

Litość? on nie miał litości nad tobą
 Nie znał wdzięczności dla ojca zasługi:
 Zginie.

ANNA.

Ach ojczel!

HANKO.

On zginie, ty wsłuchaj,
 Wsłuchaj się w dźwięk ten i wniknij weń cała:
 Zginie!

ANNA.

(jakby w obłąkaniu)

On zginie! *(podnosząc się)* Po moim więc zgonie!

HANKO.

Anno, pamiętaj, on umarł dla ciebie.
 Nie ma go w rzędzie żyjących, choć chwila
 Jeszcze nie była, co czarną tę duszę
 Strąci w otchłanie piekielne' — dla ciebie
 Chwila ta przeszła już — mów miserere!
 Nie, nie waż ty się mi modlić za niego,
 Nigdy, pamiętaj, nie! nigdy, o Anno,
 Córko — pamiętaj — ty córko młynarza,
 Dziewcze mieszczańskie w ciemności zrodzone
 Słuchaj i pomnij: — gdy w baszcie naczelnej
 Skona kaganiec, co świeci przez szyby,
 Lampę tę weźmiesz i pewną ją dłonią
 W oknie umieścisz — tu, potem...

ANNA.

Przenigdy!

Lampa ta zdradę oświeca; — okrutny!

HANKO.

Cześć twego ojca w tem, zemsta i spokój.

ANNA.

Nigdy, o zabij mię raczej, mój ojcze,
 Zabij mię raczej, to lżejsza ofiara.
 Tyś mi dał życie, więc weź je; to twoje,
 Lecz moje serce i miłość są moje!
 Nikt mi nie wydrze ich nigdy.

(wbiega Wszebój)

Co widzę!

Wszebój tu, zdrada!

WSZEBÓJ.

O spiesznie do dzieła.

Mnich mię wytropił — a nasza mu sprawa
 Bodaj nie tajna — wy spieszcie na wały,
 Mnich wam moździerze ogląda.

HANKO.

Przeklęty!

WSZEBÓJ.

Pospiech nas zbawi!

HANKO.

Do dzieła!

(wybiega)

WSZEBÓJ.

(do Anny)

Daj lampę.

Spiesznie.

ANNA.

(rzucając lampę o ziemię)

Ot masz ją!

WSZEBÓJ.

Ha, podła jaszczurko

Wtóry raz mnich twój nie wstrzyma mych ciosów.

(rzuca się na nią)

SCENA VI.

(Ciż. Władysław. Stefan. Przedpełko. Pacholki.)

WŁADYSŁAW.

Stój, podły zdrajco!

WSZEBÓJ.

(rzucając się ku niemu)

Ha piekło! ty mnichu,

Zginiesz!

WŁADYSŁAW.

Tak zginę, lecz nie twoją ręką,

Podły rabusiu.

WSZEBÓJ.

Hej coś uwodziciel

Pono nie lepszy.

WŁADYSŁAW.

To Bóg sam rozstrzygnie!

(Bóg. Władysławu wytrąca Wszebojowi miecz z dłoni, Wszebój pada)

WSZEBÓJ.

Piekło!

WŁADYSŁAW.

Pachołki — kajdany na ręce,
Związać żywego, i każdy mi głowę
Za ten łeb podły odpowie.

WSZEBÓJ.

Przekleństwo!

(pachołki wyprawdzają Wszeboja)

WŁADYSŁAW.

Wracaj w komnaty Anusiu, bo straszne
Rzeczy dzieć będą się tutaj!

ANNA.

(błagalnie)

Mój ojciec!

WŁADYSŁAW.

Ojciec twój cały, a miłość jest moja
Jego strażnikiem. Stefanie, więc moje
Znacie rozkazy: — dać hasło z nad baszty
Tak jako zdrajca ułożył z Szubińskim;
Bronę wraz podnieść, a skoro rabusie
Wciskać się chciwie weń poczną, wraz spuścić,
Wszystkich przytłoczyć, a rąbać kto żywy.
Wszebój zaś związany pośrodku dziedzińca.
Spalon na stosie; niech widzi swe dzieło!
Miej tam na oku puszkarza.

STEFAN.

On w turmie.

WŁADYSŁAW.

Niechaj go strzegą — niech dobrze go strzegą:
Wy odpowiecie za każdy włos jego.

SCENA VII.

(Stefan. Przedpełko.)

STEFAN.

Słyszysz co prawi?

PRZEDPEŁKO.

Że głową zapłacim
Głowę młynarza.

STEFAN.

A przecież on zginie!

PRZEDPEŁKO.

Śmiałyś Stefanie?

STEFAN.

Czy śmiałym — on zdrajca.
Bóg sam, co w dłonie dał miecz, w piersi serce
Każe zabijać zbrodniarzy. Wiszota
Pomniesz, gdy razem śmiertelnym Bartosza
O ziem powalon, w tej leżał komnacie
Co chwila wargi bledszemi i głosem
Mówił: śmierć Hance!

PRZEDPEŁKO.

Z tem słowem on skonał.

STEFAN.

Zawzdy byliśmy mu wierni na życiu,

Zgonem się sojusz nie zerwie rycerski:
Śmierć Hance!

PRZEDPEŁKO.

Śmierć mu!

STEFAN.

Duch teraz Wiszoty
Wzłeci spokojnie. — Czy stos już gotowy?

PRZEDPEŁKO.

Gotów, i piękny stos, suche w nim drzazgi,
Suchsze od kości wychudłych młynarza.

STEFAN.

Dalej więc, bronę odemknąć, a potem
Ogień na drzewo!

PRZEDPEŁKO.

O Matko najświętsza,
Oby udało się pobić choć setkę!

STEFAN.

Ja ślubowałem po świecy jarzącej
Co pięć opryszków zakłutych.

PRZEDPEŁKO.

Jam kope
Groszy ślubował do grobu Wojciecha. —

STEFAN.

Żywo do dzieła.

PRZEDPEŁKO.

Toż będzie uciecha!

(wychodzą)

SCENA VIII.

(Anna sama z kagańcem w ręku.)

ANNA.

Straszno mi! nigdzie spokoju, a ściany
 Komnat tak dzwięczą grobowo i glucho...
 Kto tu! nic! rzeki wzburzone bałwany
 Szepsem prorocstwa wnikażą w me ucho.
 Trwożny niepokój mar dziwnych gromadzie
 Kształty nadaje — i ludzi me oczy...
 Skronie me w ogniu — a myśli w nieładzie:
 Takąż to drogą do szczęścia się kroczy!
 Biada! o przebóg — kto mówił tu zdrada?
 Kto tu rzekł zdrada? — to ściany szeptały,
 Ściany te straszne, ponure, o biada!
 Ja nie zdradziłam — ja ojca włos biały
 Zdradzić! *(w najwyższej trwodze)* gdzie ojciec! ha może pod bronią
 Zbójców? nie, on go obroni szlachetnie,
 On go obiecał zasłonić swą dłonią,
 Kocha latorośl, a więc pnia nie zetnie.
 Kocha, ach kocha, to dźwięk jest błogi
 W nowej otusze odżywa duch,
 Pierzcha sen mar, sen straszny, złowrogi,
 Serce spowite w rozkoszy puch!
 Witaj o witaj, szczęścia Aniele
 Ty mi zwiastujesz rozkoszy plon,
 Z nim, ach jedynie z nim jest wesele,

Mój Bóg, me życie — on!

(Słychać wrzawę i okrzyki — przez okna tylnej ściany widać lunę płomienną)

Cóż to? szczęk broni, głucho okrzyki,
Wrzawa wojenna, zgiełk, rannych jęki;
Coś mi strasznego wróżą te dźwięki,
Szyby się złocą w jakieś płomyki...
Coraz to jaśniej, głośniejszy, krzyk trwogi
Straszny, — a teraz okrzyk zwycięzki...
Ha, gdyby zdrada! z mieczem na wrogi
Wpadnę, nie przeżyć mi jego klęski!

(chce wybiegać)

SCENA IX.

(Anna. Marta.)

MARTA.

(zobiegając)

Biada! nieszczęście, okrutne nieszczęście.

Anno!

ANNA.

Dla Boga! czem serce mi zranisz. —

MARTA.

Straszne nieszczęście Anusiu, o czemu
Ziemia się nie chce rozstąpić podemną,
Grom czemu głowy nie strzaska niebogiej!
Mnie tego dożyć!

ANNA.

O Marto, piastunko,
Matko, niepewność straszniejsza od ciosu;
Cóż mi przynosisz za wieści, mów prędzej.

MARTA.

(z wysileniem)

Tam na dziedzincu — bój, walka — w pośrodku
Stos, — stos okropny w płomieniach, a na nim
Na nim — Ach!

ANNA.

Ojciec!

MARTA.

Tak! Hanko na stosie!

Biedna ma głowa!

ANNA.

(z rozpaczą)

Ja stos podpałiłam,

Ja go zabiłam!

MARTA.

Anusiu, na Boga!

ANNA.

Zdradził mię — Ojca wbrew słowu danemu
Zabił niewierny! — więc on mię nie kocha...
Nie kocha! — strasznie! mój ojciec!

MARTA.

O dziecię!

Zmysły zbierz, idźmy daleko ztąd, biegnąc
Zamek opuśćmy, w ciemnościach się nocy
Kryjąc — uchodźmy —

ANNA.

Nie! tu miejsce moje —

Tu mi umierać, tu zemścić się Marto!
 Jeszcze kaganiec się pali, i jeszcze
 Czeką Sędziwój u furty nadbrzeżnej.
 Prędnij! ofiara zdradzonej sieroły
 Będzie dziś grobem miłości i cnoty!

(stawia kaganiec na oknie)

Tutaj znak! teraz już wszystko skończone.

MARTA.

(nasłuchując)

Anno, tam słyhać szczełk broni!

ANNA.

Posłyszysz

Bliżej go! Ojczę, ty będziesz pomszczony!
 Teraz do ciebie — nim rzuci mię męztwo.

(wybiega, Marta za nią)

(Nagła zmiana dekoracyi, za podniesioną tylną ścianą ukazuje się dziedziniec zamkowy; w głębi brama, — w okolo trupy i ranni. W pośrodku stos gorejący. —

Na stosie Wszębój omdlały i Hanko stojący u słupa Wbiega Anna i Marta.)

ANNA.

Ojczę!

MARTA

O Boże!

ANNA.

Mój ojczę!

HANKO.

(ze stosu)

Przekleństwo

Córze wyrodnej! Bóg kłatwę niech ziści.

(pada w płomienie)

ANNA.

*(padając)*Ojczy ach! *(porostaje z determinacją)* Ogień przekleństwo oczyści!*(rzuca się na stos gorejący)*

WŁADYSŁAW.

(wbiegając)

Stójcie, na Boga! o Anno!

ANNA.

(ze stosu)

Przeklęty!

(zapada w płomieniach)

WŁADYSŁAW.

Boże, o straszna godzina, więc wszystko
W jednym utracam płomieniu!

STEFAN.

(wbiegając)

O Panie!

Zdrada! szturm nocny!

PRZEDPEŁKO.

(wbiegając)

Ach zdrada! na wałach

Hufy królewskie!

GŁOSY W GŁĘBI

Niech żyje Szubiński!

WŁADYSŁAW.

*(stoi w osłupieniu)**(Ze wszech stron wpadają stronnicy królewscy. Sędziwój od przodu sceny.)*

SĘDZIWÓJ.

Tak sprawiedliwość na końcu dank bierze!
Mnichu, dasz głowę! —

WŁADYSŁAW.

(dobywa miecza)

Chodź po nią!

(Bój. Władysław opuszcza ramię)

O Boże!

Ból dłoń mi złamał!

SĘDZIWÓJ.

(wytrącając mu miecz)

Idź skonać w klasztorze!

(Zasłona spada.)



Faint mirrored text at the top of the page, likely bleed-through from the reverse side.

A large, faint table with multiple columns and rows, also appearing to be bleed-through from the reverse side. The content is illegible due to fading.

Pieśń wojenna .

piu lento.

Czy w radzie czy w zwadzie czy w smarnej gromadzie
 Gdy swiata powita na helmie miec i
 Lew srogi gdy wrogi podscietu pod nogi ba-

piu lento

tempo!

w medlitwie czy w bitwie czy harceni w gonitwie Rycerskie rzemiosko przed
 i demoni miecz w dloni Jecisz rzen koni Poranna mig surma go-
 ranek gdy wianek uplata dla branek wesoly przy uciecie pio-

Pieśń wojenna

wszystkie tej wiedzy Bo między ten pierwszy kto w boju
tymym znajduje. O niedziarz kto takiej rokosznej
senkom zycyliwy to cłomiel szczęśliwy to rycerz

rit. lento

na przedzie
nie exuje
prawdziwy

Z potrzeby w potrzebę i z cwał w cwał ze

tempo 1^o *dis*

stanca na stancie i z wate na wat. To roz- kosz! to

f. *forte.*

rososz jedyna ry-cerska przyczyna rycerski to tan! To

ros - kox to ros - kox jedyna Rycerska przyczyna!

rycerski to tan! co ry - cerz to tan!

The first system of music consists of three staves. The top staff is in treble clef with a key signature of one flat and a 2/4 time signature. It begins with a whole rest, followed by a half note G4 and a quarter note A4. The middle staff is also in treble clef, starting with a series of chords: a dotted quarter note G4 with a chord of F4-A4-C4, a dotted quarter note G4 with a chord of F4-A4-C4, and a dotted quarter note G4 with a chord of F4-A4-C4. This is followed by a 2/4 time signature and a series of notes: a half note G4, a quarter note A4, a quarter note B4, and a quarter note C5. The bottom staff is in bass clef, starting with a series of chords: a dotted quarter note G2 with a chord of F2-A2-C2, a dotted quarter note G2 with a chord of F2-A2-C2, and a dotted quarter note G2 with a chord of F2-A2-C2. This is followed by a 2/4 time signature and a series of notes: a half note G2, a quarter note A2, a quarter note B2, and a quarter note C3. The system concludes with a double bar line.

Spiew Anny.

Andantino.

The second system of music consists of three staves. The top staff is in treble clef with a key signature of one flat and a 2/4 time signature. It contains four whole rests. The middle staff is also in treble clef with a key signature of one flat and a 2/4 time signature. It contains four whole rests. The bottom staff is in bass clef with a key signature of one flat and a 2/4 time signature. It begins with a dotted quarter note G2 with a chord of F2-A2-C2, followed by a dotted quarter note G2 with a chord of F2-A2-C2, and a dotted quarter note G2 with a chord of F2-A2-C2. This is followed by a 2/4 time signature and a series of notes: a half note G2, a quarter note A2, a quarter note B2, and a quarter note C3. The system concludes with a double bar line.

Sięw orle x gór nie strzasaj tak piór
 Siwy orle x gór słygn x wysokich chmur.
 Siwy orle x gór — leć na jego tor

Bo to krmawe znaczy bo je a tam
 Oston w boju go swem nie rxem
 Kiedy w boju w srod ry - cerzy wróg

cate szczer - cie moje,
 niech twoe skrzydło mu nuklerxem,
 ku niemu grót wy - mierzy,

pp.

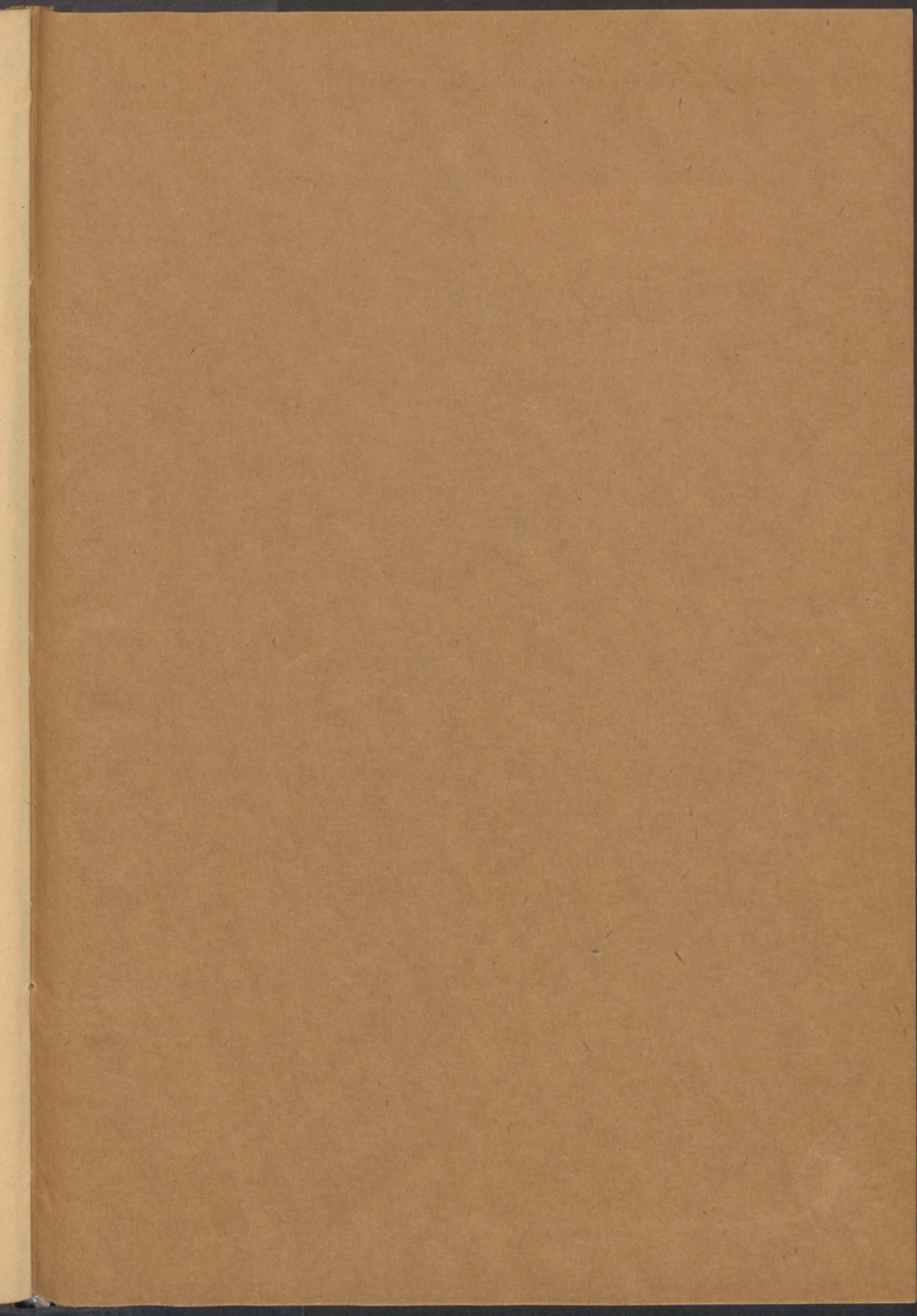
*sród tysiąca strzał!
Bronia będzie szpon!
Bron go orle bron!*

pp.

pp.

pp.

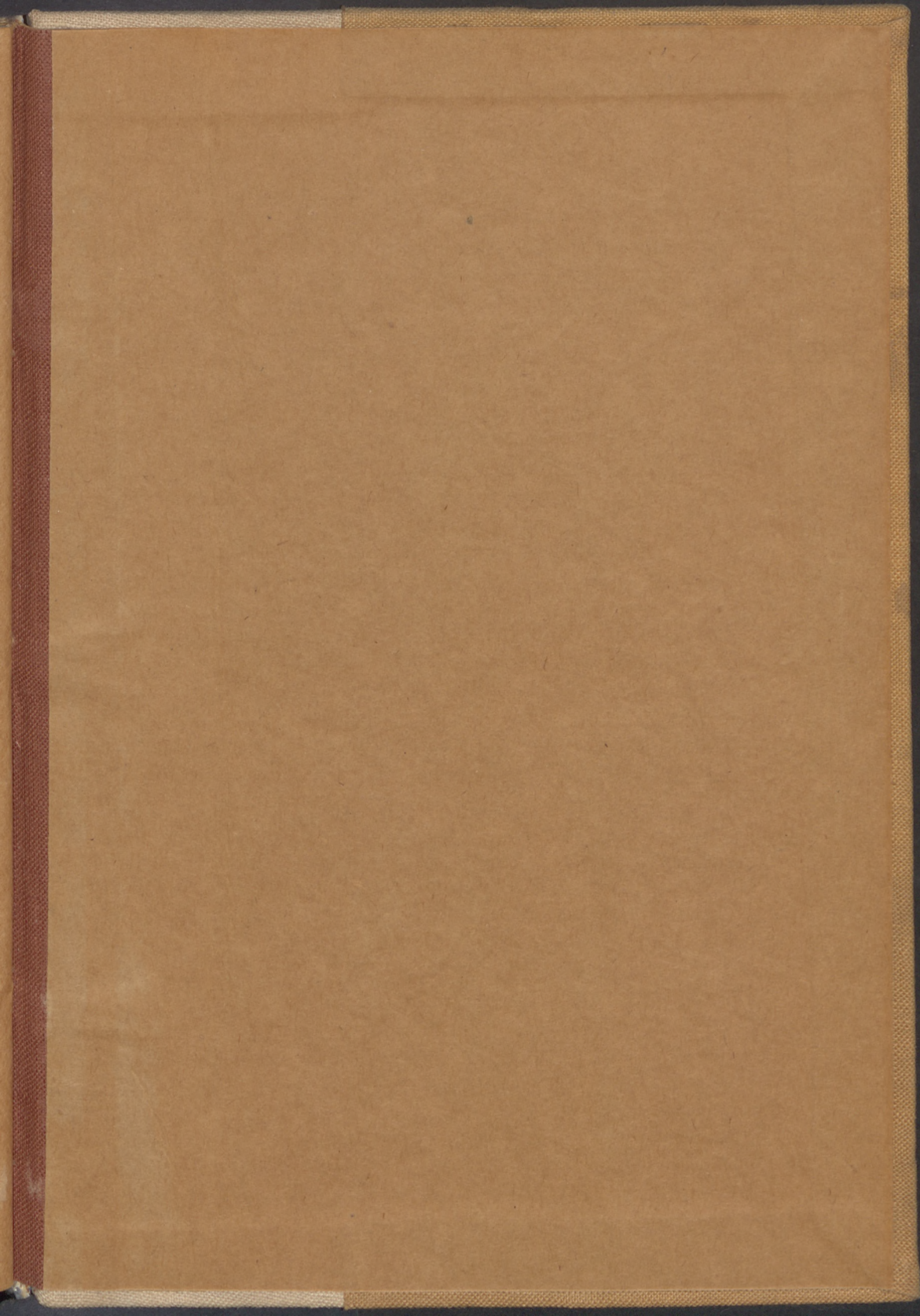
*Do obu tych śpiewów muzyka jest St. Moniuszki wzniesł
dla autora dramatu skomponowana.*



Biblioteka Główna UMK



300020501130



KO

WE

32